FASTFOODOWA DUCHOWOŚĆ s. 4
CO WPŁYWA NA PŁODNOŚĆ? s. 10
RACHUNEK DLA ROSJI s. 34
STOLICA POLSKIEJ PIOSENKI s. 42

11.06.2023
nr 24 (918)
cena 5 zł
(w tym 8% VAT)
NR INDEKSU 205 109
ISSN 1734-9079
www.idziemy.pl

idziemy

Gdy dziecko nie nadchodzi...

s. 12

caritas
NADZIEJA DLA JEMENU
caritas.pl/jemen
Caritas Polska od 2019 r. wspiera służbę zdrowia w Jemenie. Apelujemy o wsparcie finansowe dla 5 placówek zdrowia w regionie Adenu. Zebrane środki zostaną wykorzystane m.in. na konsultacje położnych, asysty przy porodach, wizyty kontrolne matki i noworodka oraz szczepienia.
możesz pomóc

Dokonując wpłaty na stronie **caritas.pl/jemen**

Wpłacając dowolną kwotę na konto: **PL 77 1160 2202 0000 0000 3436 4384** z dopiskiem **JEMEN**

Wysyłając **SMS** pod numer **72052** o treści **JEMEN** (koszt 2,46 zł z VAT)

ks. Henryk Zieliński

Owoc podwójnie zakazany

Ujawnione pod koniec maja wyniki badań opinii publicznej w Kanadzie na temat granic dopuszczalności eutanazji są ważnym ostrzeżeniem. Pokazują, że raz przesunięte w tej dziedzinie granice wkrótce przestają istnieć.

Zaczęło się całkiem niedawno: w 2016 r., kiedy eutanazja w Kraju Klonowego Liścia po długich sporach została oficjalnie dopuszczona przez prawo federalne w odniesieniu do ludzi nieuleczalnie chorych. Miało być to wyrazem „miłosierdzia". Ale już pięć lat później wspomniane prawo zostało rozszerzone na wszystkich chorych. Wystarczyło mieć ukończone osiemnaście lat i potwierdzenie zdiagnozowania ciężkiej choroby, której dolegliwości medycyna nie była w stanie złagodzić w stopniu satysfakcjonującym pacjenta. Co ważne, propozycje „godnego" zakończenia życia mogą składać pacjentom sami lekarze. Nierzadko to robią. Podobnie działają wyspecjalizowane domy pogrzebowe, w których można na dowolny dzień zamówić kompleksową usługę: śmierć na życzenie, ewentualną kremację i pochówek.

Jakby tego było mało, od marca bieżącego roku wśród uprawnionych do eutanazji znaleźli się także cierpiący na zaburzenia psychiczne. To, czy pacjent jest świadomy swojej decyzji, oceniają psychiatrzy. Jeszcze o krok dalej poszli autorzy wspomnianego na początku badania. Bo przecież takie sytuacje życiowe, jak bezdomność czy skrajne ubóstwo, też mogą powodować złe samopoczucie, depresję czy załamanie psychiczne. Zapytali więc Kanadyjczyków, czy powinno się udostępnić (zaoferować) wspomagane samobójstwo ludziom… bezdomnym i biednym. Aż 28 proc. sondowanych uznało, że bezdomność jest wystarczającym powodem ku temu. W przypadku ubóstwa odsetek ten był tylko o 1 proc. niższy. Zaznaczam, że w pytaniu chodziło wyraźnie o osoby zdrowe! Ale już 20 proc. Kanadyjczyków popiera „udzielanie medycznej pomocy w umieraniu" każdemu, kto o to poprosi, bez względu na przyczynę.

Przykład ten pokazuje jak w soczewce, w jaki sposób krok po kroku społeczeństwo przechodzi od tak rozumianego „miłosierdzia" dla cierpiących do wygodnego pozbywania się problemu. Zamiast organizować pomoc socjalną dla ubogich i budować ośrodki dla bezdomnych, o wiele łatwiej i taniej jest zaproponować im pomoc w komfortowym pożegnaniu się z życiem. Nie jest to wcale takie trudne. Zwłaszcza kiedy z taką „pomocą" przychodzi lekarz, pielęgniarka albo pracownik socjalny. Łatwo wtedy o złe i nieodwracalne rozporządzenie swoim życiem.

Paradoksalnie, pierwszym krajem w Europie i jednym z pierwszych na świecie, gdzie już w 1999 r. zalegalizowano eutanazję, nie była liberalna Belgia czy Holandia, ale postkomunistyczna Albania! Miał rację George Soros, pisząc dwa lata wcześniej o szczególnej podatności na nowe ideologie tych społeczeństw w Europie, których kręgosłup został najmocniej przetrącony przez komunizm. Belgia i Holandia zalegalizowały eutanazję trzy lata później. W praktyce działają tam już mobilne zespoły eutanazyjne, analogicznie do naszego pogotowia ratunkowego. W obydwu tych krajach eutanazja bywa stosowana nawet wobec nieletnich i noworodków! W samej tylko Holandii prokuratura odnotowuje corocznie prawie 150 przypadków nadużycia tej procedury.

To, co św. Jan Paweł II proroczo nazwał „cywilizacją śmierci", zatacza coraz szersze kręgi. Od 16 maja tego roku do kilku krajów naszego kontynentu, gdzie ostatecznie zalegalizowano eutanazję, dołączyła katolicka Portugalia. Tamtejszy parlament po zawetowaniu w marcu ustawy w tej sprawie przez prezydenta Marcela Rebelo de Sousę przegłosował ją ponownie w tej samej wersji i zgodnie z portugalskim prawem prezydent musiał ją podpisać. Na początku, zgodnie z przećwiczonym scenariuszem, eutanazja ma być dopuszczalna jedynie w przypadkach szczególnych. Ale to tylko początek. Przykład Kanady i wielu państw europejskich pokazuje, że raz uruchomionego w kraju pochodu wspomaganego samobójstwa nie da się zatrzymać. Nie łudźmy się, problem ten raczej wcześniej niż później dotrze także do Polski.

W Biblii czytamy, że po zerwaniu przez człowieka zakazanego owocu z drzewa poznania dobra i zła Bóg postawił „cherubów i połyskujące ostrze miecza", aby człowiek nie sięgnął po owoce z drzewa życia (por. Rdz 3, 24). To znaczy, że sięgnięcie po ten podwójnie zakazany owoc byłoby dla ludzkości bardziej zgubne niż grzech pierworodny. Żyjemy jednak w czasach, kiedy człowiek usiłuje przekroczyć i tę granicę. Doświadczenie, choćby z XX w., jak to się kończy, gdy chcemy być panami początku i końca ludzkiego życia, niczego nas nie nauczyło.

henryk.zielinski@idziemy.com.pl

11.06.2023 idziemy w numerze:

TEMAT TYGODNIA

Co wpływa na płodność? – wyjaśnia dr Tadeusz Wasilewski, ginekolog, specjalista naprotechnologii **s. 10**

Gdy dziecko nie nadchodzi – jak realizować rodzicielstwo w przypadku braku własnego potomstwa **s. 12**

MOJA WIARA

O fastfoodowej duchowości i pogoni za sensacją mówi ks. prof. Marek Chmielewski **s. 4**

W poszukiwaniu serca – jaki jest głęboki sens nabożeństwa do Serca Jezusa? **s. 18**

Dekalog dla wolnej Polski – pielgrzymka Jana Pawła II z 1991 r. **s. 30**

Pięknie żyć **s. 32**

Ks. Jan Sochoń: Pasterz i nasze życie **s. 38**

NA CZASIE

Rachunek dla Rosji – dlaczego warto policzyć straty wojenne spowodowane przez ZSRR **s. 34**

Stolica polskiej piosenki – 60 lat Krajowego Festiwalu Piosenki Polskiej w Opolu **s. 42**

WARTO WIEDZIEĆ

95 lat pomocy dzieciom ulicy – dziedzictwo Kazimierza Lisieckiego **s. 36**

Sen a wyniki egzaminów **s. 44**

Czytanie nie kończy się na papierze! Najnowsze wiadomości i opinie na stronie www.idziemy.pl. E-wydanie tygodnika można zakupić na stronach: www.eprasa.pl, www.egazety.pl.

Fastfoodowa duchowość

Z ks. prof. dr. hab. **Markiem Chmielewskim**, teologiem duchowości i mariologiem, rozmawia Irena Świerdzewska

Trudno jest zebrać ludzi na nabożeństwo, a na hasło „Objawiła się Matka Boża na drzewie" gromadzą się tłumy. Jak wytłumaczyć taką reakcję?

Św. Jan Paweł II w liście „Novo millennio ineunte" pisał, że „mimo rozległych procesów laicyzacji obserwujemy dziś w świecie powszechną potrzebę duchowości" (nr 33). Nierzadko tę potrzebę duchowości człowiek współczesny usiłuje zaspokoić za pomocą nadzwyczajnych znaków i mocno angażujących przeżyć. Jest to przejaw współczesnej tzw. duchowości fastfoodowej. Jak za pomocą żywności typu fast food chcemy szybko i smacznie zaspokoić głód, tak samo usiłuje się potrzebę duchowości szybko i emocjonująco zaspokoić, goniąc za sensacją. Tymczasem uświęcające Boże działanie dokonuje się w zwyczajnej codzienności – tam, gdzie żyjemy, i przez to, czym żyjemy. Największym cudem jest Eucharystia, w której można uczestniczyć codziennie. Wielu tego nie rozumie i nie ceni, szukając w swej religijności rzeczy nadzwyczajnych – owych „smaczków" i niezwykłości.

Wiara opiera się na objawionej przez Boga prawdzie, która dostępna jest na drodze rozumu. Ostatecznie jednak Bóg zawsze jest dla człowieka niezgłębioną tajemnicą. Gdy jednak słabnie wiara w Chrystusa, to zawsze pojawia się zabobon i pokusa prostego, zero-jedynkowego postrzegania świata. A takie przesłanie często niosą prywatne objawienia.

Dlaczego Kościół jest tak ostrożny w odniesieniu do prywatnych objawień?

Ostrożność Kościoła odnośnie do wszelkiego rodzaju chrystofanii, mariofanii czy angelofanii wynika z tego, że nadzwyczajne zjawiska duchowe mogą mieć różne przyczyny: nadprzyrodzoną, naturalną i demoniczną. Bez odpowiedniej wiedzy teologicznej i roztropności trudno je rozeznać. Łatwo wtedy o pobłądzenie w wierze. Nierzadko mamy do czynienia ze zwodniczym działaniem demonicznym. Diabeł jest przecież mistrzem kłamstwa (por. J 8, 44). Nie mogąc udaremnić zbawczego działania Bożego, na wszelkie sposoby próbuje je naśladować i fałszować. Nawet pozorami wzniosłej, spektakularnej świętości chce ostatecznie odciągnąć człowieka od Boga i Kościoła.

Nas, ludzi ochrzczonych, obowiązuje wierność publicznemu objawieniu, które zawarte jest w Piśmie Świętym. Wszelkie zaś prywatne objawienia czy nadzwyczajne znaki, nawet jeśli są wiarygodne, mają tylko charakter fakultatywny. Możemy zatem w nie wierzyć, ale nie mamy obowiązku ich przyjmować, gdyż jedynie pomagają głębiej zrozumieć prawdy zawarte w objawieniu publicznym. Na przykład uznane przez Kościół objawienia św. Faustyny nie wniosły niczego nowego spoza nauki Pisma Świętego odnośnie do natury Boga bogatego w miłosierdzie. Jednak Bóg przez nią przypomniał nam o tej fundamentalnej prawdzie, która w kontekście naszych czasów nabiera nowego znaczenia.

Nie ma sensu gonić za sensacją. Uświęcające Boże działanie dokonuje się w zwyczajnej codzienności. Największym cudem jest Eucharystia.

Co jest kryterium rozeznania, z jakiego ducha pochodzą te niecodzienne zjawiska?

Kościół od wieków ma wypracowane kryteria do oceny różnych zjawisk. Najprostszym jest odpowiedź na pytanie: Jaki ma cel i sens to, co się wydarzyło, czemu to ma służyć? Bóg, jeśli chce nam coś zakomunikować, czyni to poprzez Kościół, który pełni funkcję prorocką, a więc przez ludzi. Rzadko natomiast posługuje się nadzwyczajnymi znakami materialnymi. Tym bardziej historia duchowości nie zna przypadku, w którym taki przekaz dokonywałby się za pomocą drzewa czy wyrytego na nim wizerunku. Drzewa czasem stanowią jedynie symboliczne tło dla mariofanii. Tak było np. w Gietrzwałdzie w 1877 r. czy na warszawskich Siekierkach 80 lat temu.

fot. arch. ks. Marka Chmielewskiego

W badaniu zjawisk nadzwyczajnych należy przede wszystkim wykluczyć czynniki naturalne. W przypadku „objawienia" w Parczewie istnieje duże prawdopodobieństwo, że wyciek soku lub inne czynniki mechaniczne czy chemiczne wywołały jakiś obraz, który jednym kojarzy się z twarzą Jezusa, a innym z twarzą Maryi. W prawdziwych objawieniach nigdy nie ma wątpliwości co do tego, kto i z jakim przesłaniem przychodzi.

Kolejnym kryterium oceny zjawisk nadzwyczajnych jest ich treść i trwałość przesłania, o ile jest dane. Fałszywe objawienia zwykle wzbudzają sensację, ale tylko na początku. Potem nikt ich już nie pamięta. Tymczasem prawdziwe objawienia nierzadko po dziesięcioleciach zachowują swoją ważność i aktualność.

Zawsze warto stosować tzw. kryterium Gamaliela (por. Dz 5, 38-39): jeżeli jest to sprawa Boża – przetrwa wszelkie próby, badania, a nawet prześladowania. Jeśli zaś to jest sprawa ludzka, to niebawem upadnie.

Czasem ludzie pytają: dlaczego Kościół nie zajmie się zbadaniem danej sprawy?

Kościół, który jest stróżem Bożego objawienia, nie musi badać każdego zjawiska nadzwyczajnego. Czuwa natomiast, aby nie narazić wiary na ośmieszenie, a ludzi na utratę zbawienia z powodu niewiary lub fałszu. Mamy zatem wierzyć w Chrystusa i Jego Ewangelię, a nie w prywatne, często wątpliwe objawienia. Nie „odwracajmy" Kany Galilejskiej. Jezus tam zamienił wodę w wino (J 2, 7-11). My zaś chcemy wino Ewangelii zamieniać w wodę sensacji.

Katedra we Fromborku

fot. xhz

Episkopat na Warmii

Letnie zebranie plenarne Konferencji Episkopatu Polski odbędzie się w dniach 12–14 czerwca w Lidzbarku Warmińskim. Tematem będzie październikowy synod w Rzymie. Będzie to kolejny – po diecezjalnym i kontynentalnym – etap procesu synodalnego.

Msza Święta na rozpoczęcie obrad zostanie odprawiona w sanktuarium Matki Bożej Królowej Pokoju w Stoczku Klasztornym – jednym z miejsc internowania prymasa Stefana Wyszyńskiego. Biskupi nawiedzą miejsce pochówku Mikołaja Kopernika w bazylice archikatedralnej we Fromborku, gdzie będą celebrować Eucharystię. W tym roku obchodzimy bowiem 550. rocznicę urodzin i 480. rocznicę śmierci duchownego-astronoma.

Na zebranie KEP przyjadą przedstawiciele episkopatów z innych państw, którzy podzielą się wnioskami z prac synodalnych w swoich krajach. Dłuższe wystąpienie przedstawi delegat synodu biskupów Ukraińskiego Kościoła Greckokatolickiego bp Teodor Martyniuk.

Sekretarz KEP bp Artur Miziński zwraca uwagę, nawiązując do słów abp. Stanisława Gądeckiego, na zagrożenia i ryzyka związane z procesem synodalnym. Choć zebrano w procesie synodalnym to, co wiernych boli i czego pragną od Kościoła, to jednak brakuje w tym zmysłu wiary.

Pojawiają się postulaty „sprzeczne z ciągłością wiary Kościoła, Słowem Bożym i tradycją Kościoła”, jak to określa kard. Marc Ouellet./**KAI, bs**

Na czerwcowe

– Uczęszczając na nabożeństwa czerwcowe, polecajmy Bożemu Sercu sprawy naszej ojczyzny, naszych rodzin oraz osobiste intencje każdego z nas. Serce Boże, przyjdź królestwo Twoje – zachęcił abp Stanisław Gądecki na początku miesiąca poświęconego czci Najświętszego Serca Pana Jezusa. Przewodniczący KEP przypomniał o 103. rocznicy poświęcenia narodu polskiego Sercu Jezusowemu przez Konferencję Episkopatu Polski na Jasnej Górze.

Abp Gądecki obchodzi w tych dniach 50-lecie kapłaństwa. Święcenia przyjął 9 czerwca 1973 r. z rąk bł. kard. Stefana Wyszyńskiego w bazylice prymasowskiej w Gnieźnie. Główne uroczystości dziękczynne z okazji jubileuszu odbędą się 10 czerwca w Poznaniu./**KAI, bs**

Krzysztof Ziemiec

Przekroczenie granic

Zapewne słyszeli już Państwo, jakie korzyści i zagrożenia niesie ze sobą sztuczna inteligencja. Wchodzi dopiero w nasz świat, ale z przytupem, wysoką energią i w atmosferze wielkiej niepewności. Dzięki niej praca może być pozornie łatwiejsza, np. dla leniwych uczniów napisanie wypracowania, ba! – matury, a nawet pracy doktorskiej będzie banalnie proste. Jednak to także niebezpieczeństwo eliminacji wielu zawodów, czyli zbędności wielu osób i całych grup zawodowych. Już głośno jest o protestach scenarzystów filmowych czy grafików w USA.

Jeszcze gorszym zagrożeniem są tzw. deepfake’i, czyli głęboka manipulacja obrazami. W internecie mieliśmy do czynienia z fikcyjnymi zdjęciami papieża w białej puchowej kurtce, co było niewinną igraszką, czy złapanego po szarpaninie z policjantami Donalda Trumpa, co już jest groźniejsze. To zwiastun tego, co może nas czekać. A jeśli takie fałszywe, kompromitujące nagrania z politykami pojawią się kilka dni przed wyborami… aż strach pomyśleć.

Ale już dziś mamy przedsmak tego w całkiem realnej rzeczywistości. Oto znany działacz gejowski zasugerował, że pojawił się w internecie film kompromitujący pewnego polityka Konfederacji. Kompromitacja ma polegać na tym, że na filmie – którego notabene nikt nie widział, bo go na 99,9 proc. po prostu nie ma – widać, jak ów niechętnie nastawiony do społeczności LGBT polityk został przyłapany na homoseksualnych czynach. Ów działacz gejowski nie dysponuje dowodami, tak samo jak kilka lat temu, kiedy kłamiąc, oskarżał kilka miast o przyjęcie strategii mającej zwalczać osoby LGBT. Ale mleko się rozlało. Kto miał uwierzyć, uwierzył. I o to chodziło.

> **Strach pomyśleć, co się stanie, jeśli fałszywe, kompromitujące nagrania z politykami pojawią się kilka dni przed wyborami. A już mamy tego przedsmak.**

Żeby nie było jednostronnie: najnowszy spot reklamowy partii rządzącej jest przykładem podobnego mechanizmu. Oglądamy w nim długie ujęcia Muzeum Auschwitz, widzimy informację, ile osób tam zginęło, ilu Polaków zginęło w czasie wojny. A potem bezpośrednią sugestię, że marsz 4 czerwca odbędzie się pod hasłem „Znajdzie się komora dla Dudy i Kaczora”, bo tak napisał jeden z byłych już dziennikarzy, za co go niemal wszyscy skrytykowali.

To, co się dzieje, przekracza pewne granice. A mamy dopiero czerwiec, strach więc pomyśleć, co czeka nas na jesieni, tuż przed wyborami. Poczucie wspólnoty, już dawno kruszone, do października może być stertą gruzu. I to bez sztucznej inteligencji.

Autor jest dziennikarzem TVP

W SKRÓCIE

■ **Franciszek zaproszony do Brazylii.** Prezydent Brazylii Luiz Inacio Lula da Silva podczas telefonicznej rozmowy z papieżem Franciszkiem zaprosił go do Brazylii – poinformował rząd tego kraju. Papież był w Rio de Janeiro w lipcu 2013 r., a więc tuż po wyborze, na Światowych Dniach Młodzieży.

■ **Dozbrojenie Ukrainy.** Biały Dom ogłosił 39. pakiet uzbrojenia dla Ukrainy, wart 300 mln dolarów. W skład transzy wchodzi m.in. amunicja do systemów obrony powietrznej Patriot, rakiety AIM-7 i systemy obrony powietrznej Avenger.

■ **Zabójstwa w RPA.** W RPA co godzinę dochodzi do trzech morderstw – wynika z najnowszych statystyk policyjnych, które są omawiane w tym kraju regularnie co trzy miesiące. Między styczniem a marcem 2023 r. liczba morderstw w RPA wzrosła o 3,4 proc. w porównaniu z analogicznym okresem w ubiegłym roku, odnotowano 6289 takich zbrodni.

■ **Bliżej do NATO.** Wszystkie kraje członkowskie Sojuszu Północnoatlantyckiego są zgodne, że Ukraina przystąpi do tej organizacji, a Rosja nie dysponuje w tym względzie żadnym prawem weta – zadeklarował sekretarz generalny NATO Jens Stoltenberg, uczestniczący w nieformalnym spotkaniu ministrów spraw zagranicznych państw Sojuszu w stolicy Norwegii Oslo.

■ **Walka z „antybohaterami".** Rząd lewicowego prezydenta Chile Gabriela Borica obiecał społeczeństwu wydanie – przy wsparciu opozycji – bardziej zdecydowanej walki zjawisku szerzenia przez świat przestępczy w przestrzeni publicznej swoistego kultu „bohaterów" mafii i gangów narkotykowych.

■ **Nowy prezydent Łotwy.** Dotychczasowy minister spraw zagranicznych Łotwy, 49-letni Edgars Rinkeviczs, został wybrany przez parlament na nowego prezydenta tego państwa.

■ **Wypadek w forcie.** Szesnaścioro dzieci i jeden dorosły zostali ranni podczas wycieczki do historycznego Fortu Gibraltar w Winnipeg, stolicy kanadyjskiej prowincji Manitoba, gdy załamała się wewnętrzna konstrukcja i grupa spadła z wysokości około sześciu metrów. Stan trojga dzieci jest niestabilny.

■ **Cenne odkrycie archeologiczne.** W ruinach twierdzy Bałyk Dere we wschodniej Bułgarii archeolodzy znaleźli datowany na połowę X w. napierśnik średniowiecznego woja, na którym jest napis cyrylicą; może to być najstarszy artefakt z tym systemem pisma.

■ **Ostrzeżenie dla palaczy.** Na papierosach sprzedawanych w Kanadzie będą obowiązkowe nadruki o szkodliwości palenia, znajdą się na każdym papierosie w paczce – poinformowało kanadyjskie ministerstwo zdrowia. To pierwsze takie rozwiązanie na świecie.

PROTESTY W KOSOWIE

fot. PAP/EPA/Georgi Licovski

Setki etnicznych Serbów z Kosowa uczestniczyło w masowych demonstracjach przeciwko nowo wybranym burmistrzom albańskiego pochodzenia. Serbowie próbowali nie dopuścić nowych burmistrzów do wejścia do gmachów urzędów. Doszło do starć z siłami pokojowymi NATO z misji pokojowej KFOR, broniącymi gmachów lokalnych urzędów. Rannych zostało kilkudziesięciu Serbów i żołnierzy Sojuszu. Serbscy manifestanci zaatakowali wojskowych z KFOR gazem łzawiącym i granatami hukowymi, a także namalowali na pojazdach sił NATO litery „Z", czyli symbol rosyjskiej inwazji na Ukrainę.

ZBRODNIE NA DZIECIACH

Od lutego 2022 r., czyli początku rosyjskiej inwazji na Ukrainę, wszczęto ponad 2,9 tys. postępowań karnych w sprawie przestępstw popełnionych przez wroga na ukraińskich dzieciach – powiadomiła w Międzynarodowym Dniu Dziecka Prokuratura Generalna Ukrainy. Zbrodnie agresora wobec dzieci to przypadki morderstw i spowodowania obrażeń ciała, przestępstwa o charakterze seksualnym, ataki na szkoły i inne placówki oświaty, a także nielegalne deportacje osób niepełnoletnich z Ukrainy – wyjaśniła prokuratura.

fot. PAP/EPA/Vladyslav Musiienko

Na zdjęciu mężczyzna siedzi obok ciała swojej dziewięcioletniej wnuczki, ofiary rosyjskiego ataku rakietowego w Kijowie 1 czerwca.

KU CZCI PATRONKI ZAGRZEBIA

31 maja obchodzone jest w Zagrzebiu święto Matki Bożej Kamiennej Bramy, patronki miasta. Tego dnia ulicami miasta przechodzi uroczysta procesja (na zdjęciu). Wizerunek Maryi z Dzieciątkiem pochodzi prawdopodobnie z XVI lub XVII w. i od samego początku znajduje się nad bramą wjazdową do miasta. Podczas pożaru 31 maja 1731 r. obraz cudownie ocalał, miał jedynie nadpaloną ramę. Pobożne podanie głosi, że ogień zgasł, gdy tylko osiągnął skraj wizerunku Maryi. W 200. rocznicę tego wydarzenia, 31 maja 1931 r., został ukoronowany. Nad wizerunkiem widnieje tabliczka z napisem: „Pomoc we wszystkich problemach i przeciw ogniowi. 31 maja 1991 roku. Arcybiskup Zagrzebia".

fot. PAP/EPA/Antonio Bat

fot. PAP/EPA/Monirul Alam

UPRAWIAJ ŻYWNOŚĆ, NIE TYTOŃ

Co roku z inicjatywy Światowej Organizacji Zdrowia obchodzony jest 31 maja Dzień bez tytoniu. Celem jego ustanowienia w 1987 r. było zwrócenie uwagi na powszechność nałogu palenia i jego negatywne skutki dla zdrowia. W tym roku hasłem przewodnim kampanii jest „Uprawiaj żywność, nie tytoń”.
Na zdjęciu dzieci z Bangladeszu z plakatami antynikotynowymi.

ZMARŁ SŁOWACKI ARCYBISKUP

fot. PeterHalko

W katedrze św. Elżbiety w Koszycach pochowano abp. Alojza Tkáča, pierwszego metropolitę tamtejszej archidiecezji. Zmarł on 23 maja w wieku 89 lat. W uroczystościach wzięli udział między innymi kardynałowie Stanisław Dziwisz i Dominik Duka OP. Pogrzebowi przewodniczył obecny arcybiskup koszycki i przewodniczący słowackiego episkopatu abp Bernard Bober. Abp Alojz Tkáč był prześladowany przez władze komunistyczne ówczesnej Czechosłowacji. W okresie, gdy zabroniono mu pełnienia funkcji kapłańskich, był m.in. motorniczym tramwaju i pracownikiem Lasów Państwowych w Koszycach. W 1990 r. św. Jan Paweł II mianował go biskupem Koszyc. Abp Tkáč wyświęcił ponad 350 kapłanów, pracował nad odrodzeniem życia kościelnego po latach dyktatury komunistycznej. W 2010 r. przeszedł na emeryturę.

CHIŃSKA MISJA W KOSMOSIE

Chiny wystrzeliły statek kosmiczny Shenzhou-16 z trzyosobową załogą, która przez pięć miesięcy będzie realizować misję na stacji orbitalnej Tiangong. Statek wystartował z kosmodromu Jiuquan na pustyni Gobi w północno-zachodnich Chinach. Około 10 minut po starcie Shenzhou-16 oddzielił się od rakiety nośnej Long March 2F i wszedł na wyznaczoną orbitę. Członkowie załogi – Jing Haipeng, Zhu Yangzhu oraz Gui Haichao – będą na orbicie prowadzić testy i badania w różnych dziedzinach, między innymi takich jak zjawiska kwantowe.

fot. PAP/EPA/Alex Plavevski

W SKRÓCIE

■ **Odwet Moskwy.** Rosja ogłosiła, że od lipca funkcjonowanie fińskich placówek konsularnych w Murmańsku i Pietrozawodsku nie zostanie wznowione oraz że zamyka swój konsulat generalny w Lappeenrancie przy granicy z Finlandią. W Moskwie do MSZ na rozmowę wezwano fińskiego ambasadora Anttiego Helanterę. To kolejny odwet za wejście Finlandii do NATO – komentuje fińska prasa.

■ **Kary dla Tatarów.** Sąd wojskowy w Rostowie nad Donem na południu Rosji skazał czterech Tatarów Krymskich, oskarżonych o rzekomą działalność terrorystyczną, na kary od 12 do 17 lat pozbawienia wolności – powiadomiło Radio Swoboda. Mężczyźni zostali skazani w ramach postępowania karnego, dotyczącego międzynarodowej islamskiej organizacji Hizb ut-Tahrir (Partia Odrodzenia Islamskiego), której działalność w Rosji jest zakazana od 2003 r.

■ **W hołdzie rotmistrzowi.** Od 31 maja jedna z sal w Parlamencie Europejskim w Brukseli nosi imię rotmistrza Witolda Pileckiego. Wnioskowała o to była szefowa MSZ RP, europosłanka Anna Fotyga (PiS), a w sprawę zaangażowana była też europosłanka z Litwy Rasa Jukneviciene (EPL).

■ **Oszuści na portalach randkowych.** W Bawarii, na południu Niemiec, oszuści wyłudzili dziesiątki milionów euro głównie za pośrednictwem portali randkowych takich jak Tinder. „Łączne szkody zgłoszone do Bawarskiego Centrum Cyberprzestępczości (ZCB) wynoszą około 20 milionów euro” – powiedział minister sprawiedliwości landu Georg Eisenreich.

■ **Chrześcijanin skazany.** Sąd w Pakistanie skazał 24-letniego chrześcijanina Noumana Asghara na karę śmierci za rzekome bluźnierstwo przeciw prorokowi Mahometowi. Wyrok zapadł w pierwszej instancji i obrona zapowiedziała apelację, wskazując na liczne uchybienia w procesie.

■ **Warunkowe zwolnienia na Węgrzech.** W ostatnim czasie z więzień na Węgrzech zostało wypuszczonych 777 obcokrajowców, którzy zajmowali się przemytem ludzi; są to głównie obywatele Rumunii, Serbii i Ukrainy. Wszyscy oni w ciągu 72 godzin mają obowiązek opuszczenia kraju. Jeśli tego nie uczynią, ponownie trafią za kratki.

■ **Zabójstwo dziennikarza.** Dziennikarz radiowy Cresenciano Bunduquin został zastrzelony przed swoim domem w środkowych Filipinach. W kraju tym dziennikarze są regularnie celem zabójstw i zastraszania.

■ **Tragedia na targu.** 19 osób zginęło, a 106 zostało rannych w środę od ostrzału artyleryjskiego na targu w Chartumie – podał Sudański Związek Lekarzy.

Serwis przygotowano na podstawie PAP, KAI i RV

Anna Meetschen

Zastępowanie Eucharystii

Kiedy ponad dziesięć lat temu mieszkałam w Niemczech, miałam okazję uczestniczyć w różnych Mszach Świętych. Nieraz tak zmodyfikowanych, że musiałam pytać innych uczestników liturgii, czy aby na pewno jesteśmy w kościele katolickim. Sytuacja ta dotyczyła raczej zachodnich landów. A niedawno znajomy ksiądz opowiadał, jak dwadzieścia lat temu, kiedy pomagał w jednej z parafii pod Paryżem, nieraz Eucharystia wyglądała następująco: od znaku krzyża, przez czytania, homilię, aż do momentu konsekracji, kiedy to przyjeżdżał kapłan, aby konsekrować hostie, Mszę „sprawowała" – czy też prowadziła – kobieta, liderka tamtejszej wspólnoty.

Jeśli takie sytuacje zdarzały się dwie dekady temu, to co jest obecnie? Otóż na Zachodzie coraz częściej sprawuje się liturgię słowa zakończoną udzielaniem Komunii Świętej, co jeszcze spotęgowało się w czasie pandemii, kiedy to w wielu kościołach tylko udzielano Komunii Świętej, bez odprawiania Mszy. Wiernym też od tego czasu zaczęło się trochę mieszać, co jest Mszą Świętą, a co nią nie jest. Bo dla wielu udzielanie Komunii Świętej oznacza, że sprawowana jest Msza Święta. A wcale nie musi być, jak chociażby podczas liturgii wielkopiątkowej. W ogóle liturgia słowa z obrzędem Komunii Świętej powinna być celebrowana tylko w wyjątkowych przypadkach i nie może zastępować Mszy.

Na Zachodzie jednak zastępowanie Mszy Świętej liturgią słowa sprawowaną przez osoby świeckie stało się dość powszechne, głównie z uwagi na brak księży.

fot. Irena Świerdzewska

Uczestnictwo w Eucharystii jest przywilejem, a nie przykrym obowiązkiem.

Ale nie tylko. Chodzi też w dużej mierze o tzw. parcie świeckich, zwłaszcza kobiet, do bycia przy ołtarzu. Niektórzy wyrażają wątpliwość, czy rzeczywiście jest to konieczne, skoro z malejącą liczbą księży zmalała również liczba wiernych.

Ostatnio zwróciła na to uwagę katolicka grupa świeckich „Vera Fides" ze Szwajcarii, która skierowała do kard. Arthura Roche'a, prefekta Dykasterii ds. Kultu Bożego i Dyscypliny Sakramentów, dubium składające się z pięciu pytań. Wierni zaznaczyli w liście, że nie istnieje już rozróżnienie między sytuacjami zwyczajnymi i nadzwyczajnymi. Grupa twierdzi, że w połowie parafii należących do diecezji Bazylei w niedziele zamiast Mszy odbywa się prowadzone przez świeckich nabożeństwo słowa z udzielaniem Komunii Świętej, a w wielu celebracjach eucharystycznych rola kapłana sprowadza się jedynie do wypowiedzenia słów konsekracji. Członkowie grupy donoszą, że w diecezjach Bazylea, Chur i St. Gallen biskupi udzielili świeckim ogólnego zezwolenia na głoszenie homilii podczas Eucharystii, udzielanie chrztu na podstawie misji kanonicznej lub ustanowienia, a także nadzwyczajnego upoważnienia do asystowania przy zawieraniu małżeństw.

Ze statystyk z 2021 r. wynika, że w Szwajcarii posługuje 1316 księży diecezjalnych, z tendencją malejącą tak szybko, że do 2029 r. ich liczba ma się zmniejszyć o jedną trzecią. Ten problem dotyczy również innych krajów zachodnich. W Austrii w tym roku zostanie wyświęconych (w drugiej połowie czerwca) 29 księży, łącznie diecezjalnych i zakonnych. W zeszłym roku w Niemczech wyświęcono łącznie 33 prezbiterów.

Czy jednak jest to wystarczające uzasadnienie, by zastępować Najświętszą Ofiarę liturgią sprawowaną przez świeckich? To najprostsze rozwiązanie, ale wcale nie najlepsze. Ani liturgia słowa, ani żadne inne nabożeństwo nie zastąpi bowiem Mszy, bo tylko ona jest uobecnieniem Wieczernika, Golgoty i Zmartwychwstania. I tylko księża mogą uobecnić Ofiarę Chrystusa, a nie świeccy. Kiedy spojrzymy na to w ten sposób, to będziemy wiedzieli, dlaczego mamy modlić się o księży i za księży, a nie starać się ich zastępować. I dlaczego uczestnictwo w Eucharystii jest przywilejem, a nie przykrym obowiązkiem. i

Za Biblię do łagrów

W Korei Północnej aresztowano pięć osób, które zebrały się, aby wspólnie czytać Biblię i modlić się. Zostały wysłane do łagrów w celu „reedukacji". W Korei Północnej religie są zakazane. Państwo dokonuje egzekucji ludzi wierzących, a także torturuje ich i znęca się nad nimi. Pomimo tego wiara jest praktykowana w podziemiu, a Biblie lub inne materiały religijne są przemycane przez chińską granicę./**wś**

Ukarany nauczyciel

W Wielkiej Brytanii usunięto z zawodu nauczyciela Joshuę Sutcliffe'a, który nie zgodził się na użycie męskich zaimków wobec uczennicy, która poinformowała go, że identyfikuje się jako osoba transpłciowa. Sprawę obszernie relacjonował „Catholic Herald".

Kuratorium oświaty nieprzejednaną postawę nauczyciela nazwało „nietolerancyjną" i „zniesławiającą profesję", po czym odebrano mu prawo wykonywania zawodu. Urzędnicy stwierdzili, że „zakaz jest proporcjonalny w stosunku do winy" i „leży w interesie publicznym", aby utrzymać „zaufanie do zawodu nauczyciela". W uzasadnieniu decyzji odnotowano, że Joshua Sutcliffe nie tylko odmówił nazywania dziewczyny chłopcem, ale także nie okazał z tego powodu „pełnych wyrzutów sumienia"./**wś**

Klęska powodzi

Klęska powodzi w regionie Emilia-Romania spowodowała ogromne szkody pośród dóbr kultury. Zniszczone zostały m.in. ogrody Villa Spada w Bolonii i średniowieczne muzeum miasta./**wś**

Dariusz Kowalczyk SJ

Aborcja a zespół Downa

27-letnia Angielka z zespołem Downa, Heidi Crowter, chce skarżyć brytyjskie prawo aborcyjne przed Europejskim Trybunałem Praw Człowieka. W Anglii, Szkocji i Walii bowiem prawo pozwala na aborcję do 24. tygodnia ciąży, ale jeśli dziecko ma jakąś niepełnosprawność lub wadę, w tym np. wargę zajęczą albo właśnie zespół Downa, to można je zabić nawet w 9. miesiącu ciąży, tuż przed przewidywanym narodzeniem. Heidi Crowter uważa, że to brutalna dyskryminacja osób takich jak ona. Oczywiście, aborcja w ogóle jest dyskryminacją ludzi rozwijających się w łonie matki, ale współczesny świat nie chce o tym słyszeć. Co więcej, grzmi, że aborcja to podstawowe prawo człowieka.

Pani Crowter walczy o zmianę prawa aborcyjnego od 2018 r., kiedy to wsparła działania pewnej kobiety mającej syna z zespołem Downa. Sąd Najwyższy Zjednoczonego Królestwa odmówił jednak zajęcia się sprawą. Mimo to Crowter nie daje za wygraną i przekonuje, że sytuacja, w której prawo nie traktuje tak samo dzieci niepełnosprawnych w łonie matki, jak innych, w pełni zdrowych dzieci, jest dyskryminacją. Nie do przyjęcia jest fakt – podkreśla – że w 2023 r. żyjemy w społeczeństwie, w którym osoby niepełnosprawne są traktowane w ten sam sposób, co inne osoby, ale jedynie po urodzeniu, a w łonie matki już nie. Rząd Zjednoczonego Królestwa przekonuje jednak, że obecne prawo aborcyjne jest dobre, gdyż ustanawia równowagę między prawami kobiety a prawami nienarodzonego dziecka. Hmm… Cóż to za równowaga praw, skoro kobieta, jak zechce, może potraktować dziecko w swoim łonie jako wroga i pozbawić je życia?!

Przypomnijmy, że zespół Downa, dawniej zwany mongolizmem, to zespół wad wrodzonych, spowodowany dodatkowym materiałem genetycznym w chromosomie 21. Osoby z tym zespołem mają w sposób lekki lub umiarkowany ograniczone zdolności poznawcze. Ponadto mają różne nieprawidłowości układów i narządów, dlatego też wymagają monitorowania powikłań, leczenia i rehabilitacji. Średnia długość życia tych osób to 56 lat. Choć osoby z zespołem Downa i ich opiekunowie muszą mierzyć się z wieloma różnymi problemami, to z drugiej strony wiadomo, że ta niepełnosprawność nie zabiera radości życia. Wręcz przeciwnie! Osoby nią dotknięte są radosne i szczere i potrafią wprowadzać wiele dobra w relacje rodzinne. 21 marca obchodzony jest Światowy Dzień Zespołu Downa. Taki dzień niewątpliwie kłóci się z tym, jak dzieci z tą niepełnosprawnością traktowane są przez prawo aborcyjne w wielu krajach.

Osoby z zespołem Downa są radosne i szczere, potrafią wprowadzać wiele dobra w relacje rodzinne.

Lynn Murray, rzeczniczka ruchu Don't Screen Us Out (Nie odrzucaj nas), stwierdziła: „To bardzo stymulujące, kiedy widzę Heidi, jak idzie ze swą historyczną sprawą do Europejskiego Trybunału Praw Człowieka w Strasburgu. Jako matka 23-letniej córki z zespołem Downa każdego dnia mogę zaobserwować, jak unikalne wartości wnosi ona do naszej rodziny i jak pozytywny wpływ ma na osoby, które są wokół niej". Ross Hendry, zaangażowany w działalność charytatywną na rzecz życia, oświadczył: „Jest czymś całkowicie błędnym, że niepełnosprawność stanowi usprawiedliwienie aborcji aż do momentu narodzin. Czy zaakceptowalibyśmy prawo, które pozwala na aborcję dzieci ze względu na ich płeć lub rasę? Obecne prawo w gruncie rzeczy głosi, że osoby niepełnosprawne są mniej warte od innych osób". No właśnie, można sobie wyobrazić, że jakaś kobieta będzie chciała aborcji, bo badania prenatalne pokażą, że jej dziecko byłoby homo- albo transseksualistą. I co wtedy? Należałoby uszanować jej prawo wyboru?

Znajoma Włoszka, która jest nauczycielką religii w jednym z rzymskich liceów, podjęła historię Heidi Crowter podczas lekcji. W jednej klasie objawiła się grupa chłopców dość agresywnie broniących słuszności brytyjskiego prawa aborcyjnego. Dziewczęta siedziały cicho. Chłopcy perorowali, że dziecko z zespołem Downa to wielkie obciążenie dla rodziców, stąd powinni oni mieć prawo do aborcji nawet tuż przed narodzeniem dziecka. No cóż! To tylko potwierdza statystyki, według których narodziny niepełnosprawnego dziecka często są przyczyną tego, że mężczyzna opuszcza rodzinę i wnosi sprawę o rozwód. Można chłopa zrozumieć! Przecież niepełnosprawne dziecko przeszkadzałoby mu w regularnym chodzeniu na mecze ulubionej drużyny albo w częstych wyjazdach w „delegacje".

dkowalczyk@jezuici.pl

Autor jest profesorem Wydziału Teologicznego Papieskiego Uniwersytetu Gregorianum w Rzymie

Nowa relokacja uchodźców?

Na posiedzeniu ambasadorów państw członkowskich przy UE prezydencja szwedzka podtrzymała propozycję Komisji Europejskiej dotyczącą reformy systemu azylowo-migracyjnego w UE. Zakłada ona m.in. relokację do 120 tys. migrantów rocznie lub ekwiwalent w wysokości 22 tys. euro na osobę, gdy państwo nie będzie chciało relokacji. Spotkania ambasadorów UE odbywają się w Brukseli za zamkniętymi drzwiami./**wś**

Muzułmanie w Japonii

Japoński krajobraz religijny przeżywa wstrząs wraz ze wzrostem mniejszościowej populacji muzułmańskiej. Powoduje to napięcia – donosi azjatycka agencja katolicka Ucanews. Monoteistyczny charakter islamu jest nie do pogodzenia z szintoizmem, tradycyjną politeistyczną religią Japonii.

Według Ucanews liczba muzułmanów w Japonii w ciągu ostatnich 20 lat wzrosła dziesięciokrotnie i obecnie szacuje się ją na mniej więcej 200 tys./**wś**

REKLAMA

Co wpływa na płodność?

Z dr. **Tadeuszem Wasilewskim**, ginekologiem położnikiem i specjalistą naprotechnologii, rozmawia Monika Odrobińska

fot. archiwum T. Wasilewskiego

Coraz więcej par ma trudności z poczęciem dziecka – WHO mówi już o „nieprawidłowości społecznej". Czy niepłodność jest zawsze uleczalna, a bezpłodność nieuleczalna?

Zacznijmy od różnicy między bezpłodnością, która jest stanem nieodwracalnym, np. na skutek braku plemników czy usunięcia macicy, a niepłodnością, czasowo uniemożliwiającą poczęcie dziecka. Do 35. roku życia kobiety i 75. roku życia mężczyzny – pod warunkiem, że są zdrowi i współżyją regularnie – w jednym cyklu kobiety szansa poczęcia dziecka sięga 20 proc. Jeśli po roku do niego nie dochodzi, mówimy o niepłodności, przy czym szansa zajścia w ciążę nie spada wcale do zera.

Jak więc ją leczyć?

Sprowadza się to do walki o optymalną jakość komórek rozrodczych oraz środowiska, w którym ma się rozwijać nowe życie. W przypadku niepłodności na organizm należy patrzeć całościowo, gonady płciowe – jajniki i jądra – są przecież tylko jednymi z jego narządów. Zdrowie prokreacyjne dotyczy wszystkich układów: od ośrodkowego układu nerwowego, przez tarczycę, nadnercza, wątrobę, nerki, mięśnie szkieletowe, po układ pokarmowy.

Czy dobrze rozumiem, że niepłodność to nie choroba, ale jej objaw?

Tak. Weźmy pacjentkę z niedoczynnością tarczycy wywołaną chorobą Hashimoto. Cierpi ona na chorobę, której objawami są m.in. ospałość, brak energii, tendencja do marznięcia i obniżona szansa poczęcia dziecka. Dalej, weźmy małżonka zakażonego ureaplasmą. Cierpi on na częstomocz, odczuwa pieczenie w czasie oddawania moczu, parcie na mocz itd. Nie dość, że sam jest narażony na powikłania z tytułu choroby, to zaraża nią współmałżonka. U mężczyzn prowadzić to może do spadku liczby plemników i ich ruchliwości, u kobiety – np. do zmniejszenia ilości śluzu płodnego, potrzebnego do przyjęcia plemników.

I mamy niepłodność małżeńską…

Niepłodność to więc objaw chorób po stronie kobiety i/lub mężczyzny. W ochronnej medycynie prokreacyjnej, którą reprezentuję, podstawą jest metoda Creightona, polegająca na obserwacji cyklu miesięcznego kobiety na podstawie wydzielin pochwowych. Znajomość ich cech fizjologicznych pozwala kobiecie szybko wykryć nieprawidłowości, także niepłodność – znacznie wcześniej niż po roku bezowocnych starań o dziecko. Klasyczna medycyna woli polegać na testach owulacyjnych, ultrasonografii czy badaniach laboratoryjnych, nie wyklucza to jednak samoobserwacji, dzięki której kobieta szybciej wie, że należy sięgnąć po pogłębioną diagnostykę.

W przypadku niepłodności na organizm należy patrzeć całościowo. Zdrowie prokreacyjne dotyczy wszystkich układów.

Skoro niepłodność jest objawem choroby, to płodność jest objawem zdrowia. Jak na nie pracować?

Zacznijmy od diety, w której chodzi nie tylko o regularne spożywanie posiłków i dostarczaną przez nie odpowiednią liczbę kalorii, ale także wartości odżywcze. Wbrew temu, co proponują różne mody na dietę, nie ma jednej uniwersalnej. W naprotechnologii szukamy diety eliminacyjnej przypisanej konkretnej osobie. Na przykład aż 90 proc. mężczyzn zmagających się z niepłodnością ma niskie parametry na-

Dr Tadeusz Wasilewski – od 1993 do 2007 r. nadzorował zespół w pierwszej w Polsce klinice in vitro. Gdy zorientował się, że procedura ta uderza w życie, zainteresował się metodą naprotechnologii, a w 2009 r. założył pierwszą w Polsce klinikę leczenia nią niepłodności w Białymstoku.

sienia; naukowo dowiedziono, że na ich polepszenie wpływ ma antyoksydacyjna dieta bogata w kwasy tłuszczowe.

Dla pacjentów wcale nie jest to oczywiste. W ankietach dotyczących ich odżywiania przewijają się i napoje wysokosłodzone, i fastfoody od śniadania po kolację. Tymczasem w organizmie mamy dwa mózgi: ten umiejscowiony w głowie oraz trzewny, w jamie brzusznej. Ten drugi zawiaduje tym, co dzieje się zarówno w głowie, jak i w całym organizmie, a sterowany jest przez mikrobiotę jelitową. Liczba składających się na nią komórek bakteryjnych jest równa liczbie wszystkich komórek w naszym ciele; w sumie ważą one aż 2 kg. Ich rola jest złożona: od udziału w procesie fermentacji, czyli szeroko rozumianej przemianie materii, po udział w syntezie witamin i hormonów.

Dziś mówimy o osiach: przewód pokarmowy – tarczyca, przewód pokarmowy – stawy, przewód pokarmowy – jajniki/jądra. Wiele nieprawidłowości ma swój początek właśnie w układzie pokarmowym; dochodzi do nich na skutek zakażeń, ale i zaburzeń snu czy stresu. Jeśli do tego obciążymy go jedzeniem o znikomych wartościach odżywczych, za to bogatym w rozmaite chemiczne polepszacze smaku, uruchomimy lawinę chorób, które prowadzić mogą także do niepłodności. Układ pokarmowy jest największym narządem immunologicznym w organizmie – jak go traktujemy, tak będzie funkcjonował.

Co oprócz diety wpływa na płodność?

Ruch, bo brak pracy mięśni szkieletowych doprowadza do dysfunkcji metabolizmu, włącznie z insulinoopornością, która jest jedną z najczęstszych przyczyn niepłodności. Nie chodzi o sport wyczynowy, ale o regularny, trwający ok. 45 min dziennie wysiłek pięć razy w tygodniu.

Oprócz diety i ruchu ważny jest też prawidłowy sen i ograniczenie stresu. Nie wszystkie czynniki stresogenne są od nas zależne, ale tych, na które mamy wpływ, unikajmy. Dotyczy to także używek.

To skąd tyle dzieci z rodziców, którzy nałogowo palą i piją?

Owszem, pijąca matka i palący ojciec mogą wydać na świat i dziesięcioro dzieci, ale tu chodzi o zwiększone ryzyko. Nie wszystkie osoby nadużywające używek muszą cierpieć niepłodność, ale z pewnością ta grupa jest na nią bardziej narażona.

Nie chodzi o ascetyczny tryb życia pozbawiony używek – one też są dla ludzi, ale w odpowiednich ilościach i częstotliwościach. Jak po alkoholu nie prowadzi się samochodu, tak przy staraniach o dziecko powinno się go odstawić – zarówno kobiety, jak i mężczyźni. Szczęśliwie rośnie świadomość zespołu FAS u dzieci matek nadużywających alkoholu, ale wciąż za mało mówi się w tym kontekście o ojcach. A alkohol spożywany przez nich przed poczęciem wzmaga ryzyko wewnątrzmacicznego zahamowania wzrostu dziecka, co w późniejszym wieku w większym stopniu naraża je na zaburzenia metaboliczne, np. cukrzycę.

In vitro, które nie szuka przyczyn i nie leczy, to hamulcowy medycyny prokreacyjnej.

A jak na płodność wpływa stosowanie antykoncepcji hormonalnej?

Jeśli przez wiele cykli blokujemy owulację, to pozbawiamy organizm jego naturalnej aktywności, jaką jest wytwarzanie progesteronu i estrogenów. Wówczas błona śluzowa pochwy i jamy macicy robią się cieńsze, a przez to mniej odporne na uszkodzenia mechaniczne i infekcje. Ciągnące się latami, stają na przeszkodzie poczęciu.

Jeśli złamiemy nogę, po wyjęciu jej z gipsu trzeba przywracać jej sprawność rehabilitacją. Tak samo jest z płodnością, która nie działa na zasadzie „włącz/wyłącz".

Dlaczego w Pańskiej klinice leczyć się mogą wyłącznie małżonkowie?

Związek małżeński to gwarancja trwałości, a dla dziecka także bezpieczeństwa. To musi przemawiać do moich pacjentów, bo wracają do nas po kilku miesiącach i chcą się leczyć już jako małżonkowie, odpowiedzialni za siebie i nowe życie. Poczucie bezpieczeństwa jako czynnik psychologiczny ma też niebagatelne znaczenie dla kobiety. Od kilkunastu lat obserwuję, jak staranie się o dziecko metodą naprotechnologii cementuje relację małżonków. Gdy pracowałem w klinice in vitro, kilka razy w miesiącu pary wnioskowały o zaświadczenie o leczeniu niepłodności do celów rozwodowych.

Na marginesie, metodą in vitro zachłysnęliśmy się 40 lat temu, ale od tego czasu medycyna poczyniła postępy. In vitro, które nie szuka przyczyn i nie leczy, to hamulcowy medycyny prokreacyjnej. Niektórym „szkoda czasu" na naprotechnologię, w której olbrzymią rolę odgrywa diagnostyka, ale in vitro także jest dla cierpliwych, bo do zaistnienia procesu ciąży rzadko dochodzi przy pierwszej próbie.

Znam parę, której przez wiele lat nie udało się począć dziecka, także metodą in vitro, a z nowymi partnerami „zaskoczyło" naturalnie i natychmiast. Jak to się dzieje?

W 35 proc. przypadków przyczyna niepłodności tkwi po stronie kobiety, w kolejnych 35 proc. – po stronie mężczyzny, w 10 proc. przypadków „odpowiadają" za nią oboje; w 20 proc. przypadków przyczyny nie da się określić. Czasem połączenie genotypów mężczyzny i kobiety prowadzi do powstania komórki na tyle uszkodzonej, że organizm sam dąży do jej uśmiercenia. To, że mężczyzna ma stałą ilość plemników i – w przeciwieństwie do kobiety – jest zawsze gotowy do zapłodnienia, nie znaczy, że do niego dojdzie. Plemniki te mogą być bowiem złej jakości. Do poczęcia potrzebne są optymalne warunki obu organizmów, a nie plasujące się w dolnej granicy normy. Nieprawidłowa jakość komórek rozrodczych i środowiska, w którym życie ma się rozwijać, stanowi „bramkę", która nie dopuści do poczęcia.

O płodności wiemy już dużo, ale chyba wciąż nie wszystko?

Zdecydowanie tak. Dlaczego bowiem stosowane przez nas leki przez dziesięć miesięcy nie przynoszą rezultatu, a w jedenastym cyklu nagle dochodzi do poczęcia? Dlaczego te same leki, które pomogły zajść w pierwszą ciążę, nie pomagają począć kolejnego dziecka? To wciąż tajemnica. Do leczenia niepłodności trzeba wiele pokory; wiele zależy od rozmów z pacjentami i tego, jak współpracują, ale finał zawsze należy do Stwórcy.

To nie jest operacja wyrostka robaczkowego, gdzie diagnostyka i postępowanie są jasne, a po operacji pacjent zdrowieje. W postępowaniu z niepłodnością szukamy jej przyczyn, neutralizujemy je, a dalej możemy tylko czekać. Nawet koledzy z kliniki in vitro, transferując zarodki do jamy macicy, mówią: „reszta należy do Boga" – nawet niewierzący. Ja powierzam Mu swoich pacjentów od początku.

Irena Świerdzewska

Gdy dziecko nie nadchodzi

Lata starań i oczekiwań nie zaowocowały upragnioną ciążą. Adoptować dziecko? Czy pozostać małżeństwem bezdzietnym? To kolejne wyzwania, przed którymi stają małżonkowie bezskutecznie zabiegający o potomstwo.

Co piąta para w Polsce ma kłopoty z poczęciem dziecka. – Możemy pisać doktoraty z niepłodności, suplementowania, stosowania leków, palety badań. Każda z par dysponuje sporą bazą wiedzy, włącznie z kontaktami do najlepszych lekarzy specjalistów – mówią małżeństwa, które kilka lat starały się o poczęcie dziecka.

– Lekarze wciąż kierowali nas na in vitro. W tamtym czasie z mężem nie byliśmy blisko Kościoła i nie wiedzieliśmy, że jest to niezgodne z katolickim nauczaniem, ale jako kobieta czułam w duszy i w sercu, że nie chcę takiej drogi do rodzicielstwa – mówi Agnieszka.

Małżonkowie nie ukrywają, jak trudne są starania i oczekiwanie na dziecko. – Czasem mąż nawet bardziej niż żona przeżywa to, że nie może spełnić się jako mężczyzna. Spojrzenia, czy brzuch się zaokrągla, ciągłe podpytywanie w rodzinie: „Dlaczego wciąż nie macie dzieci, na co czekacie?”. Nikt nie myśli, że to nie tylko od nas zależy – mówią Agnieszka i Jarek.

Początkowo nawet udział we Mszy Świętej dla par mających trudności z poczęciem nie był prosty, bo najpierw trzeba było zaakceptować, że samym uczestnictwem odsłania się swój problem.

Niepewność i spełnienie

Trafili do Duszpasterstwa Małżeństw Pragnących Potomstwa. – Duszpasterstwo dało nam bardzo dużo siły. Pomogło wytrwać w cierpieniu, bólu, znaleźć zrozumienie i bezcenne wsparcie – mówią małżonkowie.

Pierwsze takie duszpasterstwo w Polsce powstało w 2008 r. w Warszawie. Spotkania odbywały się wówczas w kościele Matki Bożej z Lourdes na Pradze. Założycielami byli Kasia i Tomek, młode małżeństwo z czteroletnim stażem, także oczekujące poczęcia dziecka. – Badania wykazały, że od strony medycznej nie mamy ku temu przeszkód. Korzystaliśmy też z naprotechnologii, ale spełnienie pragnień pozostawało wciąż w sferze marzeń – mówi Kasia.

To właśnie świadectwa małżeństw, które przychodziły do duszpasterstwa, a po pięciu–dziesięciu latach zdecydowały się na adopcję, pomogły im podjąć podobną decyzję. Po sześciu latach małżeństwa udali się do ośrodka adopcyjnego. Dziś są szczęśliwymi rodzicami dwóch chłopców.

Jak mówią rodzice adopcyjni, decyzja nie jest prosta również z tego powodu, że przez lata adopcja była tematem tabu. Narosłe mity powodują lęk i to utrudnia decyzję.

– Modliliśmy się, czy powinniśmy zdecydować się na adopcję. Poszliśmy z mężem na rozmowę do ośrodka adopcyjnego, zaznaczając, że decyzję podejmiemy w trakcie kursu – mówi Joanna. Uzyskali odpowiednie kwalifikacje, ale kurs nie dał im pewności. – Uprzedzono nas, że oczekiwanie na dziecko może trwać długo – przyznaje Joanna. Trwało tyle, ile ciąża – telefon z ośrodka zadzwonił po dziewięciu miesiącach. To jeszcze nie przesądzało sprawy. Kolejną trudną decyzją jest zapoznanie się z dokumentacją dziecka. Żadna z historii nie jest prosta. – Ponownie analizowaliśmy sytuację, rozmawialiśmy z rodzicami adopcyjnymi, było we mnie dużo lęku – nie ukrywa Joanna. – Kolejne postawione pytanie dotyczyło tego, czy chcemy zobaczyć dziecko. Dzień przed spotkaniem miałam jeszcze wiele dylematów: „Dlaczego tak? Chciałabym mieć zdrowe dziecko”. Otworzyłam po modlitwie Pismo Święte i mój wzrok zatrzymał się na zdaniu: „Tyś jest mój syn umiłowany, ja ciebie dziś zrodziłem”. To utwierdziło mnie w decyzji. Pojechaliśmy zobaczyć synka – był cudownym dwulatkiem. Po półtora tygodnia był już u nas w domu – mówi Joanna.

Alicja i Maciej, którzy zdecydowali się na adopcję po ośmiu latach małżeństwa, mieli podobne odczucia. – Najtrudniejsze było przyjęcie ciężaru historii córeczki, obok stanięcia w prawdzie, że naturalne rodzicielstwo nie jest dla nas. To ostatnie oznaczało zamknięcie „działu medycznego” i ropoczęcie myślenia o adopcji. Na etapie rozeznawania decyzji ważna jest też przychylność rodziny – mówią małżonkowie. – Kiedy córeczka była już w domu, w naszych sercach zagościł pokój. Mamy świadomość, że to bardziej my jesteśmy dla niej niż ona dla nas. Chcemy przekazać jej to, co mamy najlepszego. Świat wartości, świadomość, że jest umiłowaną córką Boga, wartościową kobietą – dodają.

Dla Agnieszki i Jarka decyzja o adopcji była także procesem dojrzewania. – Kiedy kolejne metody leczenia niczego nie zmieniały, stwierdziliśmy, że to jest znak od Pana Boga. Musiałam pogodzić się z opinią lekarzy, że mój wiek biologiczny daje coraz mniejsze szanse na poczęcie, i pozwolić sobie to przepłakać – mówi Agnieszka.

– Wiedzieliśmy, że nie chcemy tworzyć rodziny zastępczej, ale chcemy adoptować dziecko – mówią małżonkowie. – Obserwowaliśmy też naszych przyjaciół z duszpasterstwa, jak piękną rodzinę adopcyjną tworzą, jak kwitnie w niej miłość, a dzieci i rodzice są szczęśliwi. To miało wpływ na nasze dojrzewanie – mówią Jarek i Agnieszka, dziś rodzice adopcyjni dwóch chłopców: czteroletniego i półtorarocznego.

Opowiadają z nieukrywaną radością, jak zmieniło się ich życie. – Mamy poczucie rodzicielskiego spełnienia. Czuję, jakby te dzieci były zrodzone ze mnie, tak działają moje hormony – mówi Agnieszka. – Przychodzi ktoś i mówi: „Ten wasz synek to ma takie gesty i zachowania jak tata”. I nie wiesz, jak to jest. Po prostu przekazujesz siebie dziecku, to dzieje się samo przez wspólne życie. Dzieci w rozmowie posługu-

fot. xhz

ją się naszymi zwrotami, dopowiedzeniami – mówi z dumą Jarek.

– Pierwszym podstawowym pragnieniem małżonków jest to, by „mieć" potomstwo. Później, kiedy zapoznajemy się z ideą adopcji, z historią dzieci, zaczynamy rozumieć, że tak naprawdę nie robimy tego dla siebie. Uświadamiamy sobie, że możemy „dać" dziecku więcej, niż myśleliśmy: miłość, bezpieczeństwo, szansę na nowe życie. Kiedy rodzic biologiczny myśli: „Moje dziecko mogłoby być lekarzem, osiągnąć to czy tamto", my myślimy: „Chcemy, żeby to dziecko było po prostu szczęśliwe" – mówi Jarek.

Pragnienie rodzicielstwa wiąże się z potrzebą przekazania dziecku świata swoich wartości, rodzinnych tradycji, pasji, a także nazwiska.

Małżeństwo to pełnia

Nie każde małżeństwo dotknięte bezpłodnością musi myśleć o adopcji czy zostaniu rodziną zastępczą. Tego też dowiadują się w Duszpasterstwie Małżeństw Pragnących Potomstwa. Tu słyszą, że samo małżeństwo to pełnia, a dziecko jest błogosławieństwem. Małżeństwo bezdzietne nie jest mniej wartościowe od tego wychowującego dzieci.

– Pogodzenie się z tym, że mimo długich starań nie możemy mieć własnych dzieci, nie przyszło od razu – mówią Barbara i Krzysztof, małżonkowie z szesnastoletnim stażem. – Uwierzyliśmy, że to jest dla nas lepsze. Bóg pokazuje, że nas nie zostawił – mówią. – Nigdy nie myśleliśmy z mężem o adopcji. Spełniamy się przez pomaganie innym. Dni są praktycznie bez chwili wolnego czasu. Pomagamy sąsiadce, która ma dziecko z niepełnosprawnością, czy samotnej starszej pani. Czasem myślę, że gdybyśmy mieli dziecko, niemożliwe byłoby pomaganie innym osobom wokół – mówi Barbara.

Ewa i Tomasz planowali założyć rodzinę adopcyjną, ale Bóg zmienił ich plany. Przeszli już kurs przygotowujący do tej roli. – Kiedy miały zapaść dalsze decyzje, otrzymałam propozycję wychowawstwa w klasie, obok posady polonistki. W tej nowej sytuacji nie byłabym w stanie poświęcić czasu dla rodziny. Kiedy wracam po ciężkim dniu pracy w szkole, myślę, że gdyby czekały na mnie w domu dzieci, to mogłyby czuć się poszkodowane – mówi Ewa.

Dla dzieci w rodzinie stali się ulubionymi ciocią i wujkiem. – Mąż ma świetny kontakt z dziećmi, łatwo wchodzi w relacje z nimi. Spisuje się dobrze w ojcowskiej roli, kiedy rodzicom trudno jest rozmawiać na niektóre tematy. Zabieramy na wakacje dzieci z naszej rodziny. Staramy się przekazywać im wiarę, dbamy, by przystąpiły do sakramentu bierzmowania. Mamy licznych chrześniaków, a w róży różańcowej – najwięcej dzieci wśród innych małżeństw – mówi Ewa.

Wzajemne wsparcie

Na spotkania Duszpasterstwa Małżeństw Pragnących Potomstwa do kościoła przy ul. św. Bonifacego 9 w Warszawie, gdzie wspólnotą opiekują się ojcowie marianie, przychodzą wciąż nowe małżeństwa. Agnieszka i Michał koordynują spotkania, odbywające się w drugie niedziele miesiąca o godz. 16.00.

Oceniają, że czas spędzony w środowisku osób z niepłodnością wniósł wiele w ich życie. – Mogliśmy spotkać w duszpasterstwie mnóstwo ludzi zmagających się z tymi samymi problemami, emocjami. Doświadczyć od nich wiele miłości, wsparcia i dać dużo od siebie. W duszpasterstwie dzielimy się doświadczeniem, po prostu jesteśmy dla siebie bez zbędnych pytań – mówi Agnieszka. Pogłębiliśmy w tym czasie swoje życie duchowe, jeździmy na rekolekcje, dni skupienia, jesteśmy w róży różańcowej, częściej bywamy na Eucharystii – mówi Agnieszka.

– Pragnienie macierzyństwa wiąże się też z potrzebą przekazania dziecku świata swoich wartości, tego, czym żyjemy, kim sami jesteśmy, przekazania rodzinnych tradycji. Chcemy, by mogło poznać fantastycznych dziadków, doświadczyć miłości naszych rodziców. To także potrzeba pokazania dziecku piękna tego świata – wylicza Agnieszka.

Michał, mąż Agnieszki, wskazuje na męską perspektywę. – To też chęć zmodyfikowania błędów, które widzi się w wychowaniu, jakie otrzymaliśmy od swoich rodziców, przekazanie swoich pasji, jak miłość do sportu, także rzeczy materialnych, które posiadamy. Ważną kwestią jest również przekazanie nazwiska – podkreśla.

Biologiczne dziecko wciąż jest ich pragnieniem, a doktor prowadząca leczenie zachęca, by jeszcze z tego pragnienia nie rezygnowali. – Rozeznajemy, jaka jest wola Pana Boga wobec nas. Na ten moment nie odczytaliśmy drogi ku adopcji, ale może to nie być decyzja ostateczna – twierdzą zgodnie małżonkowie.

Informacje dotyczące duszpasterstwa małżeństw zmagających się z niepłodnością można znaleźć na www.pragniemypotomstwa.pl.

W skrócie

■ **Zmiana w Katowicach.** Papież Franciszek przyjął rezygnację abp. Wiktora Skworca z posługi arcybiskupa metropolity

fot. episkopat.pl

katowickiego i mianował jego następcą abp. Adriana Galbasa SAC, dotychczasowego koadiutora archidiecezji. Jego ingres do archikatedry Chrystusa Króla w Katowicach odbędzie się w sobotę 17 czerwca o godz. 11.00.

■ **Ochrona dzieci przed przemocą.** 23 instytucje i organizacje pozarządowe zwróciły się z apelem do marszałek sejmu Elżbiety Witek o jak najszybsze rozpoczęcie prac nad poselskim projektem ustawy o ochronie małoletnich. Złożony został przez grupę posłów 12 maja, do tej pory (2 czerwca) nie rozpoczęto prac legislacyjnych, a projekt nie ma nawet nadanego numeru druku sejmowego.

■ **Rekolekcje z Wenantym.** Franciszkanie z Kalwarii Pacławskiej zapraszają na ODDANIE33 – 33-dniowe rekolekcje wokół nauczania maryjnego orędownika o. Wenantego Katarzyńca, przeznaczone dla wszystkich, którzy pragną zawierzyć się Matce Bożej lub odnowić dokonane wcześniej zawierzenie. Więcej: wenanty.pl.

■ **Zabawa i konkurs.** W Zabawie, gdzie znajduje się sanktuarium bł. Karoliny, podsumowano 20. edycję ogólnopolskiego konkursu poetycko-plastycznego „Błogosławiona Karolino, świeć nam przykładem", poświęconą pokojowi. Napłynęło prawie 1200 prac z całej Polski, wyróżniono 120 osób.

■ **Napaść na modlących się.** Jak donosi serwis Strona Życia, Prokuratura Rejonowa w Elblągu poinformowała o wszczęciu śledztwa przeciwko sprawcy napadu na uczestników publicznej modlitwy różańcowej, do którego doszło 5 maja w Elblągu. Służby ustaliły tożsamość napastnika i postawiono mu zarzuty. Mężczyzna odpowie także za posiadanie „znacznej ilości" narkotyków.

■ **Cyberpytania.** Jak dynamiczny rozwój świata cyfrowego wpływa na społeczeństwo, zwłaszcza na dzieci i młodzież? W jaki sposób rodzice, szkoła i inne instytucje wychowawcze mogą działać na rzecz bezpieczeństwa swoich podopiecznych? Na te pytania odpowiada ekspert w dziedzinie cyberbezpieczeństwa Artur Józefiak na stronie tato.net w zakładce „czytelnia".

PAWEŁ VI A ZNACZKU

Poczta Polska we współpracy z Nuncjaturą Apostolską w Polsce wprowadziła do obiegu znaczek emisji „100. rocznica posługi przyszłego papieża Pawła VI w Nuncjaturze w Polsce".

Ks. prał. Pavol Talapka, chargé d'affaires a.i., zauważył, że przebywający w Polsce od 1923 r. ks. Montini patrzył na mieszkańców Warszawy i podziwiał ich wiarę. „W jednym z listów pisał, że polski duch zawsze znajdował schronienie w Kościele".

fot. episkopat.pl

DRZWI POD LUPĄ

fot. archidiecezja.pl/fot. B. Kruszyk

Naukowcy z Austrii i Włoch badają XII-wieczne Drzwi Gnieźnieńskie, jeden z najcenniejszych zabytków sztuki romańskiej w Polsce i Europie, pod kątem składu stopu, z jakiego zostały odlane, i miejsca, gdzie je wykonano. Towarzyszy im prof. Tomasz Węcławowicz, autor wielu publikacji nt. Drzwi Gnieźnieńskich, zwłaszcza ich treści ikonograficznej.

To jedyny tego typu zabytek poświęcony w całości postaci świętego (św. Wojciecha), a nie scenom biblijnym, jak w przypadku podobnych romańskich wrót.

Wyniki badań będą znane jesienią.

POJEDNANIE PO WOŁYNIU

Kościelne obchody 80. rocznicy Zbrodni Wołyńskiej rozpocznie 7 lipca o godz. 11.00 polsko-ukraińskie nabożeństwo w warszawskiej bazylice archikatedralnej św. Jana Chrzciciela. Po uroczystości w Warszawie zwierzchnik UKGK i przewodniczący episkopatów Polski i Ukrainy udadzą się w pielgrzymkę „Przebaczenia i pojednania" na Wołyń. 8 lipca abp Gądecki będzie przewodniczył Mszy Świętej i wygłosi homilię w Pawliwce, gdzie 11 lipca 1943 r. zostało zamordowanych 180 Polaków. 9 lipca w rzymskokatolickiej katedrze Świętych Apostołów Piotra i Pawła w Łucku abp Światosław Szewczuk, abp Stanisław Gądecki wraz z bp. Witalijem Skomarowskim i abp. Visvaldasem Kulbokasem, nuncjuszem apostolskim na Ukrainie, odprawią wspólnie nabożeństwo żałobne za pomordowanych.

Na zdjęciu: Pomnik Rzezi Wołyńskiej w Warszawie.

fot. www.commons.wikimedia.org

fot. mat. pras. Centrum Heschela KUL

ŻYDZI I KATOLICY

KUL nawiązał współpracę z argentyńskim Seminario Rabinico Latinoamericano, zakładającą m.in. wymianę studentów, wspólne seminaria, warsztaty oraz wspólne publikacje akademickie.
Dokument sygnowali pełnomocnik rektora KUL ds. Relacji Katolicko-Żydowskich i Badań Naukowych w Ziemi Świętej ks. dr hab. Mirosław Wróbel i rektor Seminario Rabinico Latinoamericano Marshall T. Meyer rabin Ariel Stofenmacher. Ks. Wróbel nazwał inicjatywę „budowaniem mostu łączącego ludzi różnych religii i kultur". – Św. Jan Paweł II często wyrażał pragnienie głębokich relacji między katolikami i Żydami – podkreślił. Rabin Ariel Stofenmacher dodał, że to nie tylko memorandum o współpracy naukowej, ale także sposób na wzmocnienie relacji między obiema instytucjami.
Zawarcie porozumienia o współpracy KUL z Seminario Rabinico Latinoamericano jest kontynuacją działań Centrum Relacji Katolicko-Żydowskich KUL im. Abrahama J. Heschela. Jest jedynym ośrodkiem w Iberoameryce poświęconym formacji akademickiej i duchowej oraz jednym z najważniejszych żydowskich ośrodków edukacyjnych, kulturalnych i religijnych na świecie. Na zdjęciu: ks. dr hab. Mirosław Wróbel i nowy dyrektor Cenrum Heshela ks. dr hab. Marcin Kowalski. Podpisanie dokumentu odbyło się on-line.

JAK WIDZĄ RODZINĘ

W konkursie pro-life „Na początku była miłość – moja rodzina" dla przedszkolaków i dzieci z klas I–III szkoły podstawowej wzięło udział blisko 5 tys. dzieci, które nadesłały 3567 prac plastycznych. Organizator – Polskie Stowarzyszenie Obrońców Życia Człowieka – zachęca w ten sposób rodziców i wychowawców do podjęcia z dziećmi twórczej rozmowy na temat wartości rodziny w życiu. W czasie gali finałowej Magdalena Guziak-Nowak, dyrektor ds. edukacji PSOŻC, podkreśliła: – Nie byłoby tych pięknych prac, gdyby nie wasza wrażliwość, otwartość i zaangażowanie. To przedsięwzięcie pozwala nam wszystkim wychowywać młode pokolenie do wartości od najwcześniejszych lat.

fot. mat. pras.

DO KRÓLEWCA

Generalna Dyrekcja Dróg Krajowych i Autostrad rozpoczęła wymianę tablic drogowych z nazwą Kaliningrad na znaki kierujące do Królewca. W kwietniu przemianowanie zaleciła Komisja Standaryzacji Nazw Geograficznych poza Granicami Rzeczypospolitej, zalecając stosowanie dla miasta nazywanego po rosyjsku Kaliningrad wyłącznie polskiej nazwy Królewiec, a dla obwodu kaliningradzkiego – obwód królewiecki. Nowe tablice drogowe z nazwą Królewiec pojawiły się w Dywitach, na drodze krajowej numer 51 prowadzącej do przejścia granicznego Bezledy–Bagrationowsk.

fot. PAP/Tomasz Waszczuk

W SKRÓCIE

■ **Zawieszony ruch.** Od 1 czerwca do odwołania ruch towarowy na granicy z Białorusią został zawieszony dla ciężarówek, ciągników samochodowych, przyczep, w tym naczep, oraz zespołów pojazdów zarejestrowanych na terytorium Białorusi i Rosji – stanowi rozporządzenie MSWiA. Wcześniej szef resortu zdecydował o wpisaniu na listę sankcyjną 365 przedstawicieli białoruskiego reżimu, a także 20 podmiotów i 16 przedsiębiorców powiązanych głównie z rosyjskim kapitałem. To odpowiedź na utrzymany przez białoruski Sąd Najwyższy wyrok skazujący działacza polskiej mniejszości Andrzeja Poczobuta na osiem lat kolonii karnej o zaostrzonym rygorze.

■ **Studenci na granicy.** Prezydent Andrzej Duda podpisał ustawę, która umożliwi powołanie Wyższej Szkoły Straży Granicznej w Koszalinie, a także zmieni nazwy Wyższej Szkoły Policji na Akademię Policji w Szczytnie oraz Szkoły Głównej Służby Pożarniczej na Akademię Pożarniczą. Pierwsi studenci Wyższej Szkoły Służby Granicznej mają rozpocząć naukę w semestrze letnim 2024 r.

■ **Jądrowy biznes i nauka.** Orlen Synthos Green Energy oraz Sieć Badawcza Łukasiewicz uruchomią Europejskie Centrum Kształcenia Kadr dla Energetyki Jądrowej. Równolegle kolejne instytucje przyłączają się do porozumienia o współpracy przy kształceniu kadr w tym obszarze. Wszystkie te inicjatywy, przy wsparciu Ministerstwa Edukacji i Nauki, pozwolą w perspektywie kilku najbliższych lat rozwijać w Polsce energetykę jądrową w oparciu o własną, wysoko wyspecjalizowaną kadrę inżynierów oraz naukowców.

■ **Ostatni spod Monte Cassino.** W Międzyrzecu Podlaskim odbyły się uroczystości pogrzebowe kpt. Władysława Szwendera, weterana spod Monte Cassino, ostatniego z mieszkających w kanadyjskiej prowincji Alberta żołnierzy II Korpusu Polskiego. Ostatnią wolą zmarłego było złożenie jego prochów w ojczyźnie.

fot. PAP/Wojtek Jargiło

Jacek Karnowski

Gdzie jesteśmy?

Jak nazwać moment, w którym znalazł się nasz region, kontynent, świat? Czy to powtórka pierwszej wojny światowej, a może drugiej? A może to „trzecia wojna światowa w kawałkach”? Ciekawe spojrzenie na tę kwestię zaproponował premier Mateusz Morawiecki, który w czasie wystąpienia programowego podczas Kongresu Polska Wielki Projekt użył pojęcia „wojna peloponeska XXI w.”.

Podobieństw jest wiele. Konflikt, który w latach 431–404 przed Chrystusem brutalnie rozdarł świat grecki, toczył się między demokratycznymi Atenami oraz militarystyczną Spartą. Miał więc wymiar ideologiczny podobny do obecnego, gdzie mimo wszystko demokratyczny Zachód toczy batalię z barbarzyńską tyranią moskiewską. Co ważne, wojna peloponeska była także wojną o wszystko. Dziś jest tak samo. Jeśli wygra Ukraina, a wraz z nią my, obecny tyran na Kremlu upadnie, to będzie jego koniec, nawet jeśli rozłożony na raty. Jeśli jednak wygra Rosja, gwiazda Zachodu zacznie gasnąć jeszcze szybciej niż dotychczas.

Ateny wojnę peloponeską przegrały, choć wielokrotnie były bliskie sukcesu. Co zrobić, by Zachód – spadkobierca Aten – okazał się zwycięzcą? Premier Morawiecki odpowiada: trzeba działać razem, solidarnie przeciwstawiać się rosyjskim zapędom imperialnym. Stawka jest ogromna: dekady, a może stulecia spokoju. Bo – jak zauważył szef rządu w swoim przemówieniu – warunkiem „normalnego rozwoju Europy jest zniszczenie Rosji z jej azjatyckimi zwyczajami politycznymi i obyczajowymi”.

W czasie wystąpienia premier Morawiecki podkreślił, że „Zachód przespał budzenie się Rosji”. Nie reagował na kolejne ciosy, na coraz bardziej agresywną politykę zagraniczną. Za każdym razem szybko przechodził do porządku dziennego, do robienia biznesów. Z dzisiejszej perspektywy to polityka szalona, wręcz absurdalna, a jednak nie brakowało jej zwolenników. I wciąż, niestety, nie brakuje, choć nawet w Niemczech i Francji jednak doszło do istotnej zmiany poglądów. Wielu zrozumiało, że najkrótsza droga do pokoju nie prowadzi poprzez negocjacje

> **Premier Morawiecki podkreślał, że „Zachód przespał budzenie się Rosji”.**

i ustępstwa kosztem Ukrainy, ale poprzez zwycięstwo. Już widoczne, wręcz namacalne, najbardziej widoczne w szczegółach: w niskiej jakości rosyjskiego wojska, w braku reakcji na coraz śmielsze akcje ukraińskie, także na terytorium Rosji właściwej, w kiepskich wynikach gospodarki, która jednak nie radzi sobie bez zachodnich technologii.

Zdaniem premiera „stawką tej wojny jest dla Polski zmiana geopolitycznej trajektorii”. Mamy okazję, by trwale zmienić geografię polityczną naszego kontynentu. I robimy wszystko, co możemy, by ten cel osiągnąć. Ale jednocześnie musimy być świadomi, że i z zachodu nadciągają potężne zagrożenia. Występujący w panelu dyskusyjnym wokół wystąpienia premiera europoseł Jacek Saryusz-Wolski kreślił wizję wręcz przerażającą: berlińsko-brukselskie plany zakładają zniesienie weta w kilkunastu obszarach oraz obniżenie wymaganego progu do 50 proc. Oznacza to, że Francja i Niemcy przepchną wszystko, co zechcą. Zdaniem Saryusz-Wolskiego, jeśli te plany wejdą w życie – a nie ma wątpliwości, że rząd obecnej opozycji bez mrugnięcia okiem powie „tak” – będzie to w istocie kolejny rozbiór Polski. Taka jest stawka nadchodzących wyborów.

Wiemy, co robić wobec zagrożenia na wschodzie. Mamy jasno określoną politykę, popieraną przez 70–80 proc. obywateli. Ale jak odpowiedzieć na problem budowy europejskiego superpaństwa, które nam przyniesie co najwyżej status niemieckiego landu z własnym herbem i hymnem? Otwarta konfrontacja, przy takiej przewadze drugiej strony, skończy się prawdopodobnie klęską. Bierność i ustępstwa też niczego nie gwarantują, bo spełnianie żądań jedynie zachęca centralę do stawiania kolejnych warunków. A jednocześnie bardzo szybko rośniemy; Polska ma dziś najwyższy wzrost gospodarczy w całej OECD (na 34 przebadane państwa), wyprzedzamy nawet Chiny. Licząc od pandemii, nasz PKB wzrósł o 12 proc., podczas gdy np. czeski spadł o pół punktu. Gwałtowna zmiana reguł gry nie ma więc sensu, ale jednocześnie pętla na szyi naszej suwerenności powoli się zaciska.

W tym sensie, przynajmniej dla Polski, to naprawdę jest nowa wojna peloponeska. Tam też walczono na wielu frontach i także decydowały cierpliwość, determinacja, kreatywność. W naszym przypadku dobrych pomysłów potrzebujemy przede wszystkim w odniesieniu do bojów z Unią. Diagnozę już mamy, teraz konieczne są nadające się do wdrożenia, uwzględniające realia recepty. To jest polskie pytanie numer 1: jak obronić suwerenność, nie wypadając za burtę.

Autor jest redaktorem naczelnym tygodnika „Sieci”

Pobicia księży

Wrocławski wikariusz ks. Adrian Gałuszka 28 maja został zaatakowany na przejściu dla pieszych przez 30-letniego, pokrytego tatuażami mężczyznę pod wpływem środków odurzających. Obrażenia okazały się poważne. Kuria apeluje o zaprzestanie eskalowania emocji i nastawiania ludzi przeciw sobie.

Ordo Iuris przypomina o pobiciu 5 maja przez młodego mężczyznę 80-letniego ks. Leona Czerwińskiego w Pionkach i o zamordowanym przez 23-latka o. Maksymilianie Adamie Świerżewskim z Siedlec. Przyczyn narastania fali agresji wobec wiary, Kościoła i kapłanów upatruje w lekceważeniu pierwszych aktów nienawiści. Instytut pracuje nad systemowymi rozwiązaniami powstrzymującymi chrystofobię.

Na tropie nienawiści

Inforadio, nadawca radia TOK FM, odwołało się od decyzji przewodniczącego KRRiT Macieja Świrskiego, który nałożył na spółkę karę w wysokości 80 tys. zł za słowa Piotra Maślaka, porównującego na antenie podręcznik Wojciecha Roszkowskiego do podręcznika Hitlerjugend. Dziennikarzowi zarzucono złamanie art. 18 ust. 1 ustawy o radiofonii i telewizji. Zdaniem red. nacz. TOK FM Kamili Ceran stacja została ukarana niesłusznie za wypowiedź krytykującą mowę nienawiści, a karę uznała za „zamach na niezależne media”.

Helskie ostrogi

Na Helu powstał system umocnień chroniących brzeg morski przed wypłukiwaniem i spowalniających zjawisko erozji, tzw. ostrogi.

fot. PAP/Adam Warżawa

Chodź i zobacz

Pielgrzymki Caritas to tradycja wyjątkowych spotkań, podczas których wolontariusze, pracownicy, podopieczni i przyjaciele Caritas wspólnie modlą się, odwiedzając miejsca szczególne dla wiernych Kościoła katolickiego w Polsce. Tegoroczna odbędzie się 17 czerwca w sanktuarium Bożego Miłosierdzia w Łagiewnikach.

– Wierzymy i mamy nadzieję, że pielgrzymka pozwoli nam na nowo doświadczyć Kościoła, w którym żyje Bóg, posyłający nas ze swoim miłosierdziem do osób potrzebujących – mówi ks. Tomasz Roda, zastępca dyrektora Caritas Polska odpowiedzialny za rozwój wolontariatu.

fot. Caritas Polska

Tegoroczna pielgrzymka odbędzie się w liturgiczne wspomnienie św. Brata Alberta Chmielowskiego, który za życia w sposób szczególny opiekował się chorymi i potrzebującymi, a po kanonizacji został patronem pracowników opieki społecznej. – Niech będzie to okazja do odkrycia radości bycia dobrym dla innych jak chleb – dodaje duchowny.

Mszę Świętą będzie sprawował metropolita krakowski abp Marek Jędraszewski. O. Michał Legan OSPPE, kierownik redakcji audycji katolickich TVP, wygłosi konferencję „Oblicze Miłosierdzia", świadectwo wygłosi albertynka s. Teresa Pawlak CSAPI, koordynatorka wolontariatu w archidiecezji krakowskiej, oraz diakonia uwielbienia TO I JA.

Po Koronce do Bożego miłosierdzia istnieje możliwość modlitwy i zwiedzenia sanktuarium św. Jana Pawła II oraz nawiedzenia grobu św. Faustyny w kaplicy klasztoru. Przedstawiciele diecezjalnych Caritas otrzymają symboliczne świece wraz z tekstem modlitwy, które zabiorą do swoich diecezji, aby w dogodnym czasie zorganizować nabożeństwo dziękczynne za charyzmat pomagania potrzebującym z prośbą o nowe powołania do wspólnoty Parafialnych Zespołów Caritas.

Dla każdego jest przewidziany pakiet pielgrzymkowy. Pielgrzymka będzie zabezpieczona przez ratowników medycznych, będzie też działać kuchnia polowa wraz z punktem kawowym. Przy sanktuarium funkcjonują również kawiarnie, restauracja przy domu pielgrzyma i domu św. Faustyny. Organizatorzy zachęcają do zabrania ze sobą flag, znaków i koszulek identyfikujących diecezjalne Caritas.

Zapisy pod adresem e-mail wolontariat@caritas.org.pl przyjmowane są do 12 czerwca. Osobą odpowiedzialną za zgłoszenia jest s. Beata Zawiślak, tel. 539 260 806.

REKLAMA

W poszukiwaniu serca

Biblijne pojęcie serca, wbrew potocznym skojarzeniom, dalekie jest od uniesień, wzniosłych uczuć i natchnień. Wyjaśnienie tego nieporozumienia pozwala pojąć prawdziwe znaczenie nabożeństwa do Serca Jezusa.

ks. Łukasz Piotrowski

Objawienia św. Małgorzacie Marii Alacoque, mozaika z bazyliki watykańskiej

fot. xhz

Pamiętam swoje zakłopotanie, kiedy jako młody chłopak słyszałem w kościele zdania typu „Oddaj Jezusowi swoje serce” czy „Przytul się do Serca Jezusa”. W mojej głowie rodziło się wtedy pytanie: O co temu księdzu chodzi? Próbowałem sobie nawet przez chwilę wyobrazić, jak „oddaję Jezusowi swoje serce”. Jednak po chwili się poddawałem. Wyobraźnia przegrywała, a rozum krzyczał: Stop!

Oczywiście, wynikało to z niezrozumienia tego, co ksiądz miał na myśli. To „romantyczne nieporozumienie” warto wyjaśnić. Nie tylko dlatego, żeby dać trochę oddechu niepewnym siebie w Kościele mężczyznom. Wszak stereotyp o Kościele „żeńskokatolickim” nie wziął się z powietrza.

Trzy komory

Serce pojawia się w Biblii wielokrotnie. Przywoływane jest prawie dwa tysiące razy, w różnych księgach Starego i Nowego Testamentu. Jego znaczeniem przychodzącym do głowy w pierwszej kolejności jest znaczenie biologiczne. Serce biologiczne też występuje w Piśmie Świętym. Jest źródłem życia i sił witalnych. Jednak o wiele więcej miejsca Biblia poświęca na dokładne ukazanie, czym jest serce jako coś innego – świat wewnętrzny człowieka. W Biblii odnajdujemy go w trzech przestrzeniach: rozumu, decyzji oraz emocji. Są to trzy komory biblijnego serca.

W komorze rozumu mieszczą się rozważania człowieka na temat Boga, samego siebie i świata, procesy poznawcze, dobre i złe myśli, zapisane są ścieżki myślowe prowadzące do podejmowania decyzji. Rozumna natura człowieka widoczna jest szczególnie w Nowym Testamencie, który spisano po grecku. Być może pod wpływem kultury greckiej łączono serce i rozum, używając tych pojęć jako równoważników.

Drugą komorą biblijnego serca jest sfera decyzji. Współczesny racjonalista powiedziałby, że podejmujemy je w swoim rozumie. Dla autorów ksiąg biblijnych było oczywiste, że decyzje są domeną serca. Mowa tu o wszystkich decyzjach – zarówno tych, które dotyczą Boga i nawrócenia do Niego, jak i praktycznych wyborów życia codziennego, związanych z handlem, uprawą roli, podróżami itp. W świecie bi-

blijnym takie połączenie było możliwe, ponieważ i tak każdy ludzki wybór ostatecznie odnoszono do Boga.

W trzeciej komorze znajdują się emocje i uczucia, czyli przestrzenie najbliższe naszemu potocznemu pojmowaniu serca. Są one konsekwencją wierności lub niewierności Bogu i prawu Bożemu. W emocjach objawia się to, do czego człowiek doszedł rozumem i decyzjami, kształtując określoną postawę wobec świata, siebie i ostatecznie Stwórcy. Człowiek „zatwardziałego serca" to ktoś, kogo cechuje zgubny upór, natomiast sprawiedliwy podchodzi do Boga z „otwartym sercem", odczuwając pokój, harmonię, radość itp. Emocje i uczucia niczym pędzel malarski malują na ludzkiej twarzy stany, które są ukryte we wnętrzu. Stanowią barometr bliskości z Bogiem.

Ostatecznie przez te trzy komory biblijnego serca przepływa treść, dzięki której można dojść do odkrycia istoty człowieczeństwa. W księgach Pisma Świętego serce stawało się znakiem rozpoznawczym całego człowieka. Stąd, jak zauważa Katechizm Kościoła Katolickiego, „tradycja Kościoła widzi w sercu «głębię jestestwa» (Jr 31, 33), gdzie osoba opowiada się za Bogiem lub przeciw Niemu".

Więcej niż symbol

W Starym Testamencie pojęcie serca odnosi się do człowieka. Nowy Testament przynosi w tym względzie małą rewolucję. Bóg objawia się w osobie Syna Bożego, który przyjmuje ludzkie ciało, przybliżając się do człowieka w stopniu maksymalnym. Bóg zdecydował się objawić swój „świat wewnętrzny". Jezus przeżywał przecież emocje, żywił uczucia, objawiał swoje myśli, pokazywał i tłumaczył uczniom swoje decyzje. To wszystko wyjawia nam, jakie jest Serce Boga, jaki jest Bóg. Jego Serce jest podobne do serca człowieka.

Jednak jest znacznie większe. Nosi w sobie pełnię bóstwa. Mówimy językiem teologicznym, że Jezus Chrystus łączy w jednej osobie dwie natury (sposoby istnienia) – boską i ludzką. Stąd Jego Serce, takie samo jak Serce Ojca, to „świątynia Boga" i „przybytek Najwyższego", jak śpiewamy w Litanii do Najświętszego Serca Pana Jezusa. Jest wielkie swoją boskością, ale jest też wielkie w swoim ludzkim wymiarze. W pewnym uproszczeniu, kiedy Jezus płakał, to płakał z nami jako człowiek. Natomiast gdy zasiadał na górze i nauczał, przekazywał bez żadnej skazy pełnię mądrości, dobroci i miłości Ojca jako Bóg. Jezus, tak jak Stwórca w Starym Przymierzu, jako jedyny znał głębiny ludzkiego serca, co dziwiło świadków Jego działalności. Mógł także oczyszczać brud ludzkiego wnętrza czy uwalniać ludzi spętanych przez demony.

Kluczowym momentem objawiającym Serce Jezusa jest Kalwaria. Święty Jan zapisał: „Jeden z żołnierzy włócznią przebił Mu bok i natychmiast wypłynęła krew i woda" (J 19, 34). Według najwcześniejszych interpretacji ojców Kościoła wtedy miał zrodzić się Kościół. Z przebitego włócznią Serca Jezusa wypłynęła krew i woda. Jezus umarł, ale zaczęło się życie Jego Mistycznego Ciała. Pojawiły się łaski sakramentalne. Gdyby nie ten ostateczny akt wyniszczenia Zbawiciela, nie mielibyśmy niezbitego dowodu najwyższej miłości Boga do człowieka.

Tradycja Kościoła widzi w sercu „głębię jestestwa", gdzie osoba opowiada się za Bogiem lub przeciw Niemu.

Równie istotny dla pierwszych chrześcijan był fragment ewangelii Jana, w którym Pan Jezus mówi: „Jeśli ktoś jest spragniony, a wierzy we Mnie – niech przyjdzie do Mnie i pije! Jak rzekło Pismo: Strumienie wody żywej popłyną z jego wnętrza" (J 7, 37-38). Ojcowie Kościoła wywodzący się ze środowiska efeskiego, gdzie przebywał autor czwartej ewangelii, wskazywali na to, że „strumieniami wody żywej" są łaski i dary, które pochodzą bezpośrednio z Serca Jezusowego. Poszli za tym inni. Echa tego znajdujemy chociażby w modlitwie św. Ambrożego: „Pij Chrystusa, bo On jest rzeką, której strumienie weselą miasto. Pij Chrystusa, bo On jest pokojem. Pij Chrystusa, bo z Serca Jego płyną strumienie wody żywej".

Według Tradycji, za którą podąża nauczanie Kościoła, Serce Jezusa nie jest zatem tylko duchowym symbolem. Jest prawdziwym sercem, które biło i zostało przebite. Stanowi źródło życia nadprzyrodzonego dla każdego wierzącego. Serce Jezusa objawia, jaki jest Bóg. Z miłości do człowieka chce, żeby miał on życie w pełni. Chce dzielić się darami swojego nadprzyrodzonego życia, które objawiło się ludziom w Sercu Jezusa. Nie chodzi tu tylko o nadprzyrodzoną miłość, doskonałości Boże, które otrzymujemy w sakramentach. Chodzi tu także o fizycznie obecne w ciele Zbawiciela serce, które biło dla człowieka i dało się dla niego rozerwać grotem włóczni. To konkret, z którym Bóg wychodzi do człowieka.

Rozwój kultu

Kult Serca Jezusa rozwijał się w Kościele przez wieki. Ojcowie Kościoła zwracali uwagę na znaczenie serca – ośrodka myśli, uczuć, decyzji Zbawiciela oraz źródło łask nadprzyrodzonych. W średniowieczu przedstawiciele mistyki nadreńskiej wyznaczyli cały nurt pobożności związany z adoracją rany przebitego boku Pana Jezusa. Z czasem rozwinęła się powiązana z tym obfita w symbolikę pobożność pasyjna.

Prawdziwy przełom stanowi wiek XVII, w którym nabożeństwo do Serca Pana Jezusa przyjmuje charakter publiczny. Dzieje się to, jak zwykle w historii Kościoła, dzięki impulsowi danemu przez świętych. Zaczyna św. Jan Eudes, który wskazuje na miłość jako stan przepajający wszystkie działania Serca Zbawiciela. Dopełnia to św. Małgorzata Maria Alacoque (1647–1690), której ukazuje się Jezus przypominający o wielkiej miłości Boga do ludzi. Jest to odpowiedź na rozpowszechniony wówczas jansenizm – nurt duchowości rozwijający się zwłaszcza w Niderlandach i w Belgi, kładący nacisk na zepsucie natury ludzkiej, który odsuwał ludzi od częstej komunii świętej i skupiał się na karze piekła ciążącej na grzesznikach. Dzięki objawieniom francuskiej mistyczki uznanym przez Kościół ukształtowała się współczesna wersja kultu Serca Pana Jezusa. Jego wyznacznikami są: uroczystość Najświętszego Serca Pana Jezusa (obchodzona w piątek po Bożym Ciele), nabożeństwa pierwszych piątków z praktyką Komunii wynagradzającej, Godzina Święta, czyli adoracja Jezusa Eucharystycznego, oraz zawierzenie Najświętszemu Sercu Pana Jezusa. Jako pierwszy zawierzył cały rodzaj ludzki Najświętszemu Sercu Pana Jezusa papież Leon XIII w 1899 r.

Przytuleni do Serca

Biblijne ujęcie serca prowadzi do odkrycia w człowieku uporządkowanej i sensownej całości jego życia wewnętrznego. Dzięki mądrości Bożej prowadzi też do odkrycia Serca Jezusa, które objawia, jaki jest Bóg. Zdecydowany oddać swoje ciało, myśli, uczucia jako ofiarę całopalną. Pozwala rozerwać swoje serce. Wcielone Serce Jezusa pokazuje, że to nie tylko przestrzeń wewnętrznego świata myśli i uczuć. To gest, słowo, mowa ciała. Krzyk konającego Jezusa.

Serce, tak jak rozumie je Kościół, pozwala człowiekowi w swoim wnętrzu i życiu odnaleźć samego Boga. Warto więc rozszerzyć swoje rozumienie tego pojęcia. Romantycznie ustosunkowani ludzie zdają się mówić czasami o innych, którzy w swej pobożności wykazują się powściągliwością, że są bez uczuć, bez emocji, jak skała po prostu. Tak, serce ma być jak skała, z której wypływa źródło wody żywej. Trzeźwe w myśli, głębokie i stanowcze w decyzjach, przejrzyste i wartkie w emocjach i uczuciach. W tych sferach można się zawsze „przytulić do Serca Jezusa".

Sparaliżowany Kościół

Na terenach zajętych przez Rosjan życie duszpasterskie jest kompletnie sparaliżowane. Wskazuje na to bp Jan Sobiło, podkreślając, że ostatni dwaj księża, którzy posługiwali na okupowanych terenach diecezji charkowsko-zaporoskiej, zostali jesienią uprowadzeni i nadal pozostają w niewoli. Zdaniem biskupa Rosjanie inwigilują nawet połączenia wiernych, którzy dzięki internetowi chcą np. uczestniczyć w Mszy czy innym nabożeństwie.

Biskup Zaporoża przypomina, że dwaj greckokatoliccy redemptoryści zostali porwani w listopadzie. Informacje, jakie docierają, mówią, że po pierwszym okresie tortur obecnie przetrzymywani są w godniejszych warunkach. Rosjanie czekają na to, by ich wymienić na swoich oficerów znajdujących się w ukraińskiej niewoli.

„Sytuacja duszpasterska jest sparaliżowana, dlatego że na okupowanych terenach nie da się obecnie odprawić Mszy. Ksiądz nie może tam wjechać, a gdyby nawet wjechał, nie jesteśmy pewni, czy by wrócił żywy. Większość tamtejszych katolików wyjechała, jak się wojna zaczęła. Ale niektórzy myśleli, że wojna się szybko skończy, i zaryzykowali pozostanie tam. Oni w tej chwili żałują, że nie wyjechali – przede wszystkim dlatego, że są pozbawieni sakramentów – powiedział Radiu Watykańskiemu bp Sobiło. – Mają tylko łączność internetową i czasami online znajdą jakąś Mszę Świętą i tak w niej uczestniczą, choć wiedzą, że są inwigilowani, bo służby specjalne przyglądają się im bacznie”./**wś**

REKLAMA

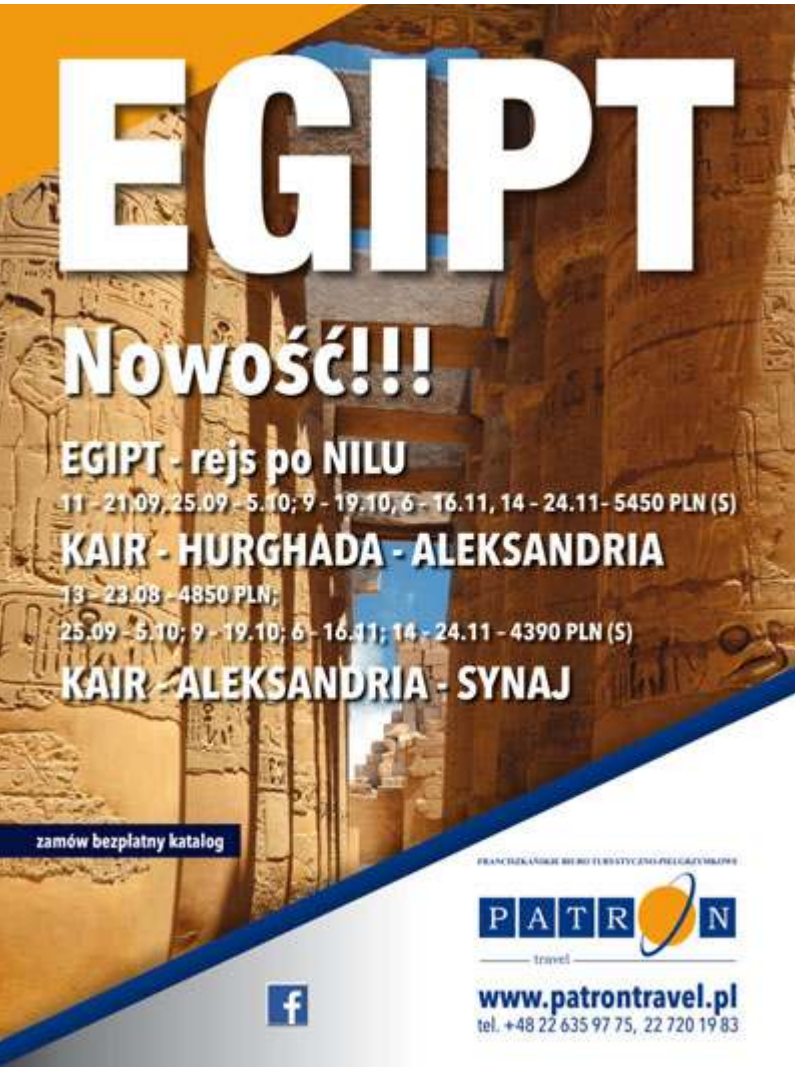

Marek Jurek

Ataki na Polskę i co dalej?

Obawy, które wyraziłem tydzień temu, potwierdziły się z nawiązką. Liberalne rządy – i to nie tylko w Europie, również w USA – atakują Polskę jako państwo, które nie dopuszcza polityków opozycji do udziału w wyborach. Nikt od tych wyborów nie został (i z pewnością nie zostanie) odsunięty, o czym już zapewniają wybitni przedstawiciele władz, na przykład prezydencki minister Marcin Przydacz czy rzecznik Prawa i Sprawiedliwości Rafał Bochenek. Jednak zapowiedzi wpisane do ustawy o badaniu wpływów rosyjskich, rzucane dla podgrzania wyborczego animuszu, dostarczają paliwa do dezinformacji na temat naszego kraju.

Warto przy okazji zwrócić uwagę na to, jak bardzo przesadzone były nadzieje władz, że wspólne stanowisko wobec Rosji może stanowić wyznacznik „wspólnych wartości”, które będą budować moralne mosty między Polską a liberalnym Zachodem. Cel komisji – zwalczanie wpływów Rosji – nie robi na uczestnikach antypolskiej kampanii żadnego wrażenia. Wojna na Ukrainie się toczy, ale Zachód do zimnej wojny nie tęskni. Nie utożsamia się z antykomunizmem, Związek Sowiecki (w kontekście wojny na Ukrainie) przywołuje jedynie zdawkowo, nie przejawia żadnego większego uznania dla rządów środkowoeuropejskich, które w ramach „bukareszteńskiej dziewiątki” udzielają najsilniejszego politycznego wsparcia Ukrainie. Tę obojętność świata liberalnego, który w najlepszym razie widzi w nas bufor oddzielający od Rosji, warto sobie uświadomić, by nie łudzić się, że to, co robimy dla własnego (ale w konsekwencji także europejskiego) bezpieczeństwa, zyska Polsce uznanie i zrozumienie.

Ktoś zapyta: jeśli nikt od wyborów odsunięty nie będzie, to po co w ogóle wpisywano do ustawy o zwalczaniu wpływów zapowiedzi zakazu wykonywania urzędów?

Odpowiedź jest prosta: stwierdzenie faktu działań antypaństwowych musi pociągać za sobą sankcje, następstwem karygodnych czynów musi być kara.

To zupełnie poprawne rozumowanie. Sankcje, owszem, muszą być. Ale przecież – zamiast woluntarystycznej deklaracji o administracyjnie podejmowanych „środkach zaradczych” – wystarczyło pozostać w logice normalnej sejmowej komisji śledczej, z wnioskami wykonawczymi kierowanymi do prokuratury i sądów (jak to zresztą zapisano w art. 34 ustawy).

Atakami zagranicy można by się nie przejmować. Prawdziwym problemem jest to, że przejmować się nimi będą władze, nawet jeśli w tej chwili je ignorują. Doświadczenie uczy, że prędzej czy później te ataki zagranicy wpływają na politykę rządu i na suwerenność państwa. Z prowadzonej z wielkim animuszem polityki sądowej władze się wycofują pod presją Unii Europejskiej. Natomiast wobec opinii publicznej, jej konserwatywnej części, wykazują większą twardość. „Atakują nas ze wszystkich stron, nie stać nas na podejmowanie żadnych nowych spraw” – tak reagują na niemal każdy postulat ze strony swych konserwatywnych zwolenników.

Zaczyna się spektakl. Władza zapowiada radykalne działania, a opozycja rozdziera szaty, że to koniec demokracji. Ale gdy kurtyna opadnie – spektakl się skończy. Zostanie Polska, pod ciągłą presją zagranicy, podzielona jeszcze bardziej.

Kościół, którego siłę stanowią młodzi. Sięgający swoją historią XV w., chętnie wybierany przez narzeczonych na śluby. Czym dzisiaj wyróżnia się kościół św. Anny w Warszawie?

Kościół młodych

Aleksandra Plichta

fot. Aleksandra Plichta

Kościół św. Anny w Warszawie, przez kilka wieków należący do bernardynów, a obecnie akademicki, stanowi charakterystyczny punkt na mapie stolicy. Pochodząca z XV w. świątynia jest jedną z najstarszych w Warszawie i jedną z nielicznych, które w tak znacznym procencie zachowały swoją niemal pierwotną formę. Widoczne jest to zarówno w bryle świątyni, która odznacza się różnorodnością stylu, jak i w zabytkowym wyposażeniu wnętrza. Budowlę wyróżnia także gotycka apsyda opięta szkarpami i barokowym szczytem z 1667 r. – Do kościoła św. Anny w niedziele i uroczystości przychodzi dużo sympatyków, a także turystów, bo jest on pięknie usytuowany na Trakcie Królewskim, przy placu Zamkowym. Wielu ludzi tutaj z różnych powodów przychodzi i lubi zaglądać – mówi rektor kościoła św. Anny ks. Mateusz Gawarski.

W skład kompleksu wchodzi także zabytkowa dzwonnica, z której można podziwiać panoramę miasta. Jednak ta wyjątkowa pod względem historycznym i architektonicznym świątynia jest przede wszystkim miejscem wzrostu wiary u młodych ludzi.

Obchodzące w tym roku jubileusz 95-lecia istnienia Duszpasterstwo Akademickie św. Anny obejmuje swoją opieką warszawskich studentów i pracowników naukowych.

Drugi dom

Duszpasterstwo wyróżnia się ogromną różnorodnością wspólnot – jest ich aż 20, a kolejna właśnie powstaje. Zgłębianie wiedzy na temat dogmatów Kościoła, filozofii czy etyki, etapowa formacja pod okiem animatora, modlitwa charyzmatyczna, poprzez muzykę i śpiew – to tylko niektóre z propozycji, które oferuje św. Anna. Niezależnie od tego, jak przeżywa się swoją wiarę, każdy ma szansę znaleźć tutaj propozycję dla siebie.

– Pochodzę z małej miejscowości ze wschodu. Duszpasterstwo stało się dla mnie domem, w którym mieszkam, szczególnie wspólnota, której jestem liderem. Przez to, że św. Anna nie jest kościołem parafialnym, są u nas wyłącznie osoby, które chcą tutaj być. I widać, że ten kościół jest kościołem młodych. Ktoś kiedyś powiedział, że św. Anna jest takim archipelagiem wysp, gdzie te wyspy to są wspólnoty, a jednocześnie każda z nich jest częścią czegoś większego. I my właśnie staramy się stanowić w Kościele taką dobrą przestrzeń, a dzięki dużej liczbie grup wzajemnie się ubogacać swoimi charyzmatami – zapewnia Kamil Gmiterek, lider akademickiej wspólnoty Ruch Światło-Życie.

Nie tylko wspólna modlitwa

Duszpasterstwo nie ogranicza się tylko do cotygodniowych spotkań modlitewnych i formacyjnych. W św. Annie inicjatyw jest na tyle dużo, że duszpasterzom, oprócz liderów, dodatkowo pomagają koordynatorzy. – Jest nas czworo i co jakiś czas zbieramy się na radzie, w której uczestniczą przedstawiciele wszystkich wspólnot. Zajmujemy się organizacją wydarzeń dla całego duszpasterstwa. Nadzorujemy je, rozdzielamy zadania, odpowiadamy za nie przed księdzem rektorem. A wydarzeń jest naprawdę wiele – bale andrzejkowe, wszystkich świętych czy karnawałowe, roraty połączone ze śniadaniami, spotkania opłatkowe, imprezy jubileuszowe, rekolekcje, kawiarenki, cykle spotkań warsztatowych. U nas charakterystycznym wydarzeniem są tzw. gorączki piątkowej nocy – pierwsze piątki miesiąca, które zawsze związane są z uwielbieniem prowadzonym przez różne wspólnoty. Jest też bardzo dużo wyjazdów, zimowych i wakacyjnych. Mamy sekcję górską, żeglarską, robimy wypady nad Zegrze – wylicza Faustyna Brańko, koordynatorka duszpasterstwa.

Do ludzi

Studenci starają się również wychodzić ze swoją wiarą poza mury kościoła. W poszczególnych wspólnotach inicjowane są akcje ewangelizacyjne, modlitewne, zbiórki czy pomoc dla potrzebujących. Kościół akademicki św. Anny odpowiada także za organizację słynnej Warszawskiej Akademickiej Pielgrzymki Metropolitalnej.

Rekolekcje wielkopostne i adwentowe są momentem promocji DA i zapraszania do wspólnot. Jednak, jak mówią sami liderzy, siła duszpasterstwa tkwi w duchu młodych oraz charyzmatycznych duszpasterzach. – Księża przyciągają do siebie młodzież. Kiedy przyszedłem do duszpasterstwa, opiekun mojej wspólnoty umiał zawsze dla każdego znaleźć czas, był szczerze zainteresowany. To mnie zatrzymało i podniosło na duchu, kiedy miałem trudny czas – wyznaje lider wspólnoty akademickiej Oblubienica Mateusz Placek. – Mimo wszystko, co byśmy nie robili integracyjnego, wiadomo, że sakramenty oraz Eucharystia są najważniejsze. A posiadanie swojej wspólnoty, która formuje i w której jest się z ludźmi chcącymi patrzeć w tę samą stronę i z Panem Bogiem żyć, jest czymś, co trudno gdziekolwiek indziej dostać – puentuje koordynatorka.

fot. Monika Wójcik

www.swanna.waw.pl,
kancelaria@swanna.waw.pl

W SKRÓCIE

■ **Wprowadzenie relikwii.** Kard. Kazimierz Nycz wprowadzi 11 czerwca do Świątyni Opatrzności Bożej w Warszawie (ul. Prymasa Augusta Hlonda 1) relikwie bł. Zofii Czeskiej, prezentki, w 10. rocznicę jej beatyfikacji. W programie: 11.30 koncert wokalno-instrumentalny artyści dla Matki Zofii, 12.00 wprowadzenie relikwii bł. Zofii Czeskiej, 12.05 uroczysta Eucharystia pod przewodnictwem metropolity warszawskiego.

■ **Wykaz podręczników.** W przedszkolach i szkołach na terenie diecezji warszawsko-praskiej w roku szkolnym 2023/2024 należy korzystać wyłącznie z podręczników do religii rekomendowanych przez kurię. Wykaz znajduje się na stronie www.diecezja.waw.pl.

■ **Zmiany w biurze prasowym.** Funkcję dyrektora biura prasowego i rzecznika diecezji warszawsko-praskiej przestał pełnić Jakub Troszyński. Od 1 czerwca stanowisko dyrektora biura prasowego obejmuje Karolina Błażejczyk, rzecznikiem prasowym zaś został ks. Dawid Sychowski.

■ **Konkurs o świętych.** W etapie diecezjalnym konkursu „Gdzie można dzisiaj świętych zobaczyć" wzięło udział 124 uczniów z 32 szkół podstawowych działających na terenie 31 parafii diecezji warszawsko-praskiej. Spotkanie z bp. Romualdem Kamińskim i rozdanie nagród odbędzie się 16 czerwca o godz. 11.00 w auli kurialnej przy ul. Floriańskiej 3. Lista nagrodzonych znajduje się na stronie www.diecezja.waw.pl.

■ **Forum młodych.** Wspólnota Emmanuel zaprasza młodzież w dniach 5–9 lipca na Forum Młodych do Ośrodka Szkolno-Wychowawczego dla Dzieci Niewidomych im. Róży Czackiej w Laskach k. Warszawy. Hasło tegorocznego forum brzmi: „Ty jesteś moją siłą!". W programie: czas na spotkanie Boga w modlitwie, adoracji, sakramentach i radosnym uwielbieniu. Nie zabraknie zabawy oraz muzyki, inspirujących konferencji, warsztatów czy spotkań z ciekawymi ludźmi. Szczegółowe informacje na stronie www.emmanuel.info.pl/forum.

■ **Zapisy na MaxFestiwal.** Prowincja Matki Bożej Niepokalanej Zakonu Braci Mniejszych Konwentualnych (Franciszkanów) w Warszawie zaprasza młodzież w dniach 1–4 lipca na Rekolekcyjne Spotkanie Młodych – Max Festiwal. Wydarzeniu przyświeca przybliżenie Niepokalanej jak największej liczbie młodych. W programie koncerty, spotkania z gośćmi specjalnymi, konferencje, adoracja, wspólna modlitwa. Więcej na www.maxfestiwal.pl.

fot. FB/DiecezjaWarszawskoPraska

SREBRNI JUBILACI

W archikatedrze św. Jana Chrzciciela na warszawskiej Starówce 30 maja sprawowana była uroczysta liturgia z racji srebrnego jubileuszu kapłanów wyświęconych 25 lat temu z archidiecezji warszawskiej, diecezji warszawsko-praskiej, diecezji łowickiej i seminarium Redemptoris Mater.
Wśród świętujących jubileusz znalazł się m.in. bp Jacek Grzybowski.

PÓŁ WIEKU OAZY

Wspólnota Oazowa z parafii Świętej Trójcy w Kobyłce obchodzi jubileusz 50-lecia istnienia. Zarazem jest to 50-lecie oficjalnego działania Ruchu Światło-Życie na terenie dzisiejszej diecezji warszawsko-praskiej. Dlatego 17 czerwca diecezjalny Przedrekolekcyjny Dzień Wspólnoty Ruch Światło-Życie (gałęzi dziecięcej i młodzieżowej) odbędzie się w parafii św. Trójcy w Kobyłce. W planie uroczystości: 10.30 zawiązanie wspólnoty, 11.00 uroczysta Msza Święta pod przewodnictwem bp. Romualda Kamińskiego z zawierzeniem Ruchu Światło-Życie diecezji warszawsko-praskiej Niepokalanemu Sercu Maryi, 13.00 agapa, 15.00 Koronka do Bożego miłosierdzia z dziękczynieniem, 16.00 koncert zespołu NiemaGOtu, 18.00 wspólne świętowanie.

fot. FB/Parafia Świętej Trójcy w Kobyłce

RADA KAPŁAŃSKA

W święto Jezusa Chrystusa Najwyższego i Wiecznego Kapłana odbyło się pierwsze spotkanie nowej Rady Kapłańskiej diecezji warszawsko-praskiej. Rada wybrana została w kwietniu br. na pięcioletnią kadencję.

fot. FB/DiecezjaWarszawskoPraska

fot. www.zielonka.pl

90-LECIE SZKOŁY

Mszę Świętą w parafii Matki Bożej Częstochowskiej w Zielonce z okazji 90. rocznicy miejscowej Szkoły Podstawowej nr 1 im. Bolesława Prusa sprawował 30 maja ordynariusz warszawsko-praski bp Romuald Kamiński. Wygłosił też homilię, w której odniósł się do jubileuszu szkoły i przekazywanych przez nią od pokoleń wartości.

PIKNIK KÓŁ CARITAS

fot. ks. Paweł Kłys

Z okazji Międzynarodowego Dnia Dziecka w ogrodzie siedziby głównej Caritas Archidiecezji Łódzkiej odbył się piknik Przedszkolnych Kół Caritas. Dla najmłodszych zostały przygotowane gry i zabawy oraz konkurencje sportowe. Jak podkreślają organizatorzy, piknik to forma podziękowania najmłodszym za ich wkład w dzieło pomocy najbardziej potrzebującym – również ich rówieśnikom./**ks. Paweł Kłys**

PATRONKA ŁASKU

W święto Nawiedzenia NMP w Kolegiacie Łaskiej w archidiecezji łódzkiej odbyła się uroczystość ogłoszenia patronatu Matki Bożej nad miastem i gminą. Uroczystości przewodniczyli arcybiskup senior Władysław Ziółek, który przyczynił się do ustanowienia sanktuarium w Łasku i do koronacji płaskorzeźby Pani Łasku koronami papieskim w 2005 r., oraz abp Grzegorz Ryś, którego staraniem patronat został nadany./**ks. Paweł Kłys**

fot. ks. Paweł Kłys

W SKRÓCIE

■ **Szkoła animatora.** Centrum Formacji Misyjnej w Warszawie, ul. Byszewska 1, zaprasza na kurs Szkoły Animatorów Misyjnych I stopnia, który odbędzie się w dniach 27–30 czerwca. Zajęcia są przeznaczone dla wszystkich chętnych od szkoły średniej wzwyż. Zapisy do 20 czerwca. Kontakt i więcej informacji: tel. 22 838 29 44, e-mail: pdrw@missio.org.pl.

■ **Msza „bitowa".** Parafia św. Huberta w Zalesiu Górnym, ul. Białej Brzozy 23, zaprasza 11 czerwca o godz. 18.00 na Mszę Świętą bitową z udziałem zespołu Trapiści oraz na koncert uwielbienia.

■ **Wieczór z poezją.** Spotkanie autorskie z Magdaleną Lipińską, autorką tomiku poezji „Noce i wieczory", odbędzie się 13 czerwca o godz. 17.30 w Bibliotece Publicznej im. Zygmunta Jana Rumla w stołecznej Dzielnicy Praga-Południe, ul. Jana Nowaka-Jeziorańskiego 24 (Terminal Kultury Gocław). Autorka jest prażanką, studiowała archeologię, indologię oraz historię. „Noce i wieczory" to jej debiutancki tomik wierszy. Wstęp wolny.

■ **W intencji potomstwa.** Diecezjalne Sanktuarium Jasnogórskiej Matki Życia w Warszawie, ul. Długa 3, zaprasza 11 czerwca o godz. 12.30 na Mszę Świętą w intencji małżeństw oczekujących potomstwa. W czasie Eucharystii małżonkowie odnowią przyrzeczenia małżeńskie.

■ **Spotkanie o wierze.** Parafia Wszystkich Świętych w Warszawie, pl. Grzybowski 3/5, zaprasza 18 czerwca po Mszach Świętych o godz. 12.30 i 18.30 na konferencję ks. Krzysztofa Mętlewicza „Po co nam spowiedź?" z cyklu wykładów „Wierzę. Myślę. Pytam".

■ **Spacery po Woli.** W ramach cyklu „Po Woli do Woli" odbędzie się 18 czerwca o godz. 12.00 darmowy spacer po Cmentarzu Żydowskim w Warszawie. Start: brama cmentarza, ul. Okopowa 49/51. Prowadzenie: Grzegorz Górski. Z kolei w ramach cyklu „Oni stworzyli Wolę i jej legendę" odbędzie się 21 czerwca o godz. 15.00 spacer „Gangsterzy i ferajna". Start: al. Solidarności 173 (przed biurowcem Spark).

■ **SKM-ką nad Zalew.** Od 11 czerwca nad Zalew Zegrzyński będzie można dojechać od strony południowej warszawską Szybką Koleją Miejską (linia S4). Z Wieliszewa zostaną wydłużone wybrane kursy linii. W dni powszednie z Warszawy do Zegrza będzie można dojechać mniej więcej co godzinę. W ciągu dnia będzie to 19 pociągów, tyle samo będzie wracało z Zegrza do Warszawy. Dzięki temu dogodny dojazd do stolicy zyskają mieszkańcy Wieliszewa, Zegrza i okolic.

Seminarium zaprasza

Z ks. dr. **Tomaszem Sztajerwaldem**, rektorem Wyższego Seminarium Duchownego Diecezji Warszawsko-Praskiej, rozmawia Irena Świerdzewska

fot. arch. ks. T. Sztajerwalda

Kolejne diecezje zapowiedziały łączenie seminariów duchownych z powodu małej liczby kleryków. Jak wygląda sytuacja w seminarium diecezji warszawsko-praskiej?

W ostatnich kilku–kilkunastu latach w seminariach w Polsce spadła liczba kleryków. Niektóre seminaria są łączone, aby podnieść poziom kształcenia, a decyzje o tym podejmują ordynariusze diecezji. Patrząc na statystyki ostatniej dekady, w naszym seminarium liczba alumnów plasowała się na w miarę stałym poziomie, stąd nie odczuwaliśmy drastycznego spadku liczby alumnów. Mieliśmy także kilka dość licznych roczników, więc również z tego powodu spadek liczby powołań był odczuwany w łagodny sposób.

Co zdaniem Księdza Rektora może pomagać młodemu człowiekowi odpowiadać na kapłańskie powołanie?

Obecnie, bardziej niż dawniej, pociągać może świadectwo wiary kapłana. Żyjemy w świecie, w którym wiele ofert potrafi pociągnąć człowieka, ale nie dają one odpowiedzi na głębokie pytania dotyczące sensu życia, przyszłości, życia wiecznego.

W rozwoju powołania, czyli w jego rozeznawaniu, pomaga przede wszystkim wspólnota wiary. Jeżeli w parafii jest klimat troski o powołania, wybrzmiewa modlitwa w tej intencji podczas Eucharystii, nabożeństw, to Pan Bóg łatwiej zasieje w człowieku myśl o powołaniu do kapłaństwa czy życia konsekrowanego. W trosce o powołania potrzebne jest też wsparcie duchowe i psychiczne skierowane do tych, którzy je rozeznają, towarzyszenie im w ich rozterkach, wątpliwościach. Na pewno mocno przekłada się na to praca kapłanów. Tam, gdzie księża dbają o duszpasterstwo, pracują bezpośrednio z ludźmi – z tych parafii mamy dużo powołań na przestrzeni ostatnich lat.

Najwięcej kandydatów pochodzi ze środowiska lektorów i ceremoniarzy. Opieka duszpasterska do nich skierowana, połączona ze stałą formacją, jest pomocna w stwarzaniu klimatu niezbędnego do rozwoju powołania.

Trzecią kwestią pomocną w odpowiedzi na powołanie jest atmosfera w rodzinach. Bywa niekiedy tak, że gdy wierzący i praktykujący rodzice dowiadują się, że ich syn chce iść do seminarium, okazują duży opór. Podstawowe jest tu pytanie o gotowość rodziny na przyjęcie woli Bożej. Zdarzało się, że przychodził do seminarium kandydat i mówił: „Planowałem wstąpić do seminarium przed kilkoma laty, ale nie zdecydowałem się, bo sprzeciw rodziców był tak duży, że potrzebowałem czasu, aby mieć siłę podjąć tę decyzję w wolności jako dorosły człowiek, mimo niezadowolenia bliskich".

Jakie inicjatywy podejmuje seminarium diecezji warszawsko-praskiej, by pomagać odkryć kapłańskie powołanie?

Jest kilka inicjatyw, które są rokrocznie podejmowane, staramy się też wprowadzać nowe.

Kilka razy w roku organizujemy dni otwarte dla tych, którzy chcą zobaczyć, jak wygląda życie w seminarium od środka. Można wtedy uczestniczyć przez cały dzień w wykładach i innych zajęciach razem z klerykami, jest czas na spotkania z nimi i luźne rozmowy.

Jeździmy do parafii w diecezji na niedziele powołaniowe, aby zapoznawać ze specyfiką powołania kapłańskiego, opowiadać o życiu seminaryjnym. Kolejną rzeczą są kursy lektorskie, od lat odbywające się w seminarium. Uczestnicy co miesiąc przyjeżdżają do nas, zajęcia z nimi prowadzą klerycy. Na zakończenie kursu lektorskiego w seminarium mają miejsce rekolekcje prowadzone przez neoprezbiterów.

Nowością jest wyjazd rekolekcyjny dla tych, którzy myślą o powołaniu kapłańskim. Zgłoszone osoby wraz z przełożonym seminarium i klerykami będą w czerwcu spędzać czas w górach, także rekreacyjnie. Patrząc na liczbę zgłoszeń, można powiedzieć, że ten pomysł cieszy się zainteresowaniem.

Przez najbliższe trzy miesiące, do 8 września, trwa rekrutacja do seminarium w diecezji warszawsko-praskiej. Jakie warunki powinien spełnić kandydat?

Klerycy kończący studia w seminarium otrzymują tytuł magistra, stąd muszą mieć zdaną wcześniej maturę. Kandydaci do seminarium dostarczają komplet dokumentów, które są wyszczególnione na stronie www.wsddwp.edu.pl, w zakładce „Dla kandydata". Potem każdy przechodzi badanie psychologiczne. Po pozytywnym przejściu tych etapów ordynariusz diecezji podejmuje ostateczną decyzję, wtedy informujemy kandydata o przyjęciu do grona alumnów.

Jeśli nawet ktoś ma obawy, lub jest z różnych powodów niezdecydowany, zachęcam do kontaktu z nami telefonicznie lub drogą mailową, by umówić się na niezobowiązujące spotkanie i rozmowę. Można wtedy zadać nurtujące nas pytania; wielu osobom te spotkania dużo wyjaśniły i pomogły w decyzji, czy dalej rozeznawać swoje powołanie do kapłaństwa, czy pójść inną drogą. Dały wewnętrzny pokój, że zrobiły krok do przodu w rozeznawaniu swojej przyszłości i ukierunkowały dalsze decyzje.

W sprawie umówienia spotkania z przełożonym seminarium lub ewentualnych pytań można kontaktować się telefonicznie, tel. 515 23 23 27, lub mailowo: kontakt@wsddwp.edu.pl.
Kandydaci, oprócz dostarczenia wymaganych dokumentów, odbędą rozmowę z przełożonym seminarium oraz spotkanie z psychologiem. Termin spotkania z psychologiem do wyboru: 15 lipca lub 26 sierpnia 2023 r., godz. 10.00.
Więcej informacji:
www.wsddwp.edu.pl/kandydaci.

Co zrobić, by zostali?

Odejść młodych z Kościoła da się uniknąć. W nas rodzicach, dziadkach, opiekunach i katechetach jest taka moc, którą możemy przekazać wiarę w wolności i poprowadzić do prawdziwej relacji z Bogiem. O tym będziemy rozmawiać już w sobotę 17 czerwca w Seminarium Diecezji Warszawsko-Praskiej przy ul. Mehoffera 1 w Warszawie.

Będą konkretne rozwiązania, np. jak reagować, kiedy dziecko powołuje się na rówieśników, którzy nie muszą iść do kościoła. Do wychowania i relacji podejdziemy całościowo.

Eksperci będą mówić zarówno o tym, czy warto dziecko „wykluczyć smartfonowo", jak i co zrobić, by uchronić je przed destrukcyjnymi treściami w sieci. Jak zauważyć, że dostaje groźby lub spotyka się z hejtem. Sprawdzimy, jak pomóc młodym znaleźć w internecie treści ewangelizacyjne i odpowiedzi na dręczące ich pytania.

Porozmawiamy też o nas – rodzicach i opiekunach. Jak w poświęceniu znaleźć pasję? Czy trzeba zrezygnować z siebie, by mieć czas dla dziecka, i co to znaczy „odnieść sukces".

Wśród gości będą Anna i Janusz Wardakowie, Paweł Zuchniewicz, Anna Hazuka, Tomasz Lechowicz, dr Agata Rujner, ks. Tomasz Trzaska, który prowadzi w całej Polsce szkolenia z zapobiegania próbom samobójczym, oraz dr hab. Monika Przybysz, ekspertka ds. mediów społecznościowych.

Sympozjum „Co zrobić, by zostali? O wychowaniu dzieci w wierze" odbędzie się w godz. 10.00–17.00. Temat jest złożony i nie można go omawiać z pustym żołądkiem, zapewniona będzie kawa i obiad dla wszystkich. Jedyne, co trzeba zrobić, to wysłać zgłoszenie „biorę udział" na adres: zapisysympozjum@gmail.com i 17 czerwca pojawić się w Seminarium Diecezji Warszawsko-Praskiej. Po panelach dyskusyjnych wszystkich zapraszamy do wspólnej dyskusji. Szczegółowe informacje o sympozjum: www.wsddwp.edu.pl/zaproszenie-sympozjum-naukowe-co-zrobic-by-zostali-o-wychowaniu-dzieci-w-wierze.

Weronika Kostrzewa

Młodzież w Piszu

W Dniu Młodzieży Diecezji Ełckiej 31 maja w Piszu uczestniczyło ponad 3 tys. osób. Na program spotkania złożyły się: adoracja Najświętszego Sakramentu, świadectwa, katecheza oraz Msza Święta, której przewodniczył bp Jerzy Mazur. Tegoroczne spotkanie wpisało się w bezpośrednie przygotowania do Światowych Dni Młodzieży Lizbona 2023. Na placu przed świątynią Matki Miłosierdzia Ostrobramskiej w Piszu obecna była replika krzyża Światowych Dni Młodzieży, który towarzyszy diecezjalnym spotkaniom już od kilku lat. W homilii ordynariusz ełcki podziękował młodym ludziom, że wstali z kanapy, podjęli trud, wyruszyli w drogę i przyjechali do Pisza. – Jeśli ktoś wyrusza w drogę, już jest uczniem misjonarzem. Jeśli stoisz w miejscu, przegrałeś. Nie baliście się zaryzykować i iść – powiedział bp Mazur. – Wasze marzenie nazywa się Jezus. To konkretne marzenie, które jest Osobą. Chrześcijaństwo to osoba, która mnie bardzo umiłowała, która pragnie i prosi o moją miłość. Tylko to, co się miłuje, może być zbawione – mówił do młodzieży bp Mazur.

fot. www.diecezjaelk.pl

Zlot służby liturgicznej

W diecezji warszawsko-praskiej zlot służby liturgicznej odbędzie się 16 września na terenie Wyższego Seminarium Duchownego Diecezji Warszawsko-Praskiej, ul. Mehoffera 1. Towarzyszyć mu będzie hasło „Moimi przyjaciółmi będą Jezus i Maryja". Podczas zlotu obecne będą relikwie św. Dominika Savio, patrona ministrantów.

Program spotkania:

- 10.00 – rejestracja grup; w tym czasie dostępne będą zabawy i atrakcje dla najmłodszych
- 11.00 – przywitanie grup oraz przygotowanie do Eucharystii
- 11.30 – Eucharystia
- 12.30 – posiłek (kiełbaski, zapiekanki)
- 13.10 – sala gimnastyczna WSD; spotkanie dla młodzieży od ósmej klasy włącznie, dla młodszych: prezentacja parafialnych scholi na scenie, gry i zabawy na terenie WSD
- 14.00 – rozdanie medali super ministrant, super bielanka, super scholista/-ka
- 15.00 – zakończenie

Ks. Łukasz Krupa, diecezjalny opiekun służby liturgicznej, zachęca do zgłaszania scholi do prezentacji utworów na scenie. W zależności od liczby zgłoszeń będzie można zaprezentować od jednego do trzech utworów. W zgłoszeniu należy podać, jakie instrumenty będą używane podczas śpiewu. Należy też zgłaszać najaktywniejsze dzieci, które zostaną uhonorowane medalami. Każda parafia może zgłosić po troje dzieci w każdej kategorii: najlepszy ministrant, bielanka, scholista/-ka. Rejestracja na spotkanie trwa do 5 września pod adresem mailowym ks.lukasz.krupa@gmail.com. Szczegółowe informacje u organizatora oraz na www.diecezja.waw.pl/diecezjalny-zlot-sluzby-liturgicznej-2023.

fot. Patryk Lubyczyński

Niesiemy nadzieję

Z dr. **Kazimierzem Szałatą**, prezydentem Międzynarodowej Unii Stowarzyszeń Raoula Follereau, rozmawia Patryk Lubryczyński

Wśród różnych działań kierowanej przez Pana fundacji są coroczne obchody Światowego Dnia Trędowatych. Jak rozumiał walkę z trądem sługa Boży Raoul Follereau?

Raoul Follereau był dziennikarzem, podróżnikiem zafascynowanym pracą misjonarzy z bł. Karolem de Faucauld na czele. Ale przede wszystkim był orędownikiem najbiedniejszych z biednych. To jeden z wyjątkowych budowniczych cywilizacji miłości. Walkę z trądem rozumiał w sposób bardzo szeroki, nie ograniczając jej jedynie do choroby ciała, ale rozszerzając na równie groźne, podstępne i zaraźliwe jego postaci, jak relatywizm moralny, egoizm, bezbożność, pogarda czy zwykła ludzka nikczemność. To one są źródłem prawdziwej ludzkiej biedy, one prowadzą do duchowego ubóstwa i niszczą osobową godność człowieka.

Jak może inspirować współczesnych ludzi Raoul Follereau?

Follereau był wielkim, przekonującym mówcą, przypominającym nieustannie o Bożej miłości do człowieka. Miłości, która nas zobowiązuje do dzielenia się jej owocami. Przypominał, przekonywał, budził uśpione sumienia. Mawiał na przykład, że codziennie rano miliony dobrych chrześcijan na świecie, dopijając poranną kawę, przeglądają gazety i bywają szczerze poruszone, bo dowiadują się, że gdzieś na świecie ludzie umierają z głodu… Ale bardzo szybko stwierdzają, że przecież nie mogą nic zrobić, bo głodujących są tysiące. I tak, po chwilowym wzruszeniu, odkładają gazetę i idą spokojnie do pracy, bo brakuje im czegoś, co święty papież Jan Paweł II nazywał „wyobraźnią miłosierdzia". To prawda, wszystkich nie nakarmimy – ale możemy pomóc jednemu, drugiemu człowiekowi. A tak naprawdę chodzi o to, byśmy umieli nieść ludziom nadzieję.

Dlatego pomagają Państwo m.in. ludziom na Ukrainie…

Tak, już ponad dziesięć lat prowadzimy misję humanitarną dla Ukrainy, która obejmuje nie tylko pomoc materialną, ale także edukacyjną i formacyjną. Po gwałtownym zaostrzeniu się agresji rosyjskiej, kiedy na naszej granicy pojawiły się tysiące uciekających przed rosyjskimi bombami matek z dziećmi, natychmiast wszystkie nasze siły i środki skierowaliśmy na pomoc ofiarom tej barbarzyńskiej wojny, organizując transport, magazyny i dystrybucję najpotrzebniejszych rzeczy. We współpracy z naszymi partnerami z Francji, Włoch i Szwajcarii udało nam się zebrać i przekazać na wschód Ukrainy ponad 320 ton żywności, koców, śpiworów, artykułów higieny osobistej, materaców, łóżek, wózków inwalidzkich i środków medycznych. Największą pomoc otrzymaliśmy ze strony założyciela stowarzyszenia „Entrepreneurs pour la Paix", franciszkańskiego tercjarza br. Jacques'a Humeau z francuskiej Wandei, który swoim autorytetem potrafi skutecznie mobilizować przedsiębiorców, by dzielili się swoimi produktami.

Jak obecnie wyglądają transporty?

Bardzo ważna jest dobra organizacja, by niczego nie zmarnować po drodze i by po-

moc dotarła tam, gdzie są największe potrzeby, a więc aż do strefy działań wojennych, gdzie nie ma praktycznie żadnego zaopatrzenia i mieszkańcy wiosek czy miast mogą liczyć tylko na doraźną pomoc najodważniejszych wolontariuszy.

Na pierwszym etapie organizujemy transport dużymi ciężarówkami, które docierają głównie z Francji do użyczonych nam magazynów w Zamościu, Sitańcu, Klemensowie, Złojcu czy Zielonce koło Warszawy. Z magazynów towar zabierają nasi zaprzyjaźnieni odważni wolontariusze, związani z uniwersytetami w Łucku, Kijowie i Chmielnickim. W transporcie i dystrybucji darów wśród najbardziej potrzebujących pomagają nam też ojcowie franciszkanie. To dzięki nim nasze dary docierają tam, gdzie drogi są nieustannie ostrzeliwane, gdzie spadają pociski i rakiety, gdzie ludzie koczują w ciemnych, wilgotnych piwnicach w oczekiwaniu na koniec koszmaru wojny.

Oprócz żywności, ubrań i śpiworów przekazujemy naszym braciom Ukraińcom cudowne medaliki z kaplicy Matki Bożej z Rue du Bac w Paryżu. Pomagamy w organizacji zdalnego nauczania dla studentów uniwersytetu w Łucku, dokąd przekazaliśmy kolejne partie używanych, sprawnych komputerów, które pozyskaliśmy z Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego.

Jakie są dziś najpilniejsze potrzeby?

Sprzęt i środki opatrunkowe, apteczki, podstawowe artykuły higieniczne czy długoterminowa żywność. Bardzo zależy nam też na dostawach pościeli, materaców, koców i śpiworów. Właściwie wszystko jest potrzebne: rowery, agregaty prądotwórcze, latarki, baterie… Potrzebna jest też nieustanna modlitwa o pokój.

Czy duże zaangażowanie w pomoc Ukrainie nie osłabiło waszego dotychczasowego zaangażowania w pomoc misjom i misjonarzom?

Nie, nie zapomnieliśmy o misjach, misjonarzach i ich podopiecznych. W miarę naszych możliwości i środków, jakimi dysponujemy, wspieramy ośrodki dla trędowatych. Naszym priorytetem w walce z ubóstwem, głodem i nękającymi mieszkańców najuboższych rejonów chorobami zakaźnymi jest dostęp do czystej wody. Dlatego aktualnie budujemy kolejne studnie w Wybrzeżu Kości Słoniowej, na Madagaskarze i w Kamerunie.

W jaki sposób fundacja jest związana z diecezją warszawsko-praską?

Fundacja nasza od samego początku działa na terenie diecezji warszawsko-praskiej. Od 2003 r. w Zielonce koło Warszawy organizujemy doroczny Festiwal Misyjny „Bóg mnie kocha". Pomysł ten zrodził się w umyśle mojej niepełnosprawnej córki Ani, która marzyła, żeby dzieci niepełnosprawne mogły spotykać się z misjonarzami, by mogły na miarę swoich sił i zdolności włączyć się w piękne dzieło misyjne. Każdego roku na festiwalu wręczana jest doroczna Nagroda im. Małej Ani z Zielonki, przyznawana za wybitne osiągnięcia w popularyzacji wartości chrześcijańskich wśród dzieci i młodzieży. Jest to niepowtarzalna szansa nawiązania bezpośrednich relacji z misjonarzami, którzy mają okazję zaprezentować swoją pracę poprzez kolorowe kiermasze, stoiska i animacje. Festiwal jest też okazją do modlitwy za misje i misjonarzy.

Coś jeszcze Państwo przygotowują w tym roku?

Tak, również jak co roku w Zielonce, w rocznicę odejścia Ani do nieba, pod koniec października odbędzie się 20. Spotkanie Niepełnosprawnych Dzieci „Wszystkie Anioły Małej Ani". Któregoś dnia, kiedy Ania jechała na swoim wózku inwalidzkim, pewna pani zapytała z przejęciem: „O, biedne dziecko. Czy ty kiedyś będziesz chodzić?". Wtedy Ania odpowiedziała z uśmiechem: „Będę chodzić w niebie. Przecież aniołowie nie chodzą po ziemi, a są szczęśliwi". Każdego roku w ostatnią niedzielę października w Szkole Podstawowej nr 4 im. Stefana Kardynała Wyszyńskiego w Zielonce spotykają się młodzi ludzie zaangażowani w Misyjne Apostolstwo Niepełnosprawnych Dzieci. Spotkanie rozpoczyna się wspólną Mszą Świętą, po czym uczestnicy bawią się na koncertach, którym towarzyszą liczne konkursy i zabawy. Wydarzenie kończy się Paradą Niepełnosprawnych Dzieci z udziałem orkiestry dętej.

Jeśli chcesz wesprzeć ofiary wojny na Ukrainie, możesz przelać dowolną kwotę tytułem „Pomoc Ukrainie" na konto Fundacji Polskiej Raoula Follereau:
PL 87 1240 1082 1111 0000 0387 2932
Więcej informacji na www.follerau.org, fundacja@szalata.pl

REKLAMA

Miastu i Światu

fot. Gabriel Piętka

18 czerwca o godz. 19.00 na pl. Zamkowym w Warszawie po raz drugi wybrzmi muzyczne dziękczynienie za wolność i pokojowe przemiany w Polsce i Europie inspirowane nauczaniem św. Jana Pawła II. Koncert Miastu i Światu uświetnią soliści oraz ponadstuosobowy zespół artystów pod batutą kompozytorów: Huberta Kowalskiego, Leopolda Twardowskiego oraz Piotra Pałki.

Wydarzenie przypada w 40. rocznicę wizyty Ojca Świętego w Warszawie.

Zapraszamy młodzież, rodziny i wspólnoty do włączenia się w śpiew i modlitwę, w której kontynuować będziemy papieskie wołanie o Ducha Świętego i dar pokoju dla świata, zwłaszcza Ukrainy.

Koncert jest finałem VIII edycji Muzykolekcji, odbywających się w parafii św. Jakuba Apostoła na warszawskiej Ochocie. Tygodnik „Idziemy" objął wydarzenie swoim patronatem.

Więcej informacji: miastuiswiatu.pl.

KONKURS

Odkąd urodzony w rodzinie żydowskiej Trent Horn nawrócił się na katolicyzm, nie ustaje w wyjaśnianiu powodów swojej wiary, dialogując publicznie z ateistami i przedstawicielami innych religii. W książce „Dlatego jesteśmy katolikami" (W drodze) wyznaje, że w katolicyzmie znalazł prawdę i odpowiedź na najważniejsze pytania dotyczące sensu istnienia. Przedstawia racje, które wywarły na niego największy wpływ. Książka jest pomocna nie tylko katolikom, którym dostarczy argumentów w ich dyskusji z niekatolickimi rozmówcami. Jest skierowana również do niekatolików, którym także pomoże prowadzić przemyślane rozmowy z osobami wierzącymi.

Wśród czytelników, którzy 12 czerwca między godz. 13 a 13.15 zadzwonią pod nr (22) 512 00 95 i odpowiedzą na pytanie: **Na którą księgę Starego Testamentu w kwestii nauki powołuje się Katechizm Kościoła Katolickiego w paragrafie dotyczącym Stwórcy?**, rozlosujemy 4 egz. książki.

Odpowiedź na pytanie konkursowe nr 23: O dyktaturze relatywizmu kard. Ratzinger mówił w homilii podczas Mszy „Pro eligendo Pontifice" 18 kwietnia 2005 r. Zwycięzcom gratulujemy!

fot. arch. Monolith Films

Marek duchem zbrodniarza

Mirosław Winiarczyk

Interesujący komediodramat „Mój sąsiad Adolf", zrealizowany w koprodukcji niemiecko-izraelsko-polskiej, można potraktować jako ciekawy komentarz do kultywowania pamięci o wojennych zbrodniach niemieckich. Może się wydawać, że o ludobójstwie dokonanym przez Niemców na narodzie żydowskim w czasie II wojny światowej wiemy już wszystko. Problematyka ta od lat jest obecna w mediach i kinie światowym, głównie amerykańskim, europejskim i polskim.

Okazuje się jednak, że o Holocauście, traktowanym dziś jako swoista religia, nadal realizowane są filmy dokumentalne i fabularne, których autorzy podejmują tę tematykę z różnych punktów widzenia. Twórcom tych dzieł nie chodzi tylko o samo ukazywanie zbrodni, lecz obsesyjnie zastanawiają się, jak mogło do tego dojść, kto w tym uczestniczył i dokonywał masowych morderstw, a kto aktywnie pomagał i ukrywał Żydów. Wystarczy wspomnieć, że drugą po Złotej Palmie nagrodę na zakończonym niedawno festiwalu w Cannes otrzymał zrealizowany w Polsce brytyjski film „Strefa interesów" o rodzinie komendanta Auschwitz Rudolfa Hoessa.

Jak dobrze wiemy, ataki i oskarżenia propagandowe w tych sprawach koncentrują się na Polsce. Nasz kraj traktowany jest dziś nie jako normalne współczesne państwo, lecz jak swoista ziemia przeklęta, zroszona krwią Żydów. Obrona przed tymi atakami jest niezwykle trudna, ponieważ polscy twórcy, chcący ukazywać prawdziwy obraz wojennych wydarzeń, ze wszystkimi kontekstami okupacyjnego terroru, nie mają w pełni dojścia do zachodnich mediów. Zdani są więc na stałe przekonywanie własnej opinii publicznej, podtrzymywanie pamięci zbiorowej w tych sprawach, a także rozpaczliwe polemizowanie z zagranicznymi i krajowymi oszczercami. Oczywiście, należy też pamiętać o tych żydowskich osobistościach, szczególnie żyjących jeszcze kombatantach wojennych i naukowcach, którzy rozumieją polski punkt widzenia.

Na tym tle kameralny komediodramat „Mój sąsiad Adolf" może wydawać się wielką ciekawostką repertuarową. Akcja filmu rozgrywa się w 1960 r. w Kolumbii, dokąd wyjechał ocalały z wojennej pożogi warszawski Żyd Marek Polsky (nazwisko symboliczne). Cierpiący na mizantropię mężczyzna mieszka sam w skromnym domku na odludziu. Najchętniej zajmuje się uprawą ogródka. Nagle jego w miarę spokojny żywot zakłóca wprowadzenie się do sąsiedniego domu tajemniczego Niemca z dolepioną brodą, odwiedzanego przez dziwnych niemieckich gości. W Marku odzywa się odruch obronny, zaczyna bowiem podejrzewać, że ów nowy sąsiad jest w rzeczywistości… Adolfem Hitlerem, zbiegłym do Ameryki Południowej. Zaczyna więc prowadzić prywatne śledztwo. Podczas gry w szachy wypytuje sąsiada, kim w rzeczywistości jest. Odwiedza ambasadę Izraela, gdzie zostaje potraktowany jako niepoczytalny i wyrzucony przez szefową kontrwywiadu i ochronę. Te tragikomiczne perypetie kończą się nagłym zwrotem i surrealistycznym wprost wyjaśnieniem, którego tu nie zdradzę. W każdym razie Marek odzyskuje duchową równowagę.

Z tej filmowej opowieści płynie ciekawy morał. Z wojennych traum, spowodowanych nawet zbrodniami na Żydach, należy się jak najszybciej wyzwalać, nawet po tak dramatycznym i surrealistycznym śledztwie, jakie prowadził Marek. Urodzony w Leningradzie (jeszcze w ZSRR) izraelski reżyser świetnie poradził sobie z prowadzeniem akcji i kreowaniem absurdalnego nastroju filmu. Należy zaznaczyć, że w omawianym utworze nie możemy dostrzec nieżyczliwych Polsce akcentów.

„Mój sąsiad Adolf" („My Neighbor Adolf"), Izrael/ Niemcy/ Polska, 2022. Reżyseria – Leon Prudovsky. Wykonawcy: David Hayman, Udo Kier i inni. Dystrybucja: Monolith Films / Velvet Spoon

Jak skutecznie poradzić sobie z hemoroidami i zaparciami?

Vita Rosa® suplement diety

Problem hemoroidów dotyka niemal 60% społeczeństwa po 50 roku życia. Na ból w okolicy odbytu, kłopoty z wypróżnianiem, a także krwawienia skarży się ponad 5 milionów Polaków. Niepokojący jest fakt, iż coraz częściej schorzenie to dotyka ludzi młodych, a nawet dzieci.

Do rozwoju hemoroidów przyczynia się siedzący tryb życia, otyłość i brak ruchu, dlatego osoby pracujące przed komputerem, zawodowi kierowcy, a nawet studenci najczęściej borykają się z tym problemem. Niewłaściwa dieta i zaburzenia mikrobiomu sprzyjają rozwojowi zaparć, które utrudniają defekacje. To stanowi jedną z głównych przyczyn żylaków odbytu.

Zaparcia, a w ich konsekwencji hemoroidy, pojawiają się najczęściej gdy dochodzi do wyniszczenia mikroflory bakteryjnej jelit (np. po antybiotykoterapii, stosowaniu leków i używek, z powodu podeszłego wieku). Na skutek zakłócenia równowagi jelit pokarm nie jest prawidłowo trawiony i wchłaniany, co oznacza, że znaczna część substancji odżywczych, dostarczanych z pożywieniem, nie trafia do krwiobiegu. W jelitach zalegają niestrawione resztki pokarmowe, a produkty z ich rozkładu – toksyny, zatruwają cały ustrój. Zaczynają namnażać się bakterie patogenne, wywołując stany zapalne jelita i odbytu. Pogarsza się nasze samopoczucie, spada odporność, pojawiają się wzdęcia, gazy, ból i krwawienie przy wypróżnianiu (hemoroidy). Jeśli stan ten będzie utrzymywał się przez dłuższy czas, może to doprowadzić do owrzodzenia jelita, a nawet jego niedrożności. Dlatego nie można tego problemu lekceważyć.

Zgubne skutki doraźnych środków przeczyszczających.

Niejednokrotnie szukając ratunku w walce z hemoroidami i zaparciami sięgamy po środki przeczyszczające. Niestety często zdarza się, że przynosi to jedynie chwilową poprawę, dlatego preparaty tego typu powinny być stosowane jedynie doraźnie i pod kontrolą lekarza.

Pogarszają one i tak już słabą prace jelit, rozleniwiając je jeszcze bardziej. Bywa, że osoby regularnie stosujące środki przeczyszczające nie są w stanie samodzielnie się wypróżnić, co z kolei potęguje objawy hemoroidów.

Czy istnieje zatem skuteczny sposób, aby przywrócić prawidłową pracę jelit i pozbyć się tych dolegliwości na dobre?

Najważniejszym czynnikiem wpływającym na poprawę perystaltyki jelit jest odbudowanie równowagi flory bakteryjnej. **Tylko prawidłowa flora bakteryjna gwarantuje regularność i lekkość wypróżnień!** Pomóc w tym mogą zioła oraz bakterie probiotyczne zawarte w preparacie Vita Rosa. Są to specjalnie wyselekcjonowane, żywe szczepy pożytecznych mikroorganizmów, które naturalnie bytują w ludzkich jelitach, a zostały wyniszczone w skutek np. antybiotykoterapii lub złej diety. Odpowiadają one za prawidłowe trawienie i wchłanianie. Ich obecność wpływa również bardzo na poprawę odporności organizmu, reguluje poziom cukru i cholesterolu we krwi. Największą ich zaletą jest to, że po dotarciu do jelit kolonizują je, zapobiegając rozwojowi patogenów i bakterii gnilnych oraz ułatwiając wypróżnianie.

Vita Rosa 100% natury w walce z zaparciami i hemoroidami.

Vita Rosa to wyjątkowy preparat zwierający wyciąg z 19 ziół i 7 szczepów bakterii probiotycznych. Składniki preparatu wspierają pracę układu pokarmowego, a w szczególności perystaltykę jelit, tym samym zapobiegając nasilaniu się objawów hemoroidów.

Zawarte w preparacie bakterie probiotyczne uzupełniają naturalną florę jelitową, przywracając wewnętrzną równowagę organizmu, wspierają go w walce z patogennymi drobnoustrojami. **Dzięki czemu usuwają przyczynę, a nie tylko skutek uporczywych problemów.** Wpływają na poprawę perystaltyki jelit i normują cykl wypróżnień, a zaparcia i hemoroidy przechodzą do przeszłości. Ponadto mikroorganizmy probiotyczne stanowią doskonałą ochronę przed wyjałowieniem jelit podczas i po antybiotykoterapii oraz po chemio- i radioterapii. Skutecznie zapobiegają nawrotowi dolegliwości.

Ekologiczne zioła w istotny sposób wpływają na poprawę trawienia, wzmacniają wątrobę, trzustkę i żołądek, niwelują wzdęcia i gazy. Pozwalają utrzymać prawidłowy cykl wypróżnień, tym samym zmniejszają występowanie żylaków odbytu. Dlatego niemal 98% osób stosujących Vita Rosa zauważa poprawę swojego samopoczucia. **Warto podkreślić iż, preparat działa długofalowo, co oznacza, że nawet gdy przestaniemy go przyjmować, skutki działania Vita Rosa będą się utrzymywały przez dłuższy czas.**

Najlepszy efekt osiąga się podczas 2-3 miesięcznej suplementacji.

PROMOCJA

Jeśli chcesz pozbyć się:
- *uporczywych zaparć,*
- *wzdęć i gazów,*
- *hemoroidów,*
- *toksyn i złogów -*

wypróbuj Vita Rosa®

-40% na 2 i 3 butelkę*

Zamówienia:
pon.-pt. w godz. 9-16.
22 436 45 11, 22 409 77 92
www.sklepdobry.pl www.ananda.pl

*przy zakupie 2 lub 3 szt. Liczba produktów objętych promocją ograniczona.

OŚWIADCZENIA ZDROWOTNE: 3951 Anyż pomaga wspierać trawienie, poprawia apetyt i zapewnia zdrowie układu pokarmowego. 3883 Rozmaryn wpływa na pokrzepienie ciała (pomaga wzmocnić ciało, dodaje energii). 3808 Rozmaryn zapewnia korzystne utrzymanie oczyszczających, fizjologicznych funkcji wątroby. Wspiera pracę przewodu pokarmowego. 2824 Oregano wpływa na zdrowie żołądka i jelit. 2823 Oregano wykazuje działanie antyoksydacyjne. 4056 Korzeń Lukrecji pomaga zachować zdrowie i komfort stawów. 2314 Bazylia używana w celu ułatwienia funkcji eliminacji wody z organizmu, przyczynia się do sprawnego funkcjonowania układu moczowego. 2135 Kwiat bzu czarnego pomaga utrzymać normalny poziom glukozy we krwi w ramach zdrowego stylu życia, przyczynia się do ustabilizowania poziomu glukozy. 3773 Jagody jałowca wspomagają zdrowie nerek (obsługują wydalnicze funkcje nerek). 2473 Oregano działa lekko uspokajająco, poprawia jakość snu. 2137 Bez czarny zapewnia zdrowie układu oddechowego (pomaga łagodzić przeziębienie). 2469 Oregano zapewnia zdrowie górnych dróg oddechowych, poprawia odporność. 4053 Lukrecja wspomaga układ odpomosiowy. Posiada znaczące właściwości przeciwutleniające. 4052 Lukrecja pomaga utrzymać równowagę i komfort w układzie trawiennym osób wrażliwych na trawienie. 2472 Oregano wspiera układ krążenia. Poprawia funkcje serca, wzmacnia naczynia krwionośne, zwiększa elastyczność i wytrzymałość naczyń krwionośnych i włosowatych, normalizuje ciśnienie krwi. SPOSÓB UŻYCIA: 2-5 x 10 ml. Nie przekraczać zalecanej porcji dziennej. Przechowywać w chłodnym suchym miejscu w sposób niedostępny dla małych dzieci, po otwarciu w lodówce. Suplementy diety nie mogą być stosowane jako substytut zróżnicowanej diety. SKŁADNIKI: woda, melasa, anyż, korzeń lukrecji, koper włoski, bazylia, rumianek, trybuła, koper ogrodowy, bez czarny, kozieradka, korzeń imbiru, arcydzięgiel, jałowiec, pokrzywa, oregano, pietruszka, mięta, rozmaryn, szałwia, tymianek, żywe kultury bakterii Lactobacillus acidophilus, Bi dobakterium animalis, Streptococcus thermophilus, Lactobacillus casei, Lactobacillus lactis subsp. lactis, Lactobacillus lactis subsp. Lactis bio v.diacetyllactis, Leuconostoc pseudo-mesenteroides, ekstrakt z owoców dzikiej róży.

Dekalog stał się motywem przewodnim IV pielgrzymki Jana Pawła II do ojczyzny w czerwcu 1991 r. Była to pierwsza podróż apostolska do Polski wolnej od systemu totalitarnego, ale również po raz pierwszy spotkała się ze sprzeciwem i kontestacją części społeczeństwa.

Papież Polak przyjechał, by wskazać fundamenty, na których opiera się kultura europejska. Miało to zasadnicze znaczenie po zakończonej epoce panowania komunistycznej ideologii, która dokonała ogromnego spustoszenia w sercach i sumieniach jego rodaków. Tak naprawdę dopiero po upadku socjalistycznego eksperymentu ustrojowego i społecznego można było dostrzec w pełni, jak wielkie zniszczenia spowodował on w tkance społecznej. Nie udało się stworzyć „nowego człowieka", powstał jedynie „homo sovieticus", odrzucający wartości transcendentne.

Dekalog dla wolnej Polski

Michał Wodzicki

Ojciec Święty doskonale zdawał sobie sprawę z moralnej kondycji Polski, dlatego nie miał wątpliwości, że właśnie na dziesięciu przykazaniach Bożych należy oprzeć budowę demokratycznego państwa. Wskazywał, że wychodzenie ze zniewolenia musi dokonywać się w oparciu o wyraźne zasady moralne, aby reguły życia społecznego były sprawiedliwe dla wszystkich. Nowy porządek społeczny, który właśnie się w Polsce tworzył, niósł w sobie szansę na sprawiedliwy ład, ale i możliwość popadnięcia w różne formy zniewolenia.

Spór o miejsce Kościoła

Kontekst papieskiej wizyty był zupełnie odmienny od poprzednich pielgrzymek. Po obradach okrągłego stołu i częściowo wolnych wyborach do parlamentu w 1989 r. powołano rząd Tadeusza Mazowieckiego, który rozpoczął transformację ustrojową i gospodarczą. Upadały wielkie zakłady przemysłowe, a tysiące ludzi tam zatrudnionych trafiało na bruk, stając się petentami urzędów pracy. Na masową skalę likwidowano PGR-y, a szalejąca hiperinflacja pustoszyła portfele tych, którzy jeszcze mieli zajęcie. W społeczeństwie pojawiła się niepewność co do przyszłości, potęgowana przez narastający konflikt polityczny wewnątrz obozu solidarnościowego. Dotychczasowy podział sfery publicznej na „my" i „oni" stracił rację bytu. W dodatku część dawnego środowiska opozycyjnego zaczęła akcentować poglądy liberalne i lewicowe, traktując wartości chrześcijańskie jako element „zaściankowy", stojący na przeszkodzie budowie nowoczesnego państwa.

Ojciec Święty nie miał wątpliwości, że właśnie na Dekalogu należy oprzeć budowę demokratycznego państwa.

W czasach Polski Ludowej Kościół był ostoją wolności, wspólnotą ludzi ofiarnie stawiającą czoła ideologicznemu zaduchowi politycznych pachołków, wiernie wypełniających płynące z Moskwy instrukcje. W sposób naturalny Kościół pełnił funkcję reprezentanta całego społeczeństwa, czemu wydatnie pomogła charyzmatyczna osobowość Stefana kard. Wyszyńskiego, Prymasa Tysiąclecia i arcybiskupa gnieźnieńsko-warszawskiego. Przekształcenia w sferze politycznej, zapoczątkowane spotkaniem rządu i opozycji przy okrągłym stole, postawiły pytanie o miejsce Kościoła w demokratycznej Polsce. Pytanie to wybrzmiewało tym mocniej, że w wielu instytucjach, takich jak szpitale, szkoły, więzienia, pojawili się duchowni, a na ścianach obiektów użyteczności publicznej zawisły krzyże. To, co dla wielu było naturalnym powrotem Kościoła do swobodnego wypełniania jego

Msza Święta z udziałem Jana Pawła II na warszawskiej Agrykoli, 1991 r.

fot. xhz

misji ewangelizacyjnej, dla części było zaprzeczeniem idei demokracji oraz próbą utworzenia państwa wyznaniowego. Rok papieskiej pielgrzymki to czas gorącej dyskusji o zmianie przepisów pozwalających na praktycznie niczym nieograniczone zabijanie dzieci w łonach matek. Stanowisko Kościoła było w tej dziedzinie jasne i konsekwentne, ale jego publiczne prezentowanie wzbudzało znaczny sprzeciw części dotychczasowych środowisk opozycyjnych, korzystających wcześniej z parasola ochronnego Kościoła oraz wszechstronnie udzielanej przez niego pomocy.

Do takiej właśnie Polski, mając jako hasło przewodnie słowa „Bogu dziękujcie… Ducha nie gaście", przyjeżdża Jan Paweł II w 1991 r. Ten trudny i bolesny kontekst pomaga zrozumieć, dlaczego pielgrzymka ta nie została właściwie zrozumiana, a nawet dobrze przyjęta. Media i kręgi niechętne Kościołowi dopatrywały się bowiem wszędzie papieskich aspiracji do teokratyzacji państwa i złamania jego świeckości oraz deptania procedur demokratycznych. W niektórych mediach podkreślano znaczny koszt wizyty głowy Kościoła, wskazując lepsze – ich zdaniem – możliwości wydatkowania tych środków. Ponadto pojawiały się głosy, że Kościół spełnił swoją funkcję; powinien wrócić „do kruchty" i zniknąć z przestrzeni publicznej.

Egzamin z wolności

Papież Wojtyła starał się umacniać w rodakach zasady moralne, wskazując na Dekalog, którego odrzucenie już doprowadziło do wielkiego zła, a bez którego nie da się zbudować ojczyzny jako domu otwartego dla wszystkich. W homilii 3 czerwca 1991 r. w Lubaczowie padły ważne słowa o budowaniu nowego porządku społecznego, by niósł on szansę na sprawiedliwy ład: „(…) dla człowieka, dla ludzkich wspólnot, narodów i społeczeństw ważniejszym jest «być» niż «mieć». Ważniejszym jest, kim się jest, niż to, ile się posiada". Ostrzegając przed postawą zauroczenia dobrami materialnymi i podnoszeniem jakości życia w wolnej Polsce, Jan Paweł II roztaczał przed rodakami szerszą perspektywę: „Nigdy nie trzeba w taki sposób dążyć do dóbr materialnych, ani w taki sposób ich używać, jak gdyby były one celem same w sobie. Toteż reformie gospodarczej, jaka się dokonuje w naszej Ojczyźnie, powinien towarzyszyć wzrost zmysłu społecznego, coraz bardziej powszechna troska o dobro wspólne, zauważanie ludzi najbiedniejszych i najbardziej potrzebujących, a również życzliwość dla cudzoziemców, którzy przyjeżdżają tutaj w poszukiwaniu chleba" – mówił także w Lubaczowie.

Pojawiały się tezy, że Kościół spełnił swoją funkcję i powinien zniknąć z przestrzeni publicznej.

Właściwy kształt życia społecznego bardzo mocno zależy od kondycji rodzin, w których dokonuje się proces wychowywania i kształtowania osobowości. Niestety, kryzys dotknął rodzinę jako instytucję: „(…) wysoka liczba rozwodów. Trwałe skłócenie i konflikty w wielu rodzinach, a także długotrwałe rozstania na skutek wyjazdu jednego z małżonków za granicę. Prócz tego coraz częściej dochodzi też do zamykania się rodziny wyłącznie wokół własnych spraw, do jakiejś niezdolności otwarcia się na innych, na sprawy drugiego człowieka czy innej rodziny. Co więcej, zanika czasem prawdziwa więź wewnątrz samej rodziny: brakuje niekiedy głębszej miłości nawet między rodzicami i dziećmi, czy też wśród rodzeństwa. A ileż rodzin choruje i cierpi na skutek nadużywania alkoholu przez niektórych swoich członków" – powiedział w Kielcach-Masłowie 3 czerwca 1991 r.

Niezwykle aktualnie brzmią słowa Jana Pawła II, który komentując przykazanie „Nie mów fałszywego świadectwa", dokonał wnikliwej refleksji na temat miejsca i znaczenia prawdy w życiu publicznym. W Olsztynie 6 czerwca 1991 r. podkreślił, że samo zlikwidowanie cenzury nie jest tożsame ze zwycięstwem prawdy. To oczywiście niezbędny element, by mogła narodzić się i funkcjonować prawdziwa rzeczywistość społeczna, ale poza tym są jeszcze inne warunki: „Niewiele daje wolność mówienia, jeśli słowo wypowiadane nie jest wolne. Jeśli jest spętane egocentryzmem, kłamstwem, podstępem, może nawet nienawiścią lub pogardą dla innych – dla tych na przykład, którzy różnią się narodowością, religią albo poglądami. Niewielki będzie pożytek z mówienia i pisania, jeśli słowo będzie używane nie po to, aby szukać prawdy, wyrażać prawdę i dzielić się nią, ale tylko po to, by zwyciężać w dyskusji i obronić swoje – może właśnie błędne – stanowisko" – wskazał papież Polak w Olsztynie. Dodał, że potrzeba dojrzałej wolności, bo tylko na niej „może się opierać społeczeństwo, naród, wszystkie dziedziny jego życia, ale nie można stwarzać fikcji wolności, która rzekomo człowieka wyzwala, a właściwie go zniewala i znieprawia. Z tego trzeba zrobić rachunek sumienia u progu III Rzeczypospolitej".

Głośnym echem odbiły się słowa papieża, które padły na kieleckim lotnisku w Masłowie, gdzie Ojciec Święty z całą mocą podkreślił świętość ludzkiego życia od poczęcia: „To jest moja matka, ta Ojczyzna! To są moi bracia i siostry! I zrozumcie, wy wszyscy, którzy lekkomyślnie podchodzicie do tych spraw, zrozumcie, że te sprawy nie mogą mnie nie obchodzić, nie mogą mnie nie boleć! Was też powinny boleć! Łatwo jest zniszczyć, trudniej odbudować". Głos głowy Kościoła był odebrany przez część elit politycznych jako próba wpłynięcia na dyskutowany model ustawy o ochronie życia.

Ojciec Święty wskazywał na fundamentalne znaczenie Dekalogu w budowaniu państwa, szanującego każdego człowieka, który przede wszystkim ma „być", a nie „mieć". Dopiero w tym kontekście można w demokracji korzystać ze swojej wolności. Podsumowując niejako swoją podróż, Jan Paweł II mówił 9 czerwca 1991 r. w Warszawie: „Egzamin z naszej wolności jest przed nami. Wolności nie można tylko posiadać. Trzeba ją stale, stale, stale zdobywać. Zdobywa się ją, czyniąc z niej dobry użytek – czyniąc użytek w prawdzie (…)". Czy patrząc na dzisiejsze życie społeczne, nie widzimy, jak prorocze były to słowa?

Pięknie żyć

ks. Stefan Moszoro-Dąbrowski

Każdy z was, młodzi przyjaciele,
znajduje też w życiu jakieś swoje „Westerplatte".
Jakiś wymiar zadań, które musi podjąć i wypełnić.
(…) Wreszcie – jakiś porządek prawd i wartości,
które trzeba „utrzymać" i „obronić".

Jan Paweł II

Przedsiębiorca z Polski przyjął partnera biznesowego z Azji. W niedzielę, po intensywnym tygodniu pracy, pokazywał wspólnikowi warszawską Starówkę. Siedząc spokojnie przy kawie, towarzysz ze wschodu zadał pytanie: „Dokąd ten tłum idzie?". Miał na myśli ludzi spacerujących przy wiosennej pogodzie. Nie było sposobu, aby zrozumiał, co oznacza „spacerować". Tłumaczył, że w jego kulturze ludzie idą z jednego punktu do drugiego, że nie ma sensu chodzenie bez celu. Nawet gdy zwiedzają jakiś kraj podczas turystycznej podróży, chodzi o to, by „zaliczyć" konkretne obiekty, a nie wałęsać się bez celu.

Relacja między dobrem a pięknem skłania do refleksji.

Anegdota opisuje różnice kulturowe i być może ukazuje, do jakiego stopnia kontemplacja piękna – a taki jest sens spacerowania – jest owocem wpływu kultury powstałej w tyglu chrześcijańskim. Jan Paweł II w liście do artystów porównywał zachwyt artystów do zachwytu, z jakim Bóg u kresu stworzenia przyglądał się dziełu swoich rąk. „Nieskończenie wiele razy odblask tamtego doznania pojawiał się w waszych oczach, artyści wszystkich czasów, gdy zdumieni tajemną mocą dźwięków i słów, kolorów i form, podziwialiście dzieła swego talentu, dostrzegając w nich jakby cień owego misterium stworzenia, w którym Bóg, jedyny Stwórca wszystkich rzeczy, zechciał niejako dać wam udział".

Temat piękna jest istotnym elementem rozważań o sztuce. Kiedy Bóg widział, że było dobre to, co stworzył, widział zarazem, że było piękne. Relacja między dobrem a pięknem skłania do refleksji. Piękno jest widzialnością dobra, tak jak dobro jest metafizycznym warunkiem piękna. Tak to rozumieli Grecy, którzy zespalając te pojęcia, ukuli wspólny termin dla obydwu: piękno-dobroć. Wyraża to grecki przekład Księgi Rodzaju, gdzie hebrajski termin „dobre" oddano słowem *kalón* – piękne.

Jan Paweł II w owym liście do artystów zwracał uwagę, że „nie wszyscy są powołani, aby być artystami w ścisłym sensie tego słowa. Jednak według Księgi Rodzaju, zadaniem każdego człowieka jest być twórcą własnego życia: człowiek ma uczynić z niego arcydzieło sztuki". Miłość do piękna połączonego z dobrym jest czynnikiem ułatwiającym wybieranie dobra moralnego.

Historia pokazuje, jak ewangelizacja wchłaniała i promowała dobrą sztukę rodzimych kultur, wygaszając to, co ohydne i brzydkie. Biskup Robert Barron twierdzi, że w głoszeniu Ewangelii porządek powinien być od piękna do dobra i prawdy. Ale dla głosicieli hierarchia jest odwrotna: znać dobrze prawdę i dobro z nią związane, by wiedzieć, jak ukazywać ich piękno.

Autor jest duchownym Prałatury Opus Dei w Warszawie

Siła spokoju

Anna Wardak

Starsi czytelnicy pamiętają pewnie hasło Tadeusza Mazowieckiego „siła spokoju" z kampanii prezydenckiej 1990 r. Wprawdzie nie pozwoliło mu ono odnieść sukcesu, ale nam, rodzicom, może dać niejedno zwycięstwo.

Dzieci nieustannie wystawiają naszą cierpliwość na próbę, a ich pomysłowość wydaje się nie mieć granic. Przyznam (a kto jest bez winy, niech pierwszy rzuci kamień), że choć z natury jestem raczej spokojna, nieraz, doprowadzona do ostateczności, mam ochotę ryknąć na któreś z moich dzieci jak zionący ogniem smok.

Doświadczenie podpowiada jednak, że daje to chwilową satysfakcję, wynikającą raczej z rozładowania frustracji niż z głębokiego przeświadczenia, że zrobiliśmy coś rozsądnego i budującego. Chodzi o to, byśmy uczyli się panować nad pierwszymi impulsami. Nie jesteśmy zwierzętami kierującymi się instynktem, które, gdy je zaboli, gryzą lub drapią. Oprócz emocji mamy rozum i wolę. Dobrze, gdy to one nadają kierunek naszym działaniom. Między impulsem a reakcją jest zawsze ten ułamek sekundy, kiedy możemy podjąć decyzję, jak zareagować: wyrzucić z siebie potok raniących, obraźliwych słów, których za chwilę sami pożałujemy, czy wziąć oddech i spokojnym tonem wypowiedzieć słowa upomnienia.

A może nieraz wystarczy tylko wymowne spojrzenie? Tracy Hogg i Melinda Blau w książce pt. „Język rodziny" piszą: „Nie ma magicznej metody na zakończenie konfliktów z dzieckiem […], możemy jednak zmienić sposób, w jaki do nich podchodzimy". Autorki mówią o „uleganiu gadzim podszeptom" albo o odwoływaniu się do „mózgu mędrca". Każda sytuacja, gdy zamiast ulec impulsowi, zapanujemy nad nim siłą woli, rozumu i wiary (tak, każdą taką wygraną „potyczkę" z własnymi emocjami można ofiarować Bogu w jakiejś intencji, a jest ich przecież tak wiele), to dla nas szansa duchowego wzrostu. To jest właśnie pole naszej codziennej walki duchowej i poligon kształtowania cnót (które wg KKK „regulują nasze czyny i porządkują uczucia"): cierpliwości, męstwa, hojności (bo przecież przez to, że ograniczamy tu w jakiś sposób siebie, służymy naszym bliskim, chociażby dając im dobry przykład zachowania w sytuacjach kryzysowych). Cnoty umacniają się dzięki wielokrotnemu powtarzaniu pewnych zachowań.

Chodzi o to, byśmy uczyli się panować nad pierwszymi impulsami.

Każda wygrana walka ułatwia kolejne zwycięstwa i odwrotnie: „czyniąc zło, wplątujemy się w nie i stajemy się łatwiej dostępni dla zła następnego" (J. Salij). Jeśli raz, drugi, trzeci nie ulegniemy „gadzim podszeptom", kolejne będą łatwiejsze. Jeśli zaś pozwolimy, by miotały nami emocje, będzie coraz gorzej, nie tylko w wychowaniu, lecz również w innych sferach. Poza wszystkim – z czym chcielibyśmy kojarzyć się naszym dzieciom, teraz i w przyszłości: z siłą spokoju czy z ziejącym ogniem smokiem?

Autorka jest doradcą rodzinnym, moderatorką Akademii Familijnej, mamą dziesięciorga dzieci

Modlitwa małżeńska

ODPOWIADA **ks. Marek Kruszewski**

Mój mąż obiecał, że będzie się ze mną modlić modlitwą małżeńską, lecz mówi, że nie wie jak. Potrafi ze mną odmówić dziesiątek różańca w intencji naszych dzieci. Przypominam sobie jednak z rekolekcji oazowych, że pokazywał Ksiądz jakiś schemat prostej modlitwy małżonków. Mógłby go Ksiądz przypomnieć?

Modlitwa małżeńska – oprócz modlitwy rodzinnej (wspólnej z dziećmi) i indywidualnej (swojej własnej, sam na sam z Panem Bogiem) – ma być codziennym nawykiem wierzących małżonków. Trwać może trzy, cztery minuty. Osobą, która ma zapraszać do modlitwy, jest mężczyzna, jako znak Chrystusa w małżeństwie. Najlepiej, jeśli przy modlitwie małżeńskiej małżonkowie mówią do Boga głośno, tak, aby druga osoba słyszała treść modlitwy.

Przy wieczornej modlitwie małżonków warto dobierać formy, pozycje ciała, które najbardziej danym małżonkom odpowiadają. Można też zastosować najprostszy schemat:

1. Własnymi słowami podziękować Bogu za wszystko, co w tym dniu było dobre: za małe i duże dobro, szczególnie doznane za pośrednictwem współmałżonka, ale i wyświadczone przez nas samych.
2. Przeprosić Boga za wszystko, co dziś było marnowaniem Jego łask. Rachunek sumienia zakończyć aktem skruchy i prośbą do Ducha Świętego o łaskę poprawy. Jeśli w modlitwie zostały wypowiedziane grzechy przeciwko małżonkowi, wskazany jest gest przeproszenia – pocałunek pokoju (w tej chwili lub na koniec całej modlitwy).

3. Poprosić o Bożą pomoc w ważnych aktualnych potrzebach. Wymienić Bogu wszystkie problemy niepokojące serce. Następnie dodać do osobistych spraw potrzeby dalszej rodziny, sąsiadów, znajomych z pracy, troski całego Kościoła, ojczyzny i całej ziemi, a szczególnie umierających i dusze w czyśćcu cierpiące. Można oddać te wspomniane potrzeby, odmawiając dziesiątek różańca czy „Pod Twoją obronę”.
4. Zawierzyć swoją rodzinę i siebie opatrzności Bożej, miłosierdziu Boga, Najświętszemu Sercu Jezusa czy Niepokalanemu Sercu Maryi.
5. Powoli, trzymając się za ręce, odmówić „Ojcze nasz” i te modlitwy, które wynikają z tradycji rodziny, np. „Aniele Boży”, wybrane akty strzeliste.

Wielu małżonków skarży się na nieumiejętność, nieporadność we wspólnej modlitwie. To zupełnie normalne. Jej nauka może trwać całe lata, ale warto się nie poddawać i podejmować kolejne próby, szukać wspólnie drogi do Pana Boga oraz formy, która stanie się Waszym sposobem modlitwy. Warto też mieć cierpliwość wobec siebie, zwłaszcza gdy nie wszystko wychodzi tak, jakbyśmy sobie wymarzyli, i być wdzięcznym za podejmowane próby. Na tej drodze życzę Państwu i wszystkim małżonkom wytrwałości.

xmarekk@o2.pl
Autor jest proboszczem parafii św. Patryka w Warszawie

RECENZJE

Szczęśliwi w rodzinie

Zwięzłe, treściwe, podlane humorem, metaforą i porównaniem felietony, które od ponad roku pisze dla „Idziemy” Anna Wardak, zebrane w jednej publikacji mogą służyć jako drogowskaz dla rodzin na każdym etapie ich życia. To pozycja obowiązkowa w domowej biblioteczce i świetny pomysł na prezent z okazji ślubu, narodzin dziecka czy… bez okazji.

Nie bez powodu zbiór otwiera tekst o małżonkach, którzy są fundamentem rodziny. Autorka podkreśla wagę randek małżeńskich, słów i gestów budujących więź między żoną i mężem od rana do wieczora, o ich intymności pisze odważnie, acz subtelnie. Nie unika przy tym tematów trudnych, jak sprzeczki i kłótnie czy myśli o rozwodzie. Podkreśla, że obserwujące spory między rodzicami dzieci uczą się „zarządzania konfliktem”.

To wychowywaniu dzieci poświęcony jest drugi rozdział książki, w którym autorka przekonuje do kochania m.in. przez wymaganie i dobrą komunikację – ważne w życiu domowym, o którym więcej w trzecim rozdziale. Najważniejsze jest przy tym nasze, rodzicielskie świadectwo. W ten sposób – w ostatniej części książki – Anna Wardak przekonuje do nieustannej pracy nad sobą.

Publikację można zamawiać w redakcji „Idziemy” pod nr. tel. 22 512 00 95 lub poprzez e-mail dystrybucja@idziemy.com.pl./**mo**

Anna Wardak, „Kochaj i wychowuj”, Wydawnictwo Diecezji Warszawsko-Praskiej, Warszawa 2023, 128 s.

Zabliźniona rana

Nie jest to kolejna książka o świętych dalekich i odrealnionych, ale „z krwi i kości”, bliskich człowiekowi. Autorka daje świadectwo, że ich obecności doświadczyła duchowo w swoim życiu. Zawdzięcza im uzdrowienie z ran na płaszczyźnie psychologicznej i duchowej. Opowieść nie jest zbiorem ogólników. Isabelle Prêtre dzieli się drogą, którą przeszła ze „świętymi psychologami” ku wewnętrznej równowadze. Każdy z niebieskich orędowników pojawiał się w najodpowiedniejszym dla niej czasie. Autorka zwraca się do świętych bezpośrednio. Narracja ma niekiedy formę osobistej modlitwy, w której Prêtre odsłania przed czytelnikiem część duszy. Święci pomogli jej odpowiedzieć na najważniejsze pytania egzystencjalne. Jednocześnie stanowili inspirację w dynamicznej zmianie oraz wzrastaniu w człowieczeństwie. Oblicze Chrystusa, które ukazują święci, wzbudziło w autorce większą miłość ku Bogu. Rozwiązało problemy, które wydawały się nie do udźwignięcia. Dzięki świętym uporządkowała wiele myśli oraz odzyskała upragniony pokój serca. Warto sięgnąć po tę lekturę, aby na nowo nabrać głębokiego przekonania, że nic nie dzieje się przypadkiem, a Bóg jest zawsze obecny na ludzkich drogach./**plu**

Isabelle Prêtre, „Święci »psychologowie«”, przeł. Dorota Samsel, W drodze, Poznań 2023, 144 s.

Rachunek dla Rosji

fot. xhz

Giby, miejsce upamiętnienia ofiar obławy augustowskiej

Piotr Kościński

Polska ma płacić Rosji za pomoc w odbudowie kraju? Tak twierdzi ważny rosyjski polityk. Wobec tego typu pomysłów najwyższy czas policzyć, ile straciliśmy wskutek działań ZSRR.

II wojna światowa była dla Polski dramatem. Atak niemiecki 1 września 1939 r. i atak sowiecki 17 września tego roku doprowadziły nie tylko do okupowania naszego kraju przez obu wrogów, ale też do gigantycznych zniszczeń i strat w ludziach. Następne lata wojny to kolejne ofiary i zniszczenia, a koniec działań wojennych nie przyniósł nam odzyskania niepodległości. Mimo to ci, którzy Polskę niszczyli, wcale nie zamierzają nam wypłacić za to jakiejś rekompensaty.

W przypadku Niemiec mieliśmy dostawać reparacje – 15 proc. tego, co zgodnie z ustaleniami aliantów należało się Sowietom. Układ polsko-sowiecki był dla nas skrajnie niekorzystny; tak naprawdę więcej oddawaliśmy, niż dostaliśmy. A w końcu rząd PRL zrzekł się reparacji, co zostało zakomunikowane w prasie, ale trudno znaleźć stosowne dokumenty. Obecnie rząd Polski wznowił sprawę reparacji i domaga się odszkodowań na podstawie oszacowanej wartości strat. Tyle że jest prawie osiemdziesiąt lat po wojnie i Niemcy oświadczyły, że płacić nie będą. A nie ma jak ich do tego zmusić.

Rosjanom podobnego rachunku nie wystawiliśmy. Tymczasem przewodniczący rosyjskiej Dumy Państwowej Wiaczesław Wołodin oznajmił, że to Polska powinna zapłacić Rosji 750 miliardów dolarów za „pomoc w odbudowie kraju". Można to oczywiście wyśmiać i uznać, że Wołodin mówi bzdury, ale byłoby zdecydowanie lepiej wyliczyć, ile to oni są nam winni.

Nie nasze decyzje

Warto zauważyć jedną, kluczową rzecz: reparacje, których chcemy od Niemiec, nie są w żaden sposób związane ze zmianą granic Polski po II wojnie światowej. Nie dostaliśmy „Ziem Odzyskanych" w zamian za poniesione przez Polskę straty. Otrzymaliśmy je, bo Związek Radziecki chciał w ten sposób zrekompensować Rzeczypospolitej utratę jej ziem wschodnich, za Bugiem. I oczywiście nie uczynił tego z sympatii do naszego kraju; chodziło m.in. o to, by gdzieś osiedlić usuwaną zza Buga polską ludność. I o to, by instalowany w Warszawie komunistyczny rząd mógł mówić o swoim sukcesie, możliwym dzięki sojuszowi z ZSRR – o „odzyskaniu prastarych, piastowskich, polskich ziem".

Decyzja o wysiedleniu Niemców z Mazur, Pomorza i Śląska nie była nasza; takie rozwiązanie przyjęli zwycięscy alianci, czyli Sowieci razem z Amerykanami, Anglikami i Francuzami. Tyle że przez lata zachodnioniemieckie „ziomkostwa" przekonywały, że granica na Odrze i Nysie jest tymczasowa, a Szczecin czy Wrocław powinny „wrócić do Niemiec". Ciekawe, że choć istniało (i nadal funkcjonuje) ziomkostwo Prus Wschodnich (dzisiejsza Warmia i Mazury oraz obwód kaliningradzki lub, inaczej mówiąc, królewiecki), to na jego stronie internetowej można znaleźć raczej informacje o Mazurach niż o dawnym Królewcu…

Podobnie nie nasza była decyzja o oddaniu Sowietom dawnych ziem wschodnich. Granica została arbitralnie ustalona przez Moskwę, bez uwzględnienia faktycznych granic etnicznych. Ważne jest to, że my nie możemy (i nie powinniśmy) domagać się od Rosji rekompensaty za utratę tych ziem, niosłoby to bowiem za sobą dwa proble-

my. Pierwszy – Rosja dowodziłaby, wbrew faktom, że w zamian za Kresy Wschodnie dostaliśmy ziemie zachodnie (a więc musimy je zwrócić Niemcom!). Drugi – Moskwa natychmiast zaczęłaby twierdzić, że Polska chce przejąć dzisiejszą zachodnią Ukrainę i zachodnią Białoruś. I straszyć tym Ukraińców i Białorusinów.

Trzeba też mieć świadomość, że przez całe lata propaganda sowiecka dowodziła, że ZSRR w niespotykanym zakresie pomógł odbudować Polskę. Że wyposażył idącą ze wschodu polską armię, że pomógł w odbudowie zniszczeń. Że tak w ogóle Polska istnieje dzięki wielkiemu zwycięstwu ZSRR nad „hitlerowskim faszyzmem". Narzucenie nam władzy komunistycznej, mordowanie oponentów „władzy ludowej" i rozgrabianie powojennej Polski w świadomości Rosjan po prostu nie istnieje.

Takie jest podłoże obecnej sytuacji. Polska poniosła bardzo wymierne straty od sąsiadów z zachodu i ze wschodu, ale nie otrzymała za to żadnej rekompensaty. O ile Niemcy uznają swoją winę i przyznają się do rozpętania wojny (choć wolą mówić, że to jacyś nieokreśleni „naziści"…), o tyle Rosja twierdzi, że 17 września 1939 r. nie było żadnej agresji.

17 WRZEŚNIA

A jednak agresja miała miejsce – i jest to fakt bezsporny, nawet jeśli Władimir Putin dowodzi, że była to jedynie „bratnia pomoc" dla narodu ukraińskiego i białoruskiego. Wbrew jego twierdzeniom państwo polskie istniało dalej, a wojsko się broniło, także przed nacierającą Armią Czerwoną.

W efekcie tych walk – obrony Wilna, Grodna, bitwy pod Kodziowcami, Szackiem i Sarnami – po stronie polskiej było 3–7 tys. zabitych i zaginionych, 20 tys. rannych oraz 320–450 tys. żołnierzy, którzy trafili do niewoli. Spośród nich w Katyniu i innych miejscach NKWD zamordowało później blisko 22 tys. polskich oficerów. Wszystko to działo się podczas wojny sowiecko-polskiej. To ważne: we wrześniu 1939 r. doszło do wojny z naszym wschodnim sąsiadem, nawet jeśli dziś Moskwa mówi, że żadnej wojny nie było.

A po zajęciu ziem po uzgodnioną z Niemcami linię demarkacyjną ZSRR przejął całe polskie mienie państwowe położone na wschód od Bugu: od siedzib urzędów i instytucji po pociągi (lokomotywy, wagony) i samochody oraz sprzęt wojskowy. To wszystko miało ogromną wartość. I jest ona możliwa do oszacowania, nawet jeśli przyjąć, że nie będziemy wyceniać wartości ziemi ani budynków.

Po zajęciu ziem po uzgodnioną z Niemcami linię demarkacyjną ZSRR przejął całe polskie mienie państwowe położone na wschód od Bugu.

Potem rozpoczęły się represje wobec polskiej ludności (choć, wbrew rosyjskim twierdzeniom, objęły one również Ukraińców, Białorusinów i Żydów). Wiele osób aresztowano, osadzono w więzieniach lub wysłano do łagrów. Miały też miejsce deportacje, a więc wysiedlenie dużej liczby ludzi na tereny umownie określane jako Syberia, a w praktyce zarówno tam, jak i np. do Kazachstanu. NKWD zabierało osoby, które mogły być potencjalnie niebezpieczne – rodziny oficerów, inteligencję, polskich osadników. Pierwsza wywózka rozpoczęła się w nocy z 9 na 10 lutego 1940 r. – w sumie wywieziono ok. 140 tys. osób. Druga deportacja, rozpoczęta 13 kwietnia 1940 r., objęła ok. 61 tys. ludzi. Trzecia akcja deportacyjna, z 29 czerwca 1940 r., objęła ok. 80 tys. osób. Ostatnia, czwarta deportacja, zaczęła się 20 czerwca 1941 r.; wywieziono 90 tys. ludzi. Bardzo wielu deportowanych zmarło, liczni ponieśli ciężki uszczerbek na zdrowiu. To jest trudne do wyceny, ale chyba warto Rosjanom rachunek wystawić. Choćby po to, by wspomóc tych nielicznych, którzy zdołali wrócić do kraju (oczywiście nie do siebie, do własnego domu, ale do Polski w dzisiejszych granicach), i jeszcze żyją oni, a także ich rodziny.

W 1945 r. Stalin podpisał decyzję w sprawie wywozu zakładów przemysłowych z ziem przyłączonych do Polski.

SOWIECKA „POMOC"

W 1944 r. Sowieci znaleźli się na ziemiach polskich – chodzi o tereny, które dziś należą do państwa polskiego. Owszem, ponieśli niemałe straty, walcząc z Niemcami, ale przecież chodziło im o wygranie wojny, a nie o zwykłe wyparcie wroga ze swoich ziem. A na wyzwalanych spod niemieckiej okupacji terenach zaczęło działać NKWD. Chwytało, torturowało i mordowało tysiące Polaków. A w lipcu 1945 r. podczas tzw. obławy augustowskiej jednostki sowieckie, dokonując wielu gwałtów i grabieży, zatrzymały i przesłuchały przeszło 7 tys. ludzi. Los co najmniej 592 z nich do dzisiaj jest nieznany. Według IPN podczas tworzenia „władzy ludowej" w Polsce mogło zginąć 50 tys. ludzi; co prawda funkcjonował nowo tworzony aparat Służby Bezpieczeństwa, milicja oraz Korpus Bezpieczeństwa Wewnętrznego, ale NKWD działało bardzo intensywnie. Dobrym przykładem może być warszawska Praga. To tu w budynku Dyrekcji Generalnej PKP, na skrzyżowaniu Targowej i Wileńskiej, obok tymczasowych władz (Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego, a potem Rząd Tymczasowy) umieszczono Stołeczny Urząd Bezpieczeństwa Publicznego oraz siedzibę NKWD. Później siedziba NKWD mieściła się przy ul. Strzeleckiej 8, by w 1945 r. trafić na ul. Sierakowskiego 7. To właśnie tu przesłuchiwano i torturowano więźniów. Tak wyglądała sowiecka „pomoc" dla „wyzwolonej Polski".

Inny cel miały działania Sowietów na „Ziemiach Odzyskanych". Stamtąd masowo wywożono całe fabryki. Wraz z końcem zimy 1945 r. Stalin podpisał decyzję w sprawie wywozu zakładów przemysłowych z ziem przyłączonych do Polski. Do demontażu przeznaczono m.in. maszyny z walcowni rur w Gliwicach, huty żelaza w Bobrku koło Bytomia oraz huty i walcownię w Łabędach koło Gliwic. Do ZSRR wyjechała też aparatura z elektrowni w Blachowni Śląskiej, Chełmsku Śląskim, Miechowicach, Mikulczycach, Zabrzu i Zdzieszowicach. Zabierano również gotowe wyroby; z poniemieckich fabryk Górnego Śląska w marcu 1945 r. przeznaczono do wywiezienia 26 tys. ton wyrobów walcowanych, 4 tys. ton różnych wyrobów metalowych, 3 tys. ton blachy, 2 tys. ton rur stalowych, 560 ton lin stalowych oraz 2,4 tony srebra. Sowieci zabrali wyposażenie stoczni i portów, m.in. w Elblągu; przejęli statki pływające po Odrze. Trzeba to podliczyć i zażądać od Rosjan rekompensaty. Okaże się w efekcie, że Związek Sowiecki nie tyle pomógł Polsce w odbudowie, ile raczej nasz kraj rozgrabił. Symbolem tego może być dawna siedziba Rady Wzajemnej Pomocy Gospodarczej w Moskwie – członkiem RWPG była PRL. Po likwidacji tej instytucji budynek przejęli Rosjanie – a my naszego wkładu w jego budowę nie odzyskaliśmy. Dziś znajduje się w nim ratusz Moskwy.

KTO OBLICZY?

Potrzebne są szczegółowe badania i staranne obliczenia. Nie będą łatwe; paradoksalnie, łatwiejsze było zbadanie strat poniesionych z winy Niemiec, bo pewne prace w tym kierunku były prowadzone podczas wojny przez polski rząd emigracyjny. Ale nie jest to przedsięwzięcie nie do zrealizowania.

Pytanie, czy Rosja kiedykolwiek zapłaci nam reparacje, pozostaje otwarte. Na pewno nie będzie chciała. Ale jeśli nie wystawimy jej żadnego rachunku, będzie domagała się wyimaginowanych miliardów od nas.

„Forsa to była mała, ale idea duża” – mawiał Kazimierz Lisiecki o swoim dziele życia, dzięki któremu udało mu się uratować kilkadziesiąt tysięcy dzieci przed głodem, bezdomnością i bezradnością. Jego idea zaś przetrwała nie tylko czasy wojny, okupacji i komunizmu, ale trwa do dzisiaj.

Kazimierz Lisiecki z wychowankami

fot. archiwum Towarzystwa Przyjaciół Dzieci Ulicy

95 lat pomocy dzieciom ulicy

Marta Kawalec

Był rok 1918, schyłek I wojny światowej, kiedy to szesnastoletni Kazik został sam. Najpierw ojciec poszedł walczyć i zaginął bez wieści, potem umarła matka, w końcu zaś starszy brat. Znaleźli się jednak ludzie, którzy wyciągnęli pomocną dłoń. Od tego czasu poprzysiągł sobie: oddaj, coś wziął. Dostał nowe życie, oddał je więc tym, którzy znaleźli się w takiej samej sytuacji.

Gazeciarze

Na początku byli wojenni chłopcy. Ubrani jak żebracy, często chodzący boso, bez rodzin. Ktoś dał im jednak nadzieję, pracę, trochę chleba, ciepłej zupy i dach nad głową. Zarabiali na roznoszeniu gazet, a część pieniędzy wnosili do budżetu dla innych. Jak wspominał Kazimierz Lisiecki, wielu z nich na skromnym wikcie chorowało… z przejedzenia, bo nie nawykło do posiłków trzy razy dziennie. Trzeba było więc uczyć ich nawet, jak jeść, a dopiero potem, jak dobrze żyć.

„Przeżyłem to, co przeżywało wielu z nich. Upokorzenie, głód, tęsknotę za domem” – mówił po latach Kazimierz Lisiecki. Być może dlatego był dla innych dzieci ulicy wiarygodny. Trudni, nieufni, niezdyscyplinowani – łagodnieli przy nim i pozwalali sobie pomóc.

– W 1928 r. zakłada Towarzystwo Przyjaciół Dzieci Ulicy, jeszcze przed wojną otwiera się Ognisko przy ul. Długiej, potem na Pradze przy ul. Środkowej. Na otwarciu pierwszej placówki obecny był nawet prezydent Mościcki ze swoją żoną, która stanie się potem honorowym prezesem naszej organizacji – wyjaśnia Joanna Judzińska, obecna prezeska Towarzystwa. – Lisiecki potrafił zainteresować swoją ideą pomocy znane i ważne osoby, które potem wspierały jego działania. Kiedyś podczas spotkania z prezydentową został zapytany przez Marię Mościcką, jakie potrzeby ma jego organizacja. Odpowiedział, że zbliżają się wakacje i dzieci powinny wyjechać na obóz. A miał na myśli wyjazd dla około 300 chłopców. Wkrótce Lisiecki otrzymał 4 tys. zł, co na ówczesne czasy było bardzo dużą sumą. Podziękował za to, ale dodał, że potrzebują 10 tys. zł na wyjazd. I te pieniądze otrzymał – opowiada prezes Towarzystwa.

Jako szesnastolatek Kazik został sam. Znaleźli się jednak ludzie, którzy wyciągnęli do niego pomocną dłoń. Od tego czasu poprzysiągł sobie: oddaj, coś wziął.

Weź się za siebie

Wraz z nastaniem wojny Towarzystwo przeżywało bardzo trudne czasy, ale jak wspominają najstarsi wychowankowie, nie brakowało im jedzenia. – Nigdy nie było biednie. Nawet na ul. Długiej w okresie okupacji przy Ognisku hodowano świnie i kury. Wymyślili też sposób, aby unikać niezapowiedzianych wizyt Niemców: przed drzwi wysyłano najszczuplejszych chłopców ogolonych na łyso, którzy widząc żołnierzy, wołali: „tyfus, tyfus!” – opowiada Katarzyna Gronostajska, sekretarz Zarządu, która od początku swojej pracy zafascynowała się historią Stowarzyszenia i ideami, jakie głosił Kazimierz Lisiecki.

Kiedy zaś okupanci chcieli zlikwidować Towarzystwo, otrzymali od Kazimierza Lisieckiego emocjonalną odpowiedź w języku niemieckim, w której żądał niezamykania Ogniska, bo jak uzasadnił: „wyjdą te łobuzy na ulicę i będziecie mieli z nimi problem!”.

Jednym z filarów Towarzystwa tuż po wojnie stała się „ciocia Pilecka”, czyli żona rotmistrza Witolda Pileckiego, Maria. Przed wojną pracowała jako nauczycielka, ale dla Kazimierza Lisieckiego istotniejsze było, że ma swoje dzieci. Uznał za pewnik, że sobie poradzi. Przez lata pełniła funkcję wychowawcy, a potem kierownika, jej dzieci zaś spędzały w Ognisku większość czasu dzieciństwa.

– Chociaż ciepła, sprawiedliwa i niezwykle opiekuńcza, była osobą bardzo wymagającą. Kiedy sprawdzała nasze prace, to nie było tłumaczeń. Wszystko musiało być zrobione perfekcyjnie – wspomina Władysław Bienias i dodaje, że kładła ona duży nacisk na pracę nad sobą i powtarzała: „weź się za siebie, żebyś był dobrym człowiekiem”.

Feluś i Agatka

W Ognisku nie stosowało się kar, ale ważne były zasady, z których rozliczani byli wszyscy. Dzięki temu nikt nie kradł, nie bił, ale też nie miał zamiaru uciekać. Cała dyscyplina opierała się na hierarchii. Młodzież była podzielona na trzy grupy: nowi, przydzieleni do pracy i starsi wychowankowie. Starsi mieli się opiekować młodszymi, a największą karą była degradacja do niższej grupy.

– Przybycie do Ogniska to było zawarcie kontraktu między Kazimierzem Lisieckim, zwanym przez wszystkich „Dziadkiem", a wychowankiem. Obie strony musiały wywiązać się ze swoich zobowiązań – wyjaśnia Władysław Bienias i dodaje, że Ogniska były takim Oksfordem wychowania. – Mieliśmy wszystko, co potrzebne jest młodemu człowiekowi do ukształtowania go: opiekę, spokój, wyżywienie, pomoc w lekcjach. W zamian musieliśmy się uczyć, a w wolnych chwilach pomagać.

W pamięci wychowanków do dziś pozostały słowa „Dziadka". Pewnego dnia, widząc, że w Ognisku panuje nieporządek, a młodsi snują się bez celu, zagrzmiał: „No i co, panowie? Ja głowę sobie łamię, po nocach nie śpię, skąd wziąć forsę, żeby was wysłać na świeże powietrze, a wy co? Wiecie, że u mnie nic za darmo nie ma, każdy płaci, ile może: złotówkę, dwie, dziesięć, albo swoją pracą w Ognisku. No i najważniejsza rzecz, panowie, to cenzurki. Muszą być w porządku, radzę ze mną nie zaczynać".

I każdy się podporządkowywał.

– Kazimierz Lisiecki był znakomitym pedagogiem, choć nie ukończył w tym kierunku żadnych studiów. Był sprawiedliwy, stanowczy. Pamiętam, że kiedy przyjeżdżał do nas w odwiedziny swoją warszawą, to wśród chłopaków wybuchał alarm bojowy. Wszyscy zbiegali się, żeby się z nim zobaczyć, a młodsi wybiegali przed bramę i w kurzu eskortowali go, dopóki się nie zatrzymał. Wtedy nikt nie ośmielił się jednak podejść do „Dziadka". Nie ze strachu, ale dlatego, że on w każdym wzbudzał respekt – wspomina Władysław Bienias.

Nic dziwnego, że nie znał imion wszystkich swoich wychowanków, których zawsze liczono w setkach. Zwracał się więc do nich po swojemu. Dziewczyny to były „Agatki", chłopaki zaś – „Felusie".

Jednym z filarów Towarzystwa Przyjaciół Dzieci Ulicy tuż po wojnie stała się „ciocia Pilecka", czyli żona rotmistrza Witolda, Maria.

Honor najważniejszy

Do Ognisk trafiały dzieci z różnych rodzin, nie tylko patologicznych, ale też bardzo ubogich. – Miałem kolegę, który trafił do ogniska w wieku siedmiu lat. Chociaż mieszkał w całkiem niezłych warunkach, matka oddała go bez żalu, ponieważ moczył się w czasie snu. Inni pochodzili z rodzin alkoholowych i przemocowych. Często były to jednak porządne rodziny, które po prostu nie mogły zapewnić chociażby miejsca do spania i nauki wszystkim swoim dzieciom – wspomina Władysław Bienias i dodaje, że to nie byli źli chłopcy, ale potrzebowali pomocy.

„Dziadek" znał doskonale środowisko dzieci ulicy, dlatego często zbierał swoich podopiecznych i głosił im „kazania"– prostym językiem, ale trafiającym prosto do głowy.

– Wiele zasad opierał na honorze młodych ludzi. Wierzył, że jeśli ktoś chce zachować honor, to nie będzie kradł, bił czy kłamał. Lubił powtarzać, że „portki możesz zawsze zgubić, ale honoru raz utraconego nie odzyskasz" – wyjaśnia Katarzyna Gronostajska i dodaje, że dla wielu Ognisko to był prawdziwy dom, lepszy nawet niż ten prawdziwy. – Dziadek bardzo dbał o swoich wychowanków. Była taka zasada, że kiedy ktoś opuszczał dom jako pełnoletni, miał skończoną szkołę, umówioną pracę, to na pożegnanie dostawał jeszcze od „Dziadka" porządne buty i garnitur na drogę – opowiada Gronostajska. – Potem zawsze był mile widziany na imieninach „Dziadka", czyli imprezie w pierwszą niedzielę marca – dodaje.

– Tradycją było też to, że kiedy miało się już jakąś narzeczoną, to trzeba ją było „Dziadkowi" przedstawić, a jeśli ją zaaprobował, to małżeństwo zawsze przetrwało – śmieje się Katarzyna Gronostajska.

Co by z nami było…

Dziś Towarzystwo Przyjaciół Dzieci Ulicy im. Kazimierza Lisieckiego „Dziadka" Przywrócić Dzieciństwo działa na tych samych zasadach, co niemal sto lat temu. Daje szanse na lepszą przyszłość, wyjaśnia, czym jest honor, i pokazuje, że ciężką pracą można wiele osiągnąć. Nie ma już tylko hotelików, bo funkcję opieki nad współczesnymi „dziećmi ulicy" przejęły rodziny zastępcze.

– Funkcjonujemy teraz jako „przedsionek domu dziecka", bo mamy szanse zapobiec umieszczeniu naszego podopiecznego w pieczy zastępczej – podkreśla Katarzyna Gronostajska. Dodaje, że często kierują ich do Ognisk szkoły, ośrodki pomocy społecznej czy warszawskie Centrum Wspierania Rodzin, ale do dziś dużą siłę stanowi dziecięca poczta pantoflowa, która działa na zasadzie „chodź ze mną, pokażę ci fajne miejsce". – Przychodzą do nas nawet pomimo tego, że muszą tu przestrzegać regulaminu, który ustanowił jeszcze „Dziadek" Lisiecki. Muszą dbać o porządek, uczyć się, pomagać innym – wyjaśnia Katarzyna Gronostajska. – Kiedy obserwuję przez lata osoby, które wyszły z Ognisk, to widzę, że one rzeczywiście realizują zasadę „oddaj, coś wziął", do dziś nawet ci wiekowi mają ze sobą kontakt, co trzy miesiące spotykają się na przyjęciach integracyjnych dla byłych wychowanków i do dziś pamiętają pieśni, których nauczyli się jako dzieci.

Jak wspomina Joanna Judzińska, która przez wiele lat pracowała jako wychowawca w Ogniskach, zdarzały się różne problemy z dziećmi, ale zwykle były posłuszne, choć brakowało im motywacji do nauki. – Pamiętam jedną dziewczynkę, która skończyła studia, choć początkowo nie miała na to szans. Dziś moi wychowankowie mają już po czterdzieści lat i pamiętają swoje dzieciństwo spędzone w Ognisku. „Co by było z nami, gdybyśmy nie trafili na Was?", pytają – śmieje się Joanna Judzińska.

– Któregoś razu zaczepia mnie na ulicy kobieta i pyta: „Czy pani wie, kim ja jestem?". Długo nie mogłam jej sobie skojarzyć, aż w końcu przypomniałam sobie dziewczynę, która dwadzieścia lat wcześniej doświadczyła niewyobrażalnych problemów w domu rodzinnym i trafiła do naszego hoteliku na Gocławiu. Udało jej się pomóc i dziś ma szczęśliwą rodzinę, przedstawiła mi swoją dwunastoletnią córkę. To utwierdza w przekonaniu, że trzeba robić swoje, czy ktoś dziękuje, czy nie, bo młodzi ludzie dorastają i dopiero wtedy są w stanie ocenić, czy to było dobre czy nie – uśmiecha się Joanna Judzińska.

Autorka jest dziennikarką Polskiego Radia

fot. archiwum Towarzystwa Przyjaciół Dzieci Ulicy

Czy w obecnej sytuacji dziejowej potrafimy się odnaleźć w metaforze pasterza, na jaką zwracają naszą uwagę teksty biblijne? Zwłaszcza prorocy podkreślają, że cały Boży lud stanowi wielką zbiorowość wierzących, czyli owiec pod przewodnictwem przywódców-pasterzy.

Pasterz i nasze życie

ks. Jan Sochoń

W starożytnych realiach tego rodzaju nazewnictwo było powszechnie znane i na ogół rozumiano jego egzystencjalne czy nawet religijne odniesienia. Nam współczesnym również nie są obce te sformułowania, wszak mówimy o duszpasterstwie parafialnym albo że ktoś studiuje teologię pastoralną, a duchownych niektórych wyznań nazywamy pastorami. Co prawda, nie zdarza się, żeby ktoś do mnie powiedział: „Pozdrawiam drogiego pasterza Jana", ale idea szlachetnej, właśnie pasterskiej służby, została głęboko zakorzeniona, zwłaszcza w środowiskach otwartych na ewangeliczne słowo.

Życie za owce

Rozważmy więc krótko wymowę, jaką niesie ta doprawdy niesamowita wypowiedź: „Ja – powiada Jezus – jestem dobrym pasterzem. Dobry pasterz daje życie swoje za owce" (J 10, 11). Mamy tutaj do czynienia z samookreśleniem się Jezusa, który wskazuje na samego siebie jako na pasterza dobrego, ale w znaczeniu pośród ludzi niespotykanym. Bo oto, oprócz tego, że troszczy się o innych, pomaga im, wspiera w licznych chorobach i niedogodnościach, a nawet wskrzesza umarłych, posuwa się do czegoś niewyobrażalnego, co wówczas – ale i w teraźniejszości – wcale nie było łatwe do zaakceptowania. Mianowicie życie swoje kładzie na krzyżu i w tej ofierze odsłania zbawczy sens miłości.

Jakiż hodowca owiec poświęciłby życie dla ich dobra? Żaden. Nawet w naszej epoce, kiedy tak bardzo podkreśla się więź człowieka ze zwierzętami, a w niektórych bezdzietnych rodzinach pieski zastępują po prostu dzieci, do czego zresztą zachęcali ostatnio redaktorzy pewnej szacownej gazety, promując terminy „psiecko" i „psia rodzina". Powiedzmy wyraźnie: zwierzęta nie są warte ludzkiego życia, co oczywiście nie znaczy, że nie należy o nie dbać. I oczywiście nigdy – co chyba jest możliwe – nie wolno zadawać im bólu.

Ale wracajmy do spraw zasadniczych. Jezus dlatego jest dobrym pasterzem, że z głębi swej wolności decyduje się przecierpieć drogę krzyżową, żebyśmy mogli żyć w odkupionym świecie i zasługiwać na wieczne szczęście ze Stwórcą. Dzięki temu rozumiemy, że osnową daru, jakim jest życie, pozostaje miłość oraz przynależne tej miłości cierpienie, zabarwione nadzieją zbawienia wysłużonego na wzgórzu Golgoty przez Chrystusa. Tam właśnie ma początek i koniec wszystko, co przeżywamy, wędrując przez burzliwą, często niepewną codzienność. Ważne jest więc, żebyśmy nie uczynili z samych siebie najemników, którzy w chwilach niebezpieczeństwa porzucają powierzone im zadania, nie dbając o los swoich podopiecznych. Którzy przedkładają życiowe interesy nad odpowiedzialność i podjęte zobowiązania. Starajmy się raczej pokonywać roszczenia własnego „ja" i w codzienności naśladować pasterski styl Jezusowej działalności.

Starajmy się pokonywać roszczenia własnego „ja" i w codzienności naśladować pasterski styl Jezusowej działalności.

Umywanie nóg

Upokorzenie dosyć często jest naszym udziałem. Wiąże się ono z asymetrią władzy. U osób upokorzonych może skutkować poczuciem mniejszej wartości i bycia kimś gorszym. Takie doświadczenia niosą wiele ujemnych konsekwencji, zwłaszcza wtedy, gdy ktoś bywa zarówno podmiotem upokarzającego zdarzenia, jak i jego świadkiem.

Z tej racji wspomnijmy Wieczernik, gdzie doszło do zaskakującej dla apostołów sytuacji, kiedy to Jezus dokonał umycia ich nóg. Być może zebrani na paschalnej uczcie wiedzieli, że dobry gospodarz jest zobowiązany skłonić się, przywitać gościa i przynajmniej zaproponować mu obmycie stóp. Czy jednak mogli zostać przez Jezusa upokorzeni? Spontaniczna postawa Piotra zdaje się to przypuszczenie potwierdzać.

Ale zwróćmy uwagę, że Jezus nadał obmyciu stóp nowy wymiar – przypominając w ten sposób o konieczności wypełniania przykazania miłości, zrównując niejako status przełożonego, którym pozostawał jako Pan i Nauczyciel, z uniżoną służbą bliźniemu. Stąd też władza w Kościele powinna wystrzegać się wszelkich form bizantynizmu i traktować ją jako pokorną posługę. Nadto Jezus wyraźnie sugerował, że obmycie nóg to symbol krzyża, na którym On umrze, zachęcając apostołów, żeby praktykowali tego rodzaju upokorzenie i promieniowali na zewnątrz niesamolubną miłością, miłując się zarazem wzajemnie. I jeżeli zdobędą się na taki styl duszpasterstwa, od razu otoczy ich (poza, nie ukrywajmy, Judaszem) Jezusowe błogosławieństwo.

Od czasów apostolskich przykład Chrystusa próbowano naśladować. Praktyka obmywania nóg podczas chrztu zachowała się w Mediolanie, Galii i Irlandii. Natomiast Reguła św. Benedykta nie tylko nakazywała, by bracia obmywali stopy gościom przybywającym do klasztoru, ale także polecała, by zmieniający się co sobotę kucharz zakonny rozpoczynał swoje oficjum od umycia nóg wszystkim. Około 800 r. w opactwie benedyktyńskim ulokowanym na malowniczej wyspie Reichenau w południowych Niemczech powstał specjalny hymn, śpiewany przy codziennym rozdawaniu żywności ubogim i umywaniu nóg: „Ubi caritas et amor", który przetrwał do naszych czasów i znalazł miejsce w liturgii.

Powinniśmy zatem sobie nawzajem umywać nogi. Nie chodzi o gesty ściśle fizyczne, choć i one mogą wchodzić w rachubę, lecz przede wszystkim o wzajemne umacnianie się w wierze, świadectwo autentycznej wiary. Jezus, w przeciwieństwie do martwych

fot. xhz

bożków swojego czasu, nie wyłączając idoli współczesnej wrażliwości, jest żywy i działa pośród nas. Możemy Go jednak spotkać tylko wtedy, kiedy sami będziemy żywi, otwarci na łaskę z nieba, pielęgnujący, z zaufaniem i pokorą, wewnętrzną z Nim jedność. Przy Jezusie w żadnym momencie życia nie możemy doznawać jakiegokolwiek upokorzenia, chyba tylko z tej racji, że nie dorastamy do wzorca miłości, jaki nam pozostawił do naśladowania.

Jezusowe pocieszenie

Tym bardziej że słyszymy pocieszające słowa: „Niech się nie trwoży serce wasze". Skoro to mówi Bóg, uważniej zaczynamy nasłuchiwać, chcąc dosłyszeć bliższe wskazania. Bo mamy się czym niepokoić. Nie w pełni rozumiemy własną sytuację życiową, często dosięgają nas grzechy, obejmuje dojmujące osamotnienie. Gdzieś u spodu życia dostrzegamy oznaki jakiegoś radykalnego zła. Zdarza się też, że niekiedy miłość (czysta i piękna) omija nasze dusze i ciała. Z rzadka również reagujemy dostatecznie wyraźnie na Boże wymagania, bo wiara w nas słabnie – przeto, powtarzam, mamy się czym martwić. Nie wspominam już o stanie teraźniejszego świata, ogarniętego wojnami i różnego rodzaju szaleństwami, które chylą rzeczywistość ku zagładzie.

Proszę Zmartwychwstałego, żeby dał nam nowych proroków, którzy potrafią otwarcie przemawiać; stawać w obronie wiary, prawdy, Kościoła.

Mimo to, jak ze spokojem przyjmować słowa Jezusowego pocieszenia? Wspomniane słowo „trwożyć" w ewangelicznym oryginale greckim wskazuje na lęk przed zbliżającą się śmiercią. Dlatego ważne jest, żeby uwierzyć w posłannictwo Syna Bożego, gdyż chwała nieba została dana do dyspozycji wszystkich. Jeżeli jednak ktoś nie miał za życia możliwości zetknięcia się z nauczaniem Chrystusa, mocą Jego łaski zyskuje jednak duchowe oświecenie zbliżające go do zbawczego stanu.

Ale pocieszenie płynące z Jezusowych słów nie jest łatwe. Ono nie sugeruje, że się nam wszystko ułoży zgodnie z naszymi zamiarami i marzeniami, że nie dotknie nas cierpienie, żal czy duchowe odrętwienie. Zauważmy: Jezus pociesza nas w momencie, kiedy sam doznaje trwogi w Wielki Czwartek. Uczniowie Go nie rozumieją, więc może i Jezus po trosze pociesza też samego siebie. Stał się przecież człowiekiem, żeby cierpieć w sposób dla nas trudno wyobrażalny.

I nie mówi: „cieszcie się, że Ja za was boleję, trwożę się, wylewam krople potu zmieszanego z krwią", ale „weźcie i wy swój krzyż z miłości do Mnie i dla dobra swoich sióstr i braci". Taka jest istota chrześcijańskiego świadectwa, bez którego przesłanie ewangeliczne traci swój najbardziej wiarygodny wymiar. Na szczęście możemy wyjść z osobistego wewnętrznego Egiptu, porzucić zatwardziałego w gniewie faraona, przejść Jezusową paschę, żeby żyć w blasku miłości i tylko miłości. To wręcz idealne pragnienie. Czy osiągalne?

Nie odważam się dać rozstrzygającej odpowiedzi. Proszę natomiast Zmartwychwstałego, żeby dał nam nowych proroków, którzy potrafią otwarcie przemawiać do królów, prezydentów, senatorów, przywódców religijnych i wszystkich ludzi dobrej woli; proroków, którzy pomogą nam zaprowadzić pokój, otrząsnąć się z lęku, stawać w obronie wiary, prawdy, Kościoła. Żebyśmy nigdy w istotnych kwestiach nie dążyli do kompromisów. Radykalizm w miłości przynosi dobre owoce, zwłaszcza kiedy ocienia go łaska z wysoka. Jako że Bóg nas stworzył nie do śmierci, ale do życia.

Co za błogosławiona ulga!

„Powołanie św. Mateusza", Caravaggio

fot. Wikipedia

CHWILE PRZEBŁYSKU

„Pójdź za mną. A on wstał i poszedł za Nim".

Słowa Jezusa „pójdź za mną" są skierowane do każdego z nas. Każdy z nas ma podążać drogą naśladowania Jezusa. Jednakże każde powołanie jest inne i wyjątkowe. Droga do świętości każdego z nas wygląda inaczej. Jak wiele różnych rzek wpada do morza, tak wiele jest dróg do zjednoczenia z Bogiem.

Jeden będzie realizował je jako ojciec i mąż, drugi jako lekarz, trzeci jako strażak, czwarty jako ksiądz albo misjonarz. Każdy jest wezwany, każdy ma powołanie, lecz czy każdy chce iść drogą, którą wyznacza nam Bóg? Czy współczesny człowiek w ogóle myśli o świętości? To wyzwanie wydaje się dzisiaj takie niemodne i nieprzystające do naszych czasów. Jest ono niemodne, ponieważ „świat" dąży do czego innego. Ale czy mamy dostosowywać się do świata, czy raczej do Boga?

Innym problemem jest to, czy dzisiaj słyszymy wezwanie „pójdź za mną". Człowiekowi, który nie modli się, nie trwa w ciszy i obecności Boga, pochłoniętemu pogonią za pieniędzmi i przyjemnościami, bardzo trudno usłyszeć Boże wołanie. Wzorem z dzisiejszej perykopy Ewangelii jest dla nas św. Mateusz. Pomimo liczenia pieniędzy i osiągania sukcesów jako celnik, usłyszawszy wezwanie Jezusa, natychmiast wstał i poszedł za Nim. Nie mówił: później, zaraz, za rok, kiedy indziej, nie szukał wymówek, ale wstał natychmiast.

Wszyscy ludzie, nawet ci zaabsorbowani pogonią za współczesnym światem, mogą usłyszeć przez chwilę głos Boga. Pan Bóg daje każdemu chwile ciszy, w których przemawia. To są krótkie natchnienia od Ducha Świętego, może głos sumienia, albo myśli typu: zmień swoje życie, nie możesz tak dalej, to zła droga, to droga donikąd, Bóg istnieje, Bóg Cię kocha itp. Jednakże chwile są czasami tak ulotne, że w pędzie życia trudno je zauważyć. Dlatego też trzeba nam uczyć się łapać te chwile przebłysku i wykorzystać je do refleksji, przemiany życia i nawrócenia. Odwrócenia się od grzechu i świata, a zwrócenia się ku Bogu i niebu.

Usłyszane przez nas Słowo Jezusa, myśl, natchnienie może być dla nas iskrą padającą na ładunek dynamitu. Mateusz był uwrażliwiony na takie iskry i dzięki temu natychmiast wstał i poszedł za Mistrzem. Był uwrażliwiony na nadarzającą się okazję do zmiany, nie zmarnował szansy. Bóg nie tylko raz wzywa nas do pełnienia naszego powołania; wzywa nas nieustannie i wielokrotnie w ciągu naszego życia mówi do nas, daje okazje, chwile przebłysku. Czy jestem wrażliwy na te chwile? Czy umiem je wykorzystać? Czy raczej marnuję? Czy umiem działać natychmiast?

ks. Łukasz Krawczyk
wikariusz w parafii św. Wita w Karczewie

X NIEDZIELA ZWYKŁA

11 czerwca 2023

Czytanie z Księgi Proroka Ozeasza
6, 3-6
Poznajmy, dążmy do poznania Pana; Jego przyjście jest pewne jak poranek, jak wczesny deszcz przychodzi On do nas, i jak deszcz późny, co nasyca ziemię. „Cóż ci mogę uczynić, Efraimie, co pocznę z tobą, Judo? Miłość wasza podobna do chmur o świtaniu albo do rosy, która prędko znika. Dlatego ciosałem cię przez proroków, słowami ust mych pouczałem, a Prawo moje zabłysło jak światło. Miłości pragnę, nie krwawej ofiary, poznania Boga bardziej niż całopaleń".

Psalm responsoryjny
50, 1. 8. 12-15
Refren: Temu, kto prawy, ukażę zbawienie.
Przemówił Pan, Bóg nad bogami,
i wezwał ziemię od wschodu do zachodu słońca.
„Nie oskarżam cię za twoje ofiary,
bo twe całopalenia zawsze są przede Mną".

„Gdybym był głodny, nie mówiłbym ci o tym,
bo do Mnie świat należy i wszystko, co go napełnia.
Czy będę jadł mięso cielców
albo pił krew kozłów?

Składaj Bogu dziękczynną ofiarę,
spełnij swoje śluby wobec Najwyższego.
I wzywaj Mnie w dniu utrapienia,
wyzwolę ciebie, a ty Mnie uwielbisz".

Czytanie z Listu św. Pawła Apostoła do Rzymian
4, 18-25
Bracia: Abraham wbrew nadziei uwierzył nadziei, że stanie się ojcem wielu narodów, zgodnie z tym, co było powiedziane: „Takie będzie twoje potomstwo". I nie zachwiał się w wierze, choć stwierdził, że ciało jego jest już obumarłe – miał już prawie sto lat – i że obumarłe jest łono Sary. I nie okazał wahania ani niedowierzania co do obietnicy Bożej, ale się umocnił w wierze. Oddał przez to chwałę Bogu i był przekonany, że mocen jest On również wypełnić, co obiecał. Dlatego też policzono mu to za sprawiedliwość. A to, że policzono mu, zostało napisane nie ze względu na niego samego, ale i ze względu na nas, jako że będzie policzone i nam, którzy wierzymy w Tego, co wskrzesił z martwych Jezusa, Pana naszego. On to został wydany za nasze grzechy i wskrzeszony z martwych dla naszego usprawiedliwienia.

Aklamacja przed Ewangelią: Alleluja, alleluja, alleluja.
Pan posłał Mnie, abym ubogim niósł dobrą nowinę,
więźniom głosił wolność.

Słowa Ewangelii według św. Mateusza
9, 9-13
Jezus, wychodząc z Kafarnaum, ujrzał człowieka imieniem Mateusz, siedzącego na komorze celnej, i rzekł do niego: „Pójdź za Mną!”. A on wstał i poszedł za Nim. Gdy Jezus siedział w domu za stołem, przyszło wielu celników i grzeszników i zasiadło wraz z Jezusem i Jego uczniami. Widząc to, faryzeusze mówili do Jego uczniów: „Dlaczego wasz Nauczyciel jada wspólnie z celnikami i grzesznikami?”. On, usłyszawszy to, rzekł: „Nie potrzebują lekarza zdrowi, lecz ci, którzy się źle mają. Idźcie i starajcie się zrozumieć, co znaczy: Chcę raczej miłosierdzia niż ofiary. Bo nie przyszedłem, aby powołać sprawiedliwych, ale grzeszników”.

Kalendarium liturgiczne

Poniedziałek, 12 czerwca
Dzień powszedni albo wspomnienie błogosławionych męczenników Antoniego Juliana Nowowiejskiego, biskupa, i Towarzyszy
Czytania mszalne: 2 Kor 1, 1-7; Ps 34, 2-9; Mt 5, 1-12

Wtorek, 13 czerwca
Wspomnienie św. Antoniego z Padwy, prezbitera i doktora Kościoła
Czytania mszalne: 2 Kor 1, 18-22; Ps 119, 129-133. 135; Mt 5, 13-16

Środa, 14 czerwca
Wspomnienie bł. Michała Kozala, biskupa i męczennika
Czytania mszalne: 2 Kor 3, 4-11; Ps 99, 5-9; Mt 5, 17-19

Czwartek, 15 czerwca
Dzień powszedni albo wspomnienie bł. Jolanty, zakonnicy
Czytania mszalne: 2 Kor 3, 15 – 4, 1. 3-6; Ps 85, 9-14; Mt 5, 20-26

Piątek, 16 czerwca
Uroczystość Najświętszego Serca Pana Jezusa
Czytania mszalne: Pwt 7, 6-11; Ps 103, 1b-4. 6-8. 10; 1 J 4, 7-16; Mt 11, 25-30

Sobota, 17 czerwca
Wspomnienie Niepokalanego Serca Najświętszej Maryi Panny
Czytania mszalne: Iz 61, 9-11; Ps: 1 Sm 21, 4-8; Łk 2, 41-51

fot. PAP/EPA/Maurizio Brambatti

Z NAUCZANIA PAPIEŻA FRANCISZKA

GORLIWY APOSTOŁ CHIN

Przykładem gorliwości apostolskiej, na której skupiamy się w obecnym cyklu katechez, jest włoski misjonarz z zakonu jezuitów, o. Mateusz Ricci. Dzięki starannemu przygotowaniu udało mu się dotrzeć do Chin. Droga do Pekinu była długa i trudna, ale wytrwałość i niezachwiana wiara pozwoliły mu pokonać niebezpieczeństwa i przeciwności. Jego wykształcenie, znajomość chińskich zwyczajów oraz języka budziły zainteresowanie i podziw. Wiedza matematyczna i astronomiczna przyczyniła się do owocnego spotkania kultury i nauki Zachodu oraz Wschodu. Wiarygodność, jaką uzyskał dzięki dialogowi naukowemu, pozwoliła mu na zaproponowanie prawdy wiary i moralności chrześcijańskiej. Najgłębszą motywacją wszystkich jego wysiłków było głoszenie Ewangelii. W kontaktach z drugim człowiekiem niezwykle ważne były dla niego dialog i przyjaźń, co pomagało mu w przekazywaniu wiary chrześcijańskiej. Poza doktryną to właśnie świadectwo jego życia religijnego, miłosierdzie, pokora oraz całkowity brak zainteresowania zaszczytami i bogactwem doprowadziły wielu jego uczniów i przyjaciół do przyjęcia wiary katolickiej. O. Mateusz Ricci, wyczerpany pracą misyjną, zmarł w Pekinie w 1610 r., w wieku 57 lat. Jego umiłowanie narodu chińskiego, wyrażające się w przyjaźni, serdecznie odwzajemniane, pozostaje trwałym źródłem inspiracji również we współczesnych relacjach.

Streszczenie katechezy wygłoszonej 31 maja

GENERATOR DOBRA WSPÓLNEGO

Większość Bożych marzeń dotyczących wspólnoty ludzkiej realizuje się w rodzinie. Nie możemy zatem pogodzić się z jej upadkiem w imię niepewności, indywidualizmu i konsumpcjonizmu, które zapowiadają przyszłość jednostek myślących tylko o sobie. Nie możemy być obojętni na przyszłość rodziny, wspólnoty życia i miłości, niezastępowalnego i nierozerwalnego przymierza mężczyzny i kobiety, miejsca spotkania pokoleń, nadziei społeczeństwa. Przypomnijmy, że rodzina ma pozytywny wpływ na wszystkich, ponieważ jest generatorem dobra wspólnego: dobre relacje rodzinne stanowią niezbywalne bogactwo nie tylko dla małżonków i dzieci, ale dla całej wspólnoty kościelnej i obywatelskiej.

Z orędzia na rozpoczęcie programu Family Global Compact, 30 maja

TWÓRCY SIECI

Proponuję, abyście byli „twórcami sieci” jak pierwsi uczniowie Jezusa. Oni dosłownie korzystali z tego narzędzia, łowiąc ryby. Dla skuteczności musieli wypleść mocne sieci. W ten sam sposób, aby móc stawić czoła morzu świata i pojawiającym się burzom oraz osiągnąć cel, którego szukacie, musicie pozostawać zjednoczeni, tworząc sieci, pomagając sobie nawzajem. Wykonywana przez was służba nie jest abstrakcyjna, ale jest dla każdej osoby i każdego narodu […] i dlatego koniecznie trzeba działać wspólnie, nie odrzucając nikogo i nie pozostawiając nikogo w tyle. To dość złożone wyzwanie.

Podczas spotkania z przedsiębiorcami zjednoczonymi w Radzie Firm Ameryki Łacińskiej 1 czerwca

Polska piosenka to Opole. Opole to polska piosenka. Od 9 do 11 czerwca trwa 60. edycja najsłynniejszego polskiego festiwalu. Jubileusz zachęca do przypomnienia początków tego wydarzenia i ciekawostek z nim związanych.

fot. PAP/Andrzej Lange

Stolica polskiej piosenki

Ludmiła Plitta

Festiwal powstał w 1963 r. z inicjatywy dziennikarzy Programu III Polskiego Radia – Jerzego Grygolunasa i Mateusza Święcickiego. Uzyskali wsparcie legendarnego włodarza Opola Karola Musioła, człowieka wpływowego, niezwykle energicznego działacza, którego oczkiem w głowie była kultura. On też przyczynił się do powstania opolskiego amfiteatru, osobiście nadzorując jego budowę. Pierwotnie myślał jednak o występach takich zespołów, jak Mazowsze czy Śląsk, lecz spotkanie z Grygolunasem i Święcickim zaowocowało ideą stworzenia w Opolu festiwalu piosenki polskiej z prawdziwego zdarzenia. Jego twórcom zależało, by pokazać całej Polsce, jak szybko rozwija się polska muzyka rozrywkowa i jak bardzo jest różnorodna. I tak, pierwsza edycja Krajowego Festiwalu Piosenki Polskiej rozpoczęła się 19 czerwca 1963 r. W 15 koncertach wzięło udział aż 102 wykonawców. Po raz pierwszy na jednej estradzie spotkali się artyści występujący w różnych miejscach i środowiskach, jak choćby krakowska Piwnica pod Baranami czy warszawskie Hybrydy oraz Stodoła. Festiwal przyczynił się do dalszego intensywnego rozwoju muzyki rozrywkowej – artystom zależało na tym, by wystąpić w Opolu, gdyż często była to przepustka do kariery.

Festiwal w Opolu przyczynił się do intensywnego rozwoju polskiej muzyki rozrywkowej.

Pierwsze odkrycia

Na deskach amfiteatru swoje kariery zaczynały późniejsze wielkie postaci polskich estrad. Już pierwsza edycja festiwalu objawiła wybitny talent. Na scenie pojawiła się drobna, ubrana na czarno 21-latka i w czasie, gdy królował bigbit, zaśpiewała ambitną piosenkę „Karuzela z Madonnami", a zaraz potem „Czarne Anioły". Ewa Demarczyk, bo o niej mowa, podbiła opolską – i polską – publiczność. I choć wcześniej odnosiła sukcesy w słynnej krakowskiej Piwnicy pod Baranami, to dopiero w Opolu zachwyciła się nią cała Polska. W nagrodę otrzymała 10 tysięcy złotych i chińską wazę. Kolejną edycję Opola – w 1964 r. – wygrała bigbitowa Kasia Sobczyk, energiczna nastolatka z Koszalina. Zaśpiewała piosenkę, która stała się ponadczasowym hitem – „O mnie się nie martw". A już rok później objawieniem festiwalu była Anna German z utworem „Zakwitnę różą". Inną wybitną wokalistką „odkrytą" w Opolu była Edyta Geppert, która wystąpiła tam w 1984 r. Co ciekawe, na przesłuchaniach młoda debiutantka wcale nie zachwyciła, dostała jednak szansę występu na deskach amfiteatru w Opolu i piosenką „Jaka róża taki cierń" otworzyła sobie drogę do wielkiej kariery. Ten festiwal wygrała, a potem triumfowała jeszcze trzy razy. Z kolei Irena Santor, zanim wystąpiła na opolskim festiwalu, była solistką zespołu Mazowsze, a potem rozpoczęła karierę solową. Kiedy występowała w Opolu w 1966 r., nie była już anonimowa, a piosenką „Powrócisz tu" tylko potwierdziła swój wielki talent.

Nieśmiertelne przeboje

Chyba nie ma nikogo, kto by nie znał „sympatycznej panny Krysi z turnusu trzeciego" romansującej z panem Waldkiem w jednym z przebojów króla polskiej piosenki – Wojciecha Młynarskiego. Piosenka „Jesteśmy na wczasach" po raz pierwszy zabrzmiała w wykonaniu autora właśnie na festiwalu w Opolu w 1967 r. W tym samym roku rozkwitł inny wielki talent, głos o niespotykanej dotąd barwie, którego posiadaczem był nietuzinkowy, wyróżniający się dosłownie wszystkim (co zresztą musiało być nie lada kłopotem dla ówczesnych komunistycznych władz) Czesław Niemen. Wraz z jego występem zaczął się też trwający do dziś fenomen piosenki „Dziwny jest ten świat", nazywanej pierwszym polskim protest songiem. A tymczasem zaledwie rok później, w pamiętnym 1968 r., gdy w Polsce panowa-

ła niezwykle trudna atmosfera po antysemickiej nagonce, opolski festiwal wyróżnił niezbyt ambitną piosenkę Czerwonych Gitar „Takie ładne oczy". Z kolei brawurowo wykonany w 1977 r. przez Wiesława Gołasa utwór „W Polskę idziemy" duetu Wasowski–Młynarski w ironiczny sposób przedstawiał monotonię i mroki polskiego socrealizmu i pełny był aluzji antykomunistycznych, choć finalnie aluzje te zostały odczytane w bardziej przyziemny i prozaiczny sposób.

Z polityką w tle

Ważnym ogniwem festiwalu był nurt kabaretowy. Początkowo prowadzony był trochę w ukryciu (prezentacje odbywały się w auli szkoły pedagogicznej, później muzycznej), ale mimo to dawał namiastkę swobody i beztroski. Później przeniósł się na główną scenę – do amfiteatru. W latach 80. był areną swego rodzaju manifestacji politycznych, by przypomnieć choćby występy Jana Pietrzaka. Zresztą, opolski amfiteatr był świadkiem różnych wydarzeń o politycznym zabarwieniu – podczas siódmej edycji festiwalu w Opolu miał miejsce zlot hipisów, co spotkało się z natychmiastową reakcją władz – złapanym uczestnikom zlotu golono włosy i odsyłano ich do domów. Włosy były też przyczyną kilku innych legendarnych już historii – w 1969 r. organizatorzy nie chcieli zgodzić się na występ Tadeusza Nalepy, z uwagi na zbyt długie włosy. Artysta musiał je związać. To samo spotkało członków zespołu Skaldowie. Kilka lat później problem długich włosów dotknął też Stana Borysa, ten jednak pozostał nieugięty, wystąpił w rozwianej fryzurze, za co później musiał się mocno tłumaczyć w gabinetach partyjnych kacyków.

W ciągu 60 lat istnienia festiwal nie odbył się tylko raz – w 1982 r., z powodu stanu wojennego. Oprócz już wymienionych w Opolu występowali niemal wszyscy liczący się artyści rozrywkowi polskiej sceny muzycznej. Wśród nich – nazywana Królową Opola – Maryla Rodowicz. Każda zaśpiewana tam przez nią piosenka stawała się przebojem, a artystka wystąpiła na festiwalu niemal 40 razy. W 1984 r. niepokój władz partyjnych wywołała przygotowana przez Rodowicz piosenka do słów Agnieszki Osieckiej „Niech żyje bal". Kontrowersje wzbudzały odwołania do szarej PRL-owskiej rzeczywistości, a już wers „a to życie zachodu jest warte" wydawał się całkiem nie do przyjęcia. Jednak wezwana do Ministerstwa Kultury Rodowicz uparła się i ostatecznie wiceminister uległ wziętej piosenkarce. Mówi się też, że partyjnym dygnitarzom zależało na ściągnięciu do Opola jak największej liczby popularnych artystów, by odczarować ponurą atmosferę po zakończonym latem 1983 r. stanie wojennym.

Opole dziś

Obecnie głównymi nagrodami są: „Karolinka", czyli nagroda im. Anny Jantar w kategorii „Debiuty", Grand Prix – nagroda dla wykonawców lub autorów piosenek, przyznawana za całokształt twórczości, Nagroda im. Karola Musioła – „Superpremiery" w konkursie premier. Tegoroczną, jubileuszową edycję najsłynniejszego polskiego festiwalu rozpoczął 9 czerwca koncert „Wielka Gala – od Opola do Opola". Kolejne koncerty to „Debiuty" (piątek), „Premiery", widowisko „Czas ołowiu" (sobota) oraz dwa niedzielne wydarzenia: „Cała sala śpiewa z nami, czyli hity opolskiej publiczności" i „Ale To Już Było. Jest. I Będzie! 60 KFPP OPOLE 2023". Na opolskiej estradzie zaprezentują się m.in. Trubadurzy, Czerwone Gitary, Lombard, Golec uOrkiestra, Maryla Rodowicz, Justyna Steczkowska, Alicja Majewska.

Podczas pierwszej edycji festiwalu padło słynne zdanie wypowiedziane przez Jerzego Waldorffa: „Chciałbym, żeby Opole miało tytuł: Opole – stolica piosenki polskiej". Po 60 latach festiwali można powiedzieć, że życzenie Jerzego Waldorffa stało się faktem.

Nie pojmiesz

Na weselu brakuje wina. Sytuacja staje się trudna. Nie wiadomo, co robić. Usługujący weselnikom otrzymują wskazówkę, aby wykonać wszystko, co On powie, a następnie polecenie, by nalać wody do stągwi (J 2, 1-10). Czyż nie mają prawa być zdumieni na myśl o tym, co On każe im zrobić? Czyż nie kołaczą się im po głowach myśli: „bez sensu!", „nie rozumiem!", „o co tu chodzi?"? Być może niekoniecznie ochoczo, z jakimś oporem, jednak posłusznie i ufnie wykonują polecenie… i okazuje się, że było warto.

Wierzę w Kościół Chrystusowy
Program duszpasterski dla Kościoła w Polsce na rok 2022/2023

Do refleksji

Podczas wakacji w węgierskim kurorcie poszliśmy z rodziną na Mszę Świętą. Pomimo wytężonej uwagi i wyobraźni językowej poza słowem „Amen" nic a nic nie udało się nam zrozumieć. W napięciu i ze szczerym zamiarem „uchwycenia" choćby jednego słowa śledziliśmy każdy fragment wypowiedzi kapłana, lektorów… i nic.

Przez frustrację, wynikającą z kompletnej bezradności poznawczej, nagle przebiła się jednak refleksja: Panie Boże, przecież Ty jesteś niepojęty, a ja nie mam Cię zrozumieć, ale przyjąć, zaufać, kochać.

Podczas składania przysięgi małżeńskiej wypowiadamy śluby miłości, wierności i uczciwości. Nie składamy ślubu wzajemnego zrozumienia, bo w swej dopełniającej się i odmiennej naturze męża i żony często nie jesteśmy w stanie się zrozumieć. Potem, w naszej codzienności małżeńskiej, tę ślubowaną miłość zagłuszają natrętne myśli: „mógłby się domyślić!", „powinna mnie zrozumieć!" itp. Czy daję radę odrzucić wszystkie te pretensje, wyrzuty, dąsy i żale, które opanowały mój umysł, i w trudnych chwilach naszych relacji wypowiedzieć w sercu, a może na głos: „Ślubuję Ci miłość, tak mi dopomóż, Panie Boże Wszechmogący"?

Zadanie

Wybierając się na najbliższą Mszę Świętą, wyjmij z szafy i załóż najlepsze ubranie, jakie masz. Nie najdroższe czy najbardziej modne, ale najbardziej uroczyste, eleganckie. Ubierz się w nie, przyjdź do kościoła 10–15 minut przed Mszą i uklęknij przed Nim. Zrób to dla Pana Boga. Może ktoś Cię zapyta: „a coś się tak wystroił?" albo „a co Ty tak wcześnie?", a może nie zapyta, ale Ty zrób to nie dla innych ludzi, lecz dla Niego.

Jeszcze o cechach socjolektów

dr hab. Tomasz Korpysz

Omawiana w poprzednim odcinku tajność – zamierzona i niezamierzona – to jedna z tych cech środowiskowych odmian polszczyzny, na podstawie których dawniej wydzielano i klasyfikowano te odmiany. Współcześnie kryterium to raczej nie jest stosowane, ponieważ badacze wskazują, że języków intencjonalnie tajnych praktycznie nie ma, a z drugiej strony wszystkie socjolekty i profesjolekty zawierają jakiś zbiór słów niezrozumiałych dla osób spoza danej grupy.

Inną ważną kategorią służącą do opisu środowiskowych odmian języka była i nadal pozostaje zawodowość. Jak pisałem przed tygodniem, w każdej odmianie istnieją wyrazy i wyrażenia nazywające to, co dla danej grupy użytkowników języka jest szczególnie charakterystyczne i szczególnie ważne. W niektórych przypadkach słownictwo takie ma charakter specjalistyczny, fachowy i dotyczy przede wszystkim sfery zawodowej. Im większy procent leksyki używanej przez członków jakiejś grupy stanowią takie właśnie wyrazy związane z danym zawodem, tym bardziej można mówić o istnieniu profesjolektu. Przy czym nie ma wśród badaczy pełnej zgody co do granic między profesjolektem a socjolektem. Charakterystyczne np., że autorzy najnowszych prac poświęconych językowi dziennikarzy operują w tytułach oboma tymi terminami: jedni uznają tę środowiskową odmianę za socjolekt, a inni za profesjolekt.

W starszych pracach teoretycznych trzecim najważniejszym kryterium podziału środowiskowych odmian języka była ekspresywność. W przypadku profesjolektów nasyconych słownictwem specjalistycznym i używanych przede wszystkim do opisu konkretnego wycinka rzeczywistości udział wyrazów ekspresywnych w ogólnej liczbie słownictwa jest bardzo mały. Rzecz jasna, nawet np. w języku lekarzy czy prawników takie przykłady znajdziemy (choćby skrótowe i emocjonalne odpowiedniki oficjalnych nazw), ale stanowią one raczej margines. Na drugim biegunie znajdują się te odmiany polszczyzny, dla których emocjonalność, a także zabawa są bardzo istotne, co wiąże się z określoną postawą ich użytkowników wobec świata, a przejawia się w licznych wartościujących i nacechowanych synonimach. Wystarczy tu przywołać język uczniowski z długim szeregiem nazw oceny niedostatecznej czy język młodzieżowy i istniejące w nim określenia atrakcyjnych oraz nieatrakcyjnych osób. Z ciekawostek: w jednym ze słowników gwary studenckiej odnotowano ponad 40 nacechowanych synonimów rzeczownika *pieniądze*, ponad 90 – czasownika *jeść* i ponad 200 (sic!) – wyrazów *pijak* / *pijany*… Jak widać, w przypadku takich socjolektów nie chodzi o precyzję nazewniczą, jednoznaczność i szybkość komunikacji – znacznie ważniejsza jest zabawa materią językową i możliwość wyrażania swoich stanów emocjonalnych oraz oceniania elementów rzeczywistości. Nic dziwnego, że socjolekty, w których dominuje funkcja ekspresywna, cechuje bardzo rozbudowana leksyka, wręcz swoisty „nadmiar słownictwa".

Jak widać, jeśli przy opisie odmian polszczyzny weźmie się pod uwagę kryteria zawodowości i ekspresyjności, to można zauważyć wyraźną prawidłowość: im bardziej dany język jest zawodowy, tym mniej jest ekspresywny, a im bardziej jest ekspresywny – tym mniej jest zawodowy. Z tego względu Stanisław Grabias, autor dziś już klasycznych opracowań dotyczących socjolektów i profesjolektów, dzielił odmiany środowiskowe na dwa typy: profesjonalno-komunikatywne i ekspresywne.

Sen a wyniki egzaminów

Grażyna Rybak

Systematyczne uczenie się, powtarzanie wiadomości może nie dać dobrych efektów. Nadal niedocenianym czynnikiem wpływającym na wyniki egzaminów jest długość snu. Zbyt krótki i zbyt długi wpływa niekorzystnie na nasz mózg i serce oraz ogólną kondycję. Po zarwanej nocy i aktywności 24 godz. bez snu słabnie układ odpornościowy, a mózg błędnie odczytuje sygnały oraz informacje z otoczenia, pogarsza się pamięć i kojarzenie. Jeśli uczeń ratuje się kawą i zarywa kolejną noc, by „wchłonąć" wiedzę, to warto, by wiedział, że po 36 godz. bez snu czterokrotnie wolniej reaguje, odczuwa światłowstręt i nadwrażliwość na dźwięki, ma ból głowy. Egzamin będzie oblany! Po 48 godz. bez snu będą trudności z widzeniem i koordynacją ruchów, zwolni się reakcja, pojawią się dreszcze. Po 72 godz. unikania snu pojawią się zaburzenia psychiczne i halucynacje. Widzenie jest wtedy rozmazane i bezbarwne, a organizm – skrajnie zmęczony, dochodzi do omdlenia lub zapaści.

Młodzież niedosypia w tygodniu nauki, by potem spać do południa w weekendy. Ale zbyt długi sen też jest szkodliwy. Wzrasta ryzyko cukrzycy, otyłości, bólu kręgosłupa, chorób serca, a nawet depresji. Jeżeli dziecko sypiające kilkanaście godzin zgłasza, że nie może się wyspać, jest to oznaka przemęczenia. Ostra deprywacja snu to problem istniejący przez kilka dni, przewlekła zaś to skrócony sen od ponad trzech miesięcy, a potem stały niewystarczający sen lub sen o złej jakości, przerywany (np. z powodu odbierania SMS-ów, wiadomości na Messengerze). Objawy długotrwałego niedosypiania to: zmiany nastroju, niepokój, drażliwość, wolniejsze myślenie, słabsza pamięć, trudności z koncentracją, brak sił, problemy z podejmowaniem decyzji, gorsza tolerancja stresów. I jedna przespana sobota czy niedziela nie rozwiążą problemu. Także stosowana w tym przewlekłym zmęczeniu i niemożności uczenia się kawa (kofeina!) lub energetyki nie naprawią pamięci czy koncentracji, mogą jedynie chwilowo maskować objawy niedoboru snu. Dlatego łatwiej przegapić problem. Niedobory snu wiążą się z otyłością i chorobami sercowo-naczyniowymi. Zarywanie nocy prowadzi do wzrostu produkcji kortyzolu – hormonu stresu – oraz insuliny, regulującej metabolizm glukozy. Zaburzone jest wydzielanie leptyny, która ostrzega, że zjedzono już wystarczająco dużo pożywienia. Brak snu wyzwala nadmierną produkcję greliny, która pobudza apetyt. Stąd typowe podjadanie w nocy. Badania naukowe wykazują, że kilka krótkich drzemek w ciągu doby podnosi efektywność działania i uczenia się w porównaniu z jednym dłuższym snem. Ułatwia to regenerację organizmu i w rezultacie pozwala efektywnie spożytkować czas na aktywność i naukę. Serdecznie zachęcam do kładzenia się spać o stałych porach, unikania codziennej kofeiny, a także obfitych posiłków przed snem. Warto zrelaksować się przed zaśnięciem dobrą lekturą, rozmową, kąpielą, a za dnia zadbać o co najmniej 30 minut aktywności na świeżym powietrzu. Wynik egzaminu zależy nie tylko od ilości nauki, ale także od dobrego snu.

Autorka jest specjalistą pediatrii

SPOSÓB NA NASTOLETNIE NIEJADKI

Barbara Wiśniowska

Podsłuchałam, jak koleżanki mojej córki umawiają się, że aby zrzucić kilka kilogramów, na obozie harcerskim będą jeść tylko chleb z ogórkami. Nie wydaje mi się, żeby na samym chlebie zdołały szybko schudnąć. Za to mogłyby zasłabnąć z niedożywienia. Dlatego nie dawajmy tak łatwo za wygraną.

W chwilach, kiedy moja nastoletnia córka mówi, że jest na diecie, odpowiadam z przekąsem i uśmiechem: „Dobrze. Nie jedz. Będzie więcej dla nas" i przygotowuję torcik owocowy. Jest łatwy w wykonaniu, smaczny i pięknie wygląda. Zawiera też minimalną ilość węglowodanów, nie ma cukru, więc nie tuczy. Żadna odchudzająca się nastolatka mu się nie oprze.

fot. Barbara Wiśniowska

TORCIK LEŚNA POLANA

Składniki:

Pierwsza warstwa: 250 g serka mascarpone ■ 400 g mleka kokosowego z puszki ■ 5 łyżeczek żelatyny ■ 250 g wrzątku ■ 60 g ksylitolu ■ 3 łyżki nasion chia

Druga warstwa: 500 g mrożonych truskawek ■ 5 łyżeczek żelatyny ■ 60 g ksylitolu ■ 250 g wrzątku

Trzecia warstwa: 500 g mrożonych jagód ■ 5 łyżeczek żelatyny ■ 30 g ksylitolu ■ 250 g wrzątku

Dekoracja: 500 g świeżych truskawek (optymalnie jest je pokroić na ćwiartki) ■ garść jagód kamczackich ■ listki mięty

Sposób przygotowania:
Żelatynę rozpuszczamy we wrzątku, następnie dodajemy kolejno po jednym składniku pierwszej warstwy i dokładnie mieszamy. Czekamy dosłownie chwilę, aż zacznie lekko tężeć. Z tak dużą ilością żelatyny to kwestia ok. 1–3 minut. Wlewamy do tortownicy. Mrożone truskawki układamy na pierwszej warstwie. Wkładamy do lodówki. Drugą warstwę – pozostałe składniki – przygotowujemy w osobnym naczyniu tak samo jak pierwszą. Gdy lekko tężeje, zalewamy truskawki. Wkładamy do lodówki.
Po kilku minutach wykładamy jagody na drugą warstwę i przygotowujemy trzecią. Jagody możemy też lekko rozmieszać z pozostałymi składnikami trzeciej warstwy. Wylewamy na tort. Dekoracje wykładamy jak najszybciej, żeby się przykleiły do świeżej żelatyny. Całość wkładamy na kilka godzin do lodówki. Torcik uda się też bez lodówki, nie używajmy wtedy mrożonych owoców i dajmy odrobinę mniej wody do każdej warstwy.

KRZYŻÓWKA Z HASŁEM Siostry Honoraty

POZIOMO

1 A – imię dla psa
1 H – metal szlachetny
2 D – w czarnej masce
3 A – szczyt rozwoju
3 H – Patrick, wokalista
4 A – Penelope, aktorka
4 H – osiedle w Wawrze
5 A – wypłaca renty
5 I – grecka bogini
6 D – monogram Jezusa
7 A – dzieło malarza
7 I – rzeka w Bośni
8 A – klub z Mielca
8 H – szyk bojowy
9 A – blat w sklepie
9 H – uchwyt ślusarski
10 D – tandetny wyrób
11 A – styl ubierania się
11 H – podpora fasoli

	A	B	C	D	E	F	G	H	I	J	K
1											
2	2				1						
3									3		
4											
5											
6											
7											
8								4			
9		5									
10											
11											

Litery z pól ponumerowanych utworzą rozwiązanie

1	2	3	4	5

PIONOWO

A 1 – wśród Indian
A 7 – religia z Koranem
B 3 – część kościoła
C 3 – deser z owoców
C 7 – plantacja jabłoni
D 1 – rodzaj ostrza
D 8 – czas wolny
E 5 – brytyjska TV
F 1 – mięsna potrawa
F 8 – zakazany temat
G 5 – sklep z koszykami
H 1 – stan w USA
H 8 – spódnica Szkota
I 3 – obok niego
I 7 – miasto Einsteina
J 3 – modlitwa błagalna
K 1 – grecka nimfa
K 7 – spina mury

Rozwiązania prosimy nadsyłać do 23 czerwca na adres redakcji „Idziemy".
Wylosowanych autorów poprawnych odpowiedzi nagrodzimy książkami.

fot. PAP/EPA/Tamas Kovacs

Trener Marcin Włodarski

Polacy mogą tak grać

Mariusz Jankowski

Pięć goli strzelonych Anglikom. Tyle samo razy pokonany został bramkarz Belgów. Słowacy również pięć razy wyjmowali piłkę z siatki. Taką skutecznością popisywała się piłkarska reprezentacja Polski do lat 17. Nie zawsze były to jednak mecze o stawkę, więc poważnym sprawdzianem dla kadry trenera Marcina Włodarskiego miały być dopiero mistrzostwa Europy. Miałem przyjemność rozmawiać z opiekunem reprezentacji jeszcze przed wylotem na Węgry. I usłyszałem to, co inni. Trener Włodarski od dawna przekonywał wszystkich wokół, że jego drużyna ma we krwi ofensywną grę, że DNA jego ekipy to atak oraz dominacja nad rywalem.

Można oczywiście takie deklaracje brać z przymrużeniem oka. Powiedzieć można przecież wszystko. Co jednak niezwykle istotne – za słowami regularnie szły czyny. I na Euro Polacy od pierwszego meczu grali fantastycznie. Już pierwszy mecz, z Irlandią, pokazał moc biało-czerwonych. Gdybym posadził Państwa przed telewizorem, przebrał obie drużyny w inne koszulki i przekonywał, że Polska właśnie gra z Hiszpanią, to na pewno większość uznałaby, że nasza kadra to ci słabsi. Grający bez pomysłu, kopiący piłkę często byle do przodu, próbujący indywidualnych szarż. A tak właśnie na naszym tle wyglądała Irlandia. A Polska? Grała jak chyba nigdy dotąd. Mądrze, ofensywnie, technicznie, odważnie, z niebywałym polotem. Bardzo wielu kibiców przecierało oczy ze zdumienia, przy okazji pytając: To w Polsce tak można? Ano można.

Żebyśmy mieli jasność. Ta reprezentacja i jej gra nie oznacza, że nagle nad Wisłą zaczęliśmy szkolić tak, jak najlepsi na świecie. Nie. Nic z tych rzeczy. Jest to jednak sygnał, wyraźny i bardzo mocny. Sygnał pokazujący, że w Polsce coś zaczyna się zmieniać. Okazuje się, że także u nas można uczyć młodzież gry w piłkę. Da się kandydatów na piłkarzy tak prowadzić, by cieszyli się tym, co robią, by wiedzieli, że dobra technika pozwala robić rzeczy nieosiągalne dla innych. To także efekt zmian w szkoleniu, które próbuje wdrażać PZPN. Na sukces tej kadry, trzeciej drużyny w Europie, składa się praca odważnego trenera oraz czynnik ludzki. Mamy zdolny rocznik, który odpowiednio prowadzony pokazał coś wyjątkowego.

Powtórzę się: tak grającej polskiej drużyny nie widziałem chyba nigdy dotąd. Tą drogą trzeba podążać. Oczywiście, Polacy tracili bardzo dużo goli, ale to koszt takiej, a nie innej taktyki. Odważna gra to więcej miejsca dla przeciwników. I niektórzy z rywali korzystali z tych przestrzeni. Nasi młodzi piłkarze z czasem nauczą się grać z większym wyrachowaniem. Najważniejsze, że już teraz potrafią atakować, kreować, budować. To coś bezcennego. Chcę częściej oglądać tak grającą polską młodzież. I mam nadzieję, że za kilka lat niektórzy z dzisiejszych juniorów trafią do dorosłego futbolu. A w nim nadal będą tak odważni, mądrzy i skuteczni.

Autor jest dziennikarzem TVP

fot. PAP/EPA/Tamas Kovacs

Nasi młodzi piłkarze już teraz potrafią atakować, kreować, budować. To coś bezcennego

Tygodnik „Idziemy" Wydawca: Wydawnictwo Diecezji Warszawsko-Praskiej, ul. Grochowska 194/196, 04-357 Warszawa, tel.: **22 512 00 95**, www.idziemy.com.pl; Redaktor naczelny: ks. Henryk Zieliński, Asystent kościelny: ks. Marian Raciński, Sekretarze redakcji: Barbara Stefańska, b.stefanska@idziemy.com.pl; redakcja@idziemy.com.pl, Dorota Glica, redakcja@idziemy.com.pl; Dział Warszawa i Mazowsze: Irena Świerdzewska, irena.swierdzewska@idziemy.com.pl, Patryk Lubryczyński, Aleksandra Plichta. Dział kultury: Dorota Glica, Mirosław Winiarczyk. Piszą dla nas: Iwona Budziak, ks. Waldemar Chrostowski, Kazimierz Dadak, Marta Dybińska, Mariusz Jankowski, Marek Jurek, Jacek Karnowski, ks. Paweł Kłys, Piotr Kościński, Dariusz Kowalczyk SJ, ks. Marek Kruszewski, Ignacy Masny, Anna Meetschen, ks. Stefan Moszoro-Dąbrowski, Monika Odrobińska, ks. Łukasz Piotrowski, Jacek Salij OP, ks. Jacek Stefański, Wojciech Świątkiewicz, ks. Waldemar Turek, Barbara Wiśniowska, Marcin Zatyka, Krzysztof Ziemiec; Korekta: Monika Zaręba; Serwis internetowy: ks. Łukasz Piotrowski, portal@idziemy.com.pl. Projekt graficzny: Joanna Złonkiewicz. Skład i łamanie: AG Zuch. Druk: Lotos-Poligrafia Warszawa. Materiałów niezamówionych redakcja nie zwraca. Zastrzegamy sobie prawo do skracania i adiustacji tekstów oraz zmiany ich tytułów. Za treść ogłoszeń i reklam redakcja nie odpowiada. COPYRIGHT © Wydawnictwo Warszawsko-Praskie 2005. Wszelkie prawa zastrzeżone. Przedruk materiałów w jakiejkolwiek formie, całości lub fragmentów, nie jest możliwy bez zgody Wydawcy. Fot. okładka: ks. Henryk Zieliński

86. Ogólnopolska Pielgrzymka Nauczycieli i Wychowawców
Jasna Góra, 1–2 lipca 2023 r.

KRAJOWE DUSZPASTERSTWO NAUCZYCIELI

BĄDŹCIE MOIMI ŚWIADKAMI

PROGRAM:

1 lipca, sobota

15.00 – Sympozjum (Aula św. Jana Pawła II)

- Wychowanie w cnotach – realna możliwość, czy stracona szansa? – s. M. Urszula Kłusek SAC
- Prawda w nauczaniu i wychowaniu młodzieży – prof. dr. hab Jan Żaryn (IDMN)
- Ku dobru dziecka. O współpracy nauczycieli z rodzicami – Beata Nadolna

21.00 – Apel Jasnogórski (Kaplica Cudownego Obrazu) – bp Piotr Turzyński

23.00 – Eucharystia (Kaplica Cudownego Obrazu)

2 lipca, niedziela

9.30 – Modlitwa i refleksja – Różaniec. Relacja z sympozjum (Jasnogórski Szczyt)

10.45 – Wykład programowy – Bądźcie moimi świadkami – wychowanie w trosce o człowieczeństwo – dr Stanisław Kowal (UJ)

11.30 – Koncert (Jasnogórski Szczyt)

12.00 – Eucharystia (Jasnogórski Szczyt) – Oprawa: Dzieło Nowego Tysiąclecia

15.00 – Droga Krzyżowa (Wały Jasnogórskie)

16.00 – Nabożeństwo rozesłania (Kaplica Cudownego Obrazu)

Patronat medialny: niedziela, WYCHOWAWCA, Radio Jasna Góra, idziemy

WODA TO ŻYCIE!

Pierwszą przyczyną rozwoju chorób zakaźnych, z trądem na czele, jest brak dostępu do czystej wody. Potwierdzają to misjonarze i epidemiologowie. Dlatego Fundacja Polska Raoula Follereau włączyła się w program budowy studni głębinowych tam, gdzie wyschły studnie kopane w piasku, bądź tam, gdzie woda pełna bakterii czerpana jest z bagnistych ujęć.

Dzięki naszym ofiarodawcom w ciągu ostatnich dziesięciu lat, we współpracy z ośrodkami misyjnymi ***sfinansowaliśmy budowę 20 odwiertów głębinowych*** *m.in w Indiach, Czadzie, Kongo Brazzaville, Mauretanii, Burkina Faso, Kamerunie, Kenii, oraz na Wyrzeżu Kości Słoniowej i na Madagaskarze. Potrzeby są ogromne, dlatego prosimy o wsparcie naszego dzieła, któremu patronuje wielki chrześcijanin XX wieku Raoul Follereau.*

dr Kazimierz Szałata

Fundacja Polska Raoula Follereau

Niesiemy ludziom nadzieję już od **27 lat**!

Fundacja Polska Raoula Follereau

nr konta: 87 1240 1082 1111 0000 0387 2932

www.follereau.org

Wpis do Rejestru Fundacji z dnia 5 stycznia1996 pod numerem 4788, REGON 011608397, KRS 0000146387. Fundacja jest członkiem Międzynarodowej Unii Stowarzyszeń Follereau.